MAGAZYN *razem z dodatkami*

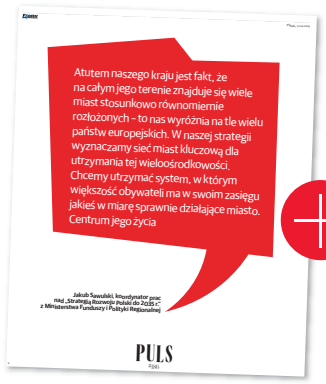

+

● Cele i priorytety w „Strategii Rozwoju Kraju do 2035 r." Trwają konsultacje

● Wyłudził z MOPR 2,8 mln zł zasiłków ● Ponad 20 lat siedzi za kratami za morderstwo, którego nie popełnił

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

Express BYDGOSKI

Piątek 17.10.2025

Nr 242 (11129) Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Dr Zbigniew Pawłowicz patronem Polikliniki Centrum Onkologii w Fordonie **str. 4**

Kronika bydgoska. Kilka prostych słów o kilku niezwykłych „ktosiach" **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192 Nr indeksu 350680

9 771230 919059 42

FOT. DARIUSZ BLOCH

Aż trzy weekendy ze Ścieżką Duchów

Bydgoska Ścieżka Duchów to impreza organizowana od 2014 roku na terenie lasu w pobliżu Exploseum. Początkowo odbywała się wyłącznie w okolicy Halloween. To jedyne takie wydarzenie w Polsce **str. 5**

Pozostałości po lekach to problem. **Trafiają do ścieków** **str. 3**

Rusza rozbudowa miejskiej sieci ciepłowniczej. W związku z tą inwestycją, będą utrudnienia **str. 6**

Premier Donald Tusk przyznaje: **- Koalicja okazała się trudniejsza, niż myślałem** **str. 27**

REKLAMA 0011388542

eprasa.pl 2c2fca0f6e

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA
● Grażyna Szapołowska to absolutna ikona polskiego kina

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Osteoporoza -cichy wróg kości rozwija się latami

CZWARTEK
● Gdy w Chile padł pierwszy sygnał do puczu

PIĄTEK
● Mobbing w Biedronce. Mechanizm zła i zapłata za krzywdę

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Bolesław Bezeg

SARMATA - TO BRZMI DUMNIE?

Melchior Wańkowicz, gdy jesienią 1939 r. dotarł do polskich dostojników internowanych w Rumunii po ewakuacji z podbitego przez Niemców kraju, zapytał ich dlaczego nie dogadają się z Sikorskim i działającym w Szwajcarii i Francji, założonym w opozycji do sanacyjnej dyktatury Frontem Morges, usłyszał „Nie będziemy się z nimi dzielić zwycięstwem nad Niemcami”. No tak, nasze tuzy dyplomacji i zarządzania oczami wyobraźni już widziały się na paradzie zwycięstwa. Trafnie bowiem przewidywali, że Niemcy muszą wojnę przegrać, a oni byli przecież sojusznikami Anglii i Francji, zatem mieli zaplanowane własne fotele przy kongresie pokojowym.

Przypomnijmy, że ów, nazwany od szwajcarskiej miejscowości Front Morges, tworzyli tacy wybitni ludzie jak Ignacy Paderewski, Józef Haller, Wojciech Korfanty, Karol Popiel, płk Izydor Modelski, gen. Marian Januszajtis, Włodzimierz Marszewski, a jednym z inicjatorów powstania tej formacji był generał Władysław Sikorski, wylansowany przez Francuzów na premiera polskiego rządu na emigracji we Francji.

Niestety i Sikorski nie popisał się nieskazitelnością, bo pamiętając szykany, jakich doznawali jego stronnicy od rządzącej przed wrześniową klęską tzw. sanacji, już po ewakuacji do Wielkiej Brytanii kazał założyć na Wyspie Węży obóz koncentracyjny, na wzór Berezy Kartuskiej, dla zgłaszających się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oficerów o proweniencji sanacyjnej. Siedziało tam 600 oficerów, którzy mogliby i chcieli zasilić jednostki frontowe. Ale nie znaleziono dla nich lepszych przydziałów niż obóz karny. Zdarzały się tam pobicie przez strażników, zdarzyło się morderstwo, zdarzały się tortury. Zupełnie jak w Berezie Kartuskiej, bo o to przecież chodziło.

Twórca paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc napisał, że Polską rządzą nie partie polityczne, lecz trumny Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Kiedyś się z tego śmialiśmy, dziś coraz bardziej dochodzę do wniosku, że faktycznie Polską rządzą dwie trumny, tyle, że w zasadzie nie jest istotne co tam za truchła w nich leżą. To nasza sarmacka przypadłość, że wiecznie wykopujemy głębokie rowy dzielące naród. Nie wiem czy w takiej sytuacji jesteśmy w stanie ocalić naszą niepodległość. ©℗

KRONIKA BYDGOSKA

Kilka prostych słów o kilku niezwykłych „ktosiach”

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Wbrew smutkowi, który dopada nas zza okien, warto wnieść trochę światła, pisząc o niezwyczajnych bydgoszczanach. Jak dobrze, że byli i są z nami.

Październik wręcz kipi od uroczystości i spotkań, które szerokiej publiczności lokalnej przypominają o niezwykłych w swych dążeniach i pracach krajanach.

Zacznijmy od tego, że wczoraj nadano Poliklinice Centrum Onkologii imię dr. n. med. Zbigniewa Pawłowicza. Zmarły dwa lata temu lekarz i polityk zapisze się w pamięci ludzi nie tylko naszego miasta rolą, jaką odegrał w rozwoju kierowanego przez siebie szpitala, Centrum Onkologii. Kiedyś „regionalnego”, ale szybko ta nazwa przestała ogarniać faktyczną rolę tego ośrodka. Z doświadczenia szpitalnego korytarza wiem, że do Bydgoszczy, jak do Mekki uzdrowicieli, ciągnęli i ciągną zrozpaczeni pacjenci z całej Polski, ufni, że tu znajdą najlepszą opiekę i pomoc. I doktor Pawłowicz dokonał tam czegoś, co na co dzień ma dla chorych równie duże znaczenie, co jego sztandarowe projekty - Park Aktywnej Rehabilitacji i Sportu czy poliklinika właśnie. Zbigniew Pawłowicz upodmiotowił pacjenta, wprowadzając obowiązek traktowania go - uwaga! - po ludzku. Kiedyś wizyty w bydgoskim centrum leczenia chorób nowotworowych dokładały cierpień. Chaos na korytarzach przychodni, organizacyjny bałagan, tak charakterystyczny dla obrazu polskiej służby zdrowia, nierzadko brak potrzebnej tu szczególnie empatii. I, z roku na rok zaczęło się zmieniać - i obejście, i podejście. Logiczny harmonogram przyjęć, konsekwentne wsparcie okazywane pacjentom na wielu etapach choroby czy sławetna restauracja „all inclusive”, która zastąpiła szpitalną stołówkę... Te „miękkie” zmiany, którym towarzyszył rozwój naukowy, sprzętowy i lokalowy - bydgoskie Centrum Onkologii zaczęło zwyciężać w rankingach najlepszych polskich szpitali. Dobry duch Doktora Dyrektora patronuje dziś kadrze i ludziom, którzy mają to szczęście w nieszczęściu, że mogą się tu leczyć.

FOT. ARCHIWUM PPG/T.CZACHOROWSKI

Sebastian Szubski - spełniony motywowaniem innych

Jeszcze głębiej w historię swojej małej ojczyzny spojrzał bydgoski radny i naukowiec, Marek K. Jeleniewski, który ogłosił właśnie z dumą doprowadzenie do końca przywrócenie lokalnej pamięci zasłużonego dla Czyżkówka Antoniego Słaboszewskiego. 22 października o 11.00, z inicjatywy pana Marka, rondo Koronowskiej, Chełmżyńskiej i Rzepeckiego zyska imię filantropa i patrioty, który poświęcił swój majątek, by odbudować wolną polską Bydgoszcz. Kaplica na Czyżkówku, prężna działalność chóru „Arion”, budowa kościoła i cmentarza, przebudowa szkoły powszechnej, elektryfikacja osiedla, wspieranie bezrobotnych... Lista zasług Antoniego Słaboszewskiego jest długa - oby kierowcy, przejeżdżający przez to rondo, zechcieli pamiętać, że ktoś poświęcał dziesięciolecia życia na to, by innym żyło się lepiej.

Zbigniew Pawłowicz upodmiotowił pacjenta. I, z roku na rok, zaczęło się zmieniać w Centrum Onkologii - i obejście, i podejście.

Z innej perspektywy poklask należy się współczesnemu bydgoszczaninowi, o którego misji i projekcie przypomniały film i czwartkowe otwarte spotkanie w Miejskim Centrum Kultury. „Nie widać, a płynę” opowiada historię rejsu Sebastiana Szubskiego, trenera personalnego, sportowca, rekordzisty Guinnessa, który mierzy się z chorobą afektywną dwubiegunową. Latem tego roku opłynął on kajakiem w zaledwie 37 dni Wielką Brytanię, co zapewniło mu wpis do księgi rekordów. Jak wielokrotnie jednak podkreślał, nie zrobił tego tylko dla siebie. „Jeżeli przynajmniej jednej osobie na świecie pomogę w podobny sposób, zmotywuję ją, żeby znalazła swój sposób na to, jak sobie radzić - będę spełniony”. Ten cytat ze strony Fundacji „Nie widać po mnie” mógłby być świetnym mottem oddającym sprawczość naszych bohaterów, niezależną od ich czasów. Gdy w jakiś sposób troszczysz się o dobrostan innych - zawsze jesteś dla nich Kimś. ©℗

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

10°C
9°C

Wiatr zach., 25 km/h
Ciśnienie 1016 hPa
Biomet korzystny

Sobota
10°C
6°C

Niedziela
10°C
0°C

Imieniny dziś obchodzą Ignacy, Lucyna, Małgorzata i Zuzanna

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

FOT. KAROLINA MISZTAL

Magda Umer. Piękna, inteligentna, oczytana i utalentowana. Wokalistka i wykonawczyni poezji śpiewanej jako dziewczyna, a później młoda kobieta cieszyła się dużym powodzeniem wśród płci przeciwnej. Jako młoda wokalistka zauroczona była Andrzejem Nardellim, przystojnym aktorem i swoim przyjacielem, który zginął tragicznie podczas kąpieli w Narwi.

Umer kochała się także w przystojnym Zdzisławie Wardejnie, choć bez wzajemności. Pocieszenie znalazła w ramionach szkolnej miłości Bronisława Pohorylesa.

Ponadto:
● Rak piersi występuje również u mężczyzn. Jak go wykryć?
● Dookoła świata i jeszcze dalej, czyli bezpieczne podróżowanie.

FOT. PAP/EPA

Mary Brunkow wraz z Shimon Sakaguchi i Fredem Ramsdellem laureaci Nobla w dziedzinie medycyny

Tegoroczny Nobel w medycynie to klucz do walki z rakiem. Limfocyty T regulatorowe pozwalają zachować równowagę między obroną a autoagresją

Puls, 25

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Pozostałości po lekach to problem. Trafiają do ścieków i są zagrożeniem dla ryb i glonów

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Pozostałości leków stosowanych w domach, szpitalach czy w weterynarii trafiają do ścieków. Konwencjonalne oczyszczalnie nie radzą sobie jednak z oczyszczaniem wód z tych wszystkich związków. Zanieczyszczona farmeceutykami woda bywa szkodliwa dla organizmów wodnych, co potwierdziły analizy ekspertów z Instytutu Ochrony Środowiska - PIB.

Badania w 30 polskich oczyszczalniach wykazały obecność m.in. ibuprofenu, diklofenaku, ketoprofenu, karbamazepiny czy fluoksetyny w ściekach oczyszczonych, a nawet wzrost stężeń niektórych substancji w porównaniu z wodami dopływającymi (tak było m.in. w przypadku fluoksetyny i karbamazepiny).

Skutecznie usuwane były jedynie nieliczne leki, takie jak naproksen czy kwas salicylowy. Osad ściekowy również zawierał znaczne ilości farmaceutyków, z najwyższymi stężeniami fluoksetyny, karbamazepiny i metoprololu.

Leków kupujemy prawie 26 tys. ton rocznie

- W Polsce roczna sprzedaż leków wynosi około 25,8 tys. ton, z czego większość trafia do wód powierzchniowych, gdzie nierzadko są ujęcia wody pitnej. Z tego powodu obecność farmaceutyków w wodach ma szczególne znaczenie dla jakości wody pitnej - komentuje prof. dr hab. inż. Barbara Gworek, Kierownik Zakładu Chemii Środowiska i Oceny Ryzyka w IOŚ-PIB, inicjatorka i współautorka badań.

Według IOŚ-PIB średnia emisja farmaceutyków z oczyszczalni obsługujących ponad 200 tys. mieszkańców wyniosła 524 mg na 1000 mieszkańców dziennie, czyli 191 g rocznie na 1 tys. mieszkańców. Oznacza to, że co roku do rzek trafia co najmniej 40 kg substancji czynnych farmaceutyków. Największy udział w masie emisji badanych 16 substancji miały: ketoprofen, sulfametoksazol, karbamazepina i fluoksetyna.

Zagrożenie dla glonów i ryb

Ocena ryzyka ekologicznego wskazała, że fluoksetyna i loratadyna stanowią zagrożenie dla glonów, dafni i ryb, a ibuprofen i sulfametoksazol również mogą oddziaływać na niektóre organizmy wodne.

Eksperci podkreślają konieczność wdrażania nowoczesnych technologii oczyszczania ścieków oraz ograniczania dopływu leków do środowiska u źródła.

Eksperci z IOŚ-PIB badają substancje czynne farmaceutyków w ściekach surowych - wpływających do oczyszczalni - i w ściekach oczyszczonych oraz osadach ściekowych w ok. 30 oczyszczalniach ścieków w Polsce, w tym 6 obsługujących powyżej 200 tys. mieszkańców.

Badania pokazują, że konwencjonalne oczyszczalnie mechaniczno-biologiczne nie są w stanie całkowicie chronić środowiska przed farmaceutykami. Leki wciąż trafiają do rzek i jezior, gdzie mogą się kumulować w łańcuchu pokarmowym.

FOT. UMB

Bydgoska oczyszczalnia Kapuściska

Jak informuje Tomasz Okoński, rzecznik Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Bydgoszczy, aktualne przepisy nie wymagają badania pozostałości farmaceutyków w ściekach a bydgoskie oczyszczalnie ścieków - Fordon i Kapuściska - spełniają wszystkie wymogi i obowiązujące przepisy dotyczące prowadzonych badań, zarówno krajowe jak i unijne.

- Niemniej jednak redukcja i usuwanie farmaceutyków ze ścieków stanowi problem, który jest znany zarówno w krajach Unii Europejskiej, jak i na całym świecie. Zjawisko to dotyczy zarówno leków „wyrzucanych do kanalizacji", jak i tych, które są wydalane z organizmu człowieka po ich zażyciu - stwierdza Tomasz Okoński. - W krajach członkowskich Unii Europejskiej zostały już wprowadzone pierwsze dyrektywy, mające na celu redukcję farmaceutyków ze ścieków. Wdrażanie nowych przepisów w krajach członkowskich zostało rozłożone w czasie, na kilka najbliższych lat - dodaje.

- Zakończyliśmy właśnie przetarg na zakup nowoczesnego wyposażenia - chromatografu cieczowego sprzężonego z wysokoczułym spektrometrem mas, który umożliwi wykonywanie badań nad pozostałościami farmaceutyków z wysoką dokładnością i powtarzalnością. Bydgoskie wodociągi przygotowują się już do wdrożenia wymagań nowej Dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady UE z 27 listopada 2024 r. dotyczącej oczyszczania ścieków komunalnych, w tym badania obecności pozostałości farmaceutyków w ściekach - informuje rzecznik Miejskich Wodociągów i Kanalizacji.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

0011378236

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji

EZD RP NASK

Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia – bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP – systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP – ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów – od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe – jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?
System EZD RP umożliwia urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestojów np. z powodu choroby czy urlopu pracownika – wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędny danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwia:
• obsługę cyfrowej kancelarii,
• wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,
• zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
• generowanie powiadomień i przypomnień
• przygotowanie materiałów do archiwum,
• integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania
EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Przechowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy – przy wsparciu NASK – będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny. Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswojenie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu – elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia
Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:
• budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
• wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
• przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy
Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego, np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie – przy wsparciu NASK – poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU | NASK

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Bydgoszcz

Dr Pawłowicz patronem Polikliniki w Fordonie

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Poseł i senator, przez 18 lat menadżer i dyrektor Centrum Onkologii - dr n. med. Zbigniew Pawłowicz został patronem Polikliniki CO.

Dr Pawłowicz zmarł nieco ponad 2 lata temu na raka - chorobę, z którą jako lekarz walczył przez całe życie.

Wiele lat ze swojego 80-letniego życia poświęcił rodzinie, polityce, samorządności, ale na pewno najbardziej znany i ceniony jest za swą działalność jako lekarz-onkolog i przez 18 lat (1996-2014) dyrektor szpitala w Fordonie.

O tym, jakim szacunkiem cieszył się dr Zbigniew Pawłowicz, może świadczyć fakt, że na uroczystości nie zabrakło niemal nikogo. Byli: wojewoda Michał Sztybel, prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski, członek zarządu województwa Marek Wojtkowski, byli parlamentarzyści - Teresa Piotrowska, Anna Bańkowska i Jan Szopiński, rektorzy uczelni, dyrektorzy szpitali, przedstawiciele CO, pielęgniarki, pacjenci, rodzina doktora, z żoną, córkami, synem i wnukami. Wszyscy wspominali doktora Pawłowicza, nie brakowało anegdot, przykładów jak twardym potrafił był negocjatorem, gdy szło o pieniądze na szpital i ratowanie pacjentów. Podkreślano, że był prawdziwym wizjonerem, pasjonatem, doskonałym menadżerem, który potrafił także dobierać sobie współpracowników (wielu z nich do dziś pracuje na rzecz CO pod okiem prof. Janusza Kowalewskiego, dyrektora Centrum Onkologii).

Doktor Pawłowicz pozostawał wierny swoim przekonaniom i intuicji, która przez lata kierowania ośrodkiem go nie zawiodła. Kierował się zasadą „Jesteśmy dla Ciebie", koncentrując uwagę na potrzebach pacjenta. Jego innowacyjne podejście do choroby nowotworowej przejawiało się w działaniach na profilaktykę, jak również na technikach diagnozowania i leczenia nowotworu. Wzorując się na modelu z USA, stworzył w Bydgoszczy placówkę kompleksowego leczenia chorób nowotworowych. W 2003 r. uruchomił pierwszą w Polsce pracownię PET z laboratorium produkcji radiofarmaceutyków, w 2013 otworzył pierwszy w kraju hybrydowy system PET/MR, powołał do życia Zakład Profilaktyki i Promocji Zdrowia oraz filię Centrum we Włocławku. Wprowadził unikalny w skali kraju system żywienia pacjentów „all inclusive", był pomysłodawcą Parku Aktywnej Rehabilitacji i Sportu (PARiS), zainicjował budowę Innowacyjnego Forum Medycznego - ośrodka łączącego badania naukowe z personalizowaną onkologią, był inicjatorem powstania Polikliniki Centrum, wielospecjalistycznej przychodni, która będzie nosić jego imię (ok. 250 tys. porad dla 90 tys. pacjentów rocznie).

Był nagradzany, m.in. tytułami Menedżera Roku w Ochronie Zdrowia, Lidera Roku, Bydgoszczanina Roku, Laurem Andrzeja Szwalbego. Na ulicy Długiej ma swój autograf.©℗

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Tablicę w Poliklinice Centrum odsłoniła Alicja Pawłowicz, małżonka doktora Zbigniewa Pawłowicza

10 lat nowego dworca PKP. Windy nie działają, nie świeci się napis

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Nowoczesny budynek dworca PKP Bydgoszcz Główna świętuje właśnie swoje 10-lecie. Niestety, przyjeżdżających koleją do naszego miasta witają niemiłe niespodzianki...

Kilka dni temu pisaliśmy o nieczynnych windach na perony. Jeden z naszych Czytelników, osoba niepełnosprawna, nie mógł z tego powodu wyjechać ze stacji Bydgoszcz Główna, skorzystać musiał ze stacji Bydgoszcz Wschód i zmienić częściowo plan podróży.

- Windy prowadzące na perony numer 2 i 5 na stacji Bydgoszcz Główna są w trakcie remontu od 15 września. To remont kompleksowy ze względu na wiek i stopień zużycia elementów dźwigów. Prace planowane są co najmniej do 24 października, o czym przewoźnicy zostali poinformowani - wyjaśniał nam Przemysław Zieliński, rzecznik prasowy PKP PLK S.A.

Po wyjaśnienia na temat wyłączonych od dłuższego czasu z użytku schodów ruchomych Zieliński odsyła do PKP S.A., czyli... innej spółki. Ta wciąż jednak nie odpowiada na nasze prośby o kontakt.

Napisu pół albo wcale

Po wyjściu z dworca można zauważyć kolejną wpadkę. Aktualnie nie świeci się napis na budynku „Bydgoszcz Główna". W listopadzie 2024 r. świecił się częściowo, wyłączony był natomiast zegar. Miesiąc później napis wygasł zupełnie...

FOT. ADAM SZCZĘŚNIAK

Zdjęcie sprzed kilku dni - zegar działa, nie świeci się natomiast napis Bydgoszcz Główna.

Wówczas wyjaśnienia nadesłał Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP S.A.:

- Ze względu na usterkę napis z nazwą stacji na budynku dworca Bydgoszcz Główna nie jest obecnie podświetlany, ale pracujemy nad tym, by jak najszybciej wykonać jego naprawę. Z uwagi na umiejscowienie napisu, naprawę mogą wykonać jedynie specjalistyczne firmy alpinistyczne i ludzie, którzy mają uprawnienia do prac na wysokościach. Warunki pogodowe uniemożliwiały na razie bezpieczną pracę... - tłumaczył nam Michał Stilger.

- Zegar natomiast wymaga większej naprawy, być może nawet wymiany. W tym przypadku firma konserwująca będzie mogła dokonać przeglądu, gdy poprawią się warunki pogodowe - dodał.

Kilka dni temu ponownie zapytaliśmy rzecznika PKP S.A. o szanse na naprawę oświetlenia napisu, bowiem zegar już działa, co widać na naszym zdjęciu. Czekamy cierpliwie na odpowiedź...

Te usterki są w gestii spółek naszego narodowego przewoźnika kolejowego, a tam życie toczy się swoim niespiesznym rytmem, więc na załatwienie problemu zapewne musimy swoje poczekać...

Serwis będzie testował

Podróżnym wychodzącym z dworca w oczy rzuca się jeszcze jedna usterka: duża tablica - ta na słupie, składająca się z trzech paneli - wyświetlająca godziny odjazdów autobusów MZK jest w opłakanym stanie, przynajmniej dwa z trzech paneli.

Część napisów jest albo prześwietlona albo niewidoczna, szklane płyty pokrywające panele są od środka brudne (lub zalane).

Tablice te są w gestii Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy. Tu sprawa też łatwa nie jest.

- Tablica została uruchomiona w 2012 roku. Obecnie jej słaba czytelność wynika z naturalnego zużycia lub uszkodzenia podświetlenia panelu LED. Konieczna jest wymiana tych paneli, jednak z uwagi na obecnie stosowane technologie, panele musiałyby zostać wymienione na nowsze (działające w innej technologii). Alternatywą, która nie wymaga przerabiania całej tablicy, jest częściowe pozyskanie paneli z innych tablic. Obecnie nasz serwis będzie testował działanie pozyskanych wyświetlaczy z innych naszych tablic, wycofanych z użytkowania. Jeżeli próby wypadną pomyślnie, niezwłocznie dokonamy wymiany uszkodzonych paneli - odpowiedziała nam Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka ZDMiKP.©℗

Na samym środku chodnika stoi latarnia

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Być może jeszcze w 2025 roku na ulicy Świętej Trójcy rozpoczną się prace związane z poszerzeniem bardzo wąskiego chodnika, na środku którego stoi latarnia. Zniknąć ma wygrodzenie.

Ominięcie latarni stojącej na środku chodnika na ul. Świętej Trójcy (przy skrzyżowaniu z ul. Czartoryskiego) najpierw było nie lada wyzwaniem dla pieszych - przede wszystkim seniorów i osób prowadzących wózek z dzieckiem. Bez wchodzenia na jezdnię przeszkodę mogły ominąć tylko dzieci, bądź szczupłe i sprawne osoby. Aby zapewnić bezpieczeństwo pieszym Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy 8 stycznia 2025 roku poszerzył chodnik kosztem jezdni - stawiając wygrodzenie.

FOT. MARCIN KOZŁOWSKI

Być może jeszcze w 2025 roku rozpocznie się przebudowa chodnika na ulicy Świętej Trójcy w Bydgoszczy

Zwężenie ulicy Świętej Trójcy nie spodobało się - co zrozumiałe - kierowcom, którzy muszą zatrzymywać się i przepuszczać samochody jadące z naprzeciwka. Chodnik miał zostać przebudowany wiosną, ale do dziś prace nie rozpoczęły się.

- W celu przebudowy należało opracować dokumentację techniczną, zawierającą plan sytuacyjny nowego chodnika. Wymagane były zgłoszenie robót budowlanych na podstawie przygotowanych dokumentów, uzyskanie decyzji miejskiego konserwatora zabytków oraz opinii wojewódzkiego konserwatora zabytków - informuje Katarzyna Muszyńska, rzecznik prasowy ZDMiKP w Bydgoszczy. - Przed przystąpieniem do robót, musimy także przełożyć punkty osnowy geodezyjnej, które znajdują się w miejscu prowadzenia prac. Nie będzie konieczności przenoszenia latarni, ponieważ chodnik zostanie poszerzony, a jezdnia zawężona. Planujemy, że prace rozpoczną się jeszcze w tym roku. Zakładamy, że potrwają około miesiąca, a ich koszt szacujemy na 90 tysięcy zł.

Rzeczniczka dodaje, że jedną trzecią kosztów inwestycji pokryje prywatny inwestor, który już wpłacił pieniądze na rachunek drogowców. Chodnik został bowiem zwężony podczas prowadzonej przez niego zabudowy narożnika ulic Świętej Trójcy i Czartoryskiego nowym obiektem mieszkalnym. Inwestor, przed realizacją robót, podpisał z miastem umowę, na podstawie której był zobligowany m.in. do przebudowy chodnika i wykonania zjazdu na swoją posesję. A tego nie uczynił.©℗

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Ścieżka Duchów w Bydgoszczy w tym roku w aż trzy weekendy

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W piątek i sobotę 17-18 października w Bydgoszczy rozpoczyna się 11. edycja Ścieżki Duchów. Po raz pierwszy uczestnicy będę mierzyli się ze swoimi strachami aż przez trzy weekendy.

Bydgoska Ścieżka Duchów to impreza organizowana od 2014 roku na terenie lasu w pobliżu Exploseum. Początkowo odbywała się wyłącznie w okolicy Halloween. Rok temu zarezerwowano dwa weekendy, a w tym spacery odbędą się w dniach 17-18 października, 24-25 października i 31 października. Po raz drugi wydarzenie zawita do Torunia. W Forcie IV przy ul. Chrobrego ścieżkę będzie można pokonać ostatniego dnia b.m.

To jedyna taka impreza w Polsce, podczas której uczestnicy idą ciemnym lasem, a na wyznaczonej czerwonymi zniczami ścieżce pojawiają się potwory rodem z najstraszniejszych horrorów. Trasa jest świetną okazją, aby zmierzyć się ze swoimi słabościami i poczuć dreszczyk emocji. - Ścieżka duchów tworzona jest przez znawców horrorów i psychologów, których zadaniem jest stworzyć widowisko polegające na interakcji aktorów wcielających się w postacie z horrorów ze swoimi widzami - zapewniają organizatorzy.

Co roku atrakcje są inne, aby również stali bywalcy byli zaskakiwani. Tym razem także nie zabraknie niespodzianek. Gra kostiumy i dekoracje mają tworzyć realistyczny charakter wydarzenia. Start o godzinie 18. Planowana przepustowość to 100 uczestników na godzinę. Preferowane są grupy od 4 do 8 osób. Bilety są na konkretne godziny i uprawniają do przekroczenia bramki kontrolnej nr 1. Później uczestnicy ustawiają się w kolejce do bramki nr 2 - tam wchodzi się na ścieżkę. Czas oczekiwania między bramkami to ok. 30 minut. Przejście Ścieżki Duchów zajmuje ok. 40 minut.

Na trasę wpuszczane są osoby dorosłe i dzieci od 12 roku życia pod opieką osób pełnoletnich. Wciąż można kupić bilety na wydarzenie (https://biletyna.pl/spektakl/Sciezka-Duchow), choć na niektóre godziny pozostały ostatnie wejściówki. ©℗

Sprawa zagryzienia psa i pogryzienia 14-latki trafiła do prokuratury

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Na początku sierpnia w Żołędowie w gminie Osielsko amstaff zagryzł innego psa i pogryzł 14-latkę, która próbowała bronić swoje zwierzę. Nastolatce założono kilkanaście szwów. Właścicielowi zwierzęcia grożą dwa zarzuty.

FOT. P. KRZYŻANOWSKI/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Amstaffy cieszą się bardzo złą opinią i znane są jako psy agresywne. Specjaliści uważają, że to kwestia wychowania

Sytuację w mediach społecznościowych opisała pani Dorota, mama nastolatki. Do dramatycznych zdarzeń doszło 8 sierpnia na ulicy Daktylowej. Gdy jej córka spacerowała ze swoim pupilem, z posesji z sąsiedniej ulicy wybiegł duży pies - brama była otwarta, a zwierzę biegało luzem, bez smyczy i innych zabezpieczeń. Z jej relacji wynika, że amstaff najpierw rzucił się na córkę, a potem na mniejszego psa, którego zagryzł.

14-latka próbowała ratować swojego psa

„Moja córka desperacko próbowała ją ratować, ale sama doznała poważnych obrażeń. W wyniku ataku konieczna była operacja pod narkozą i założenie kilkunastu szwów oraz drenów. Niestety, nawet po wygojeniu ran, na jej ciele pozostaną blizny. Tosia zginęła w ciągu kilku sekund, a dla mojej córki to ogromna trauma - od tamtej pory boi się wychodzić z domu bez gazu pieprzowego" - pisała pani Dorota.

W internecie można zobaczyć film zarejestrowany z jednego z przydomowych monitoringów. Widać, że amstaff skacze najpierw na dziewczynkę, a później łapie zębami jej pieska. Dziecko desperacko wzywa pomocy i samo próbuje powstrzymać dużego psa. Wtedy upada na ziemię, słychać tylko jego krzyki oraz skowyt gryzionego psiaka. Prawdopodobnie wtedy nastolatka została pogryziona przez amstaffa.

Sprawa w prokuraturze

Z odciągnięciem psa mieli mieć problem trzej dorośli. Mieszkanka Żołędowa zamieściła wpis także z obawy, że zwierzę może zaatakować kolejne osoby. Sprawę zgłoszono na policję, która zebrała już cały materiał dowodowy w sprawie.

- Przesłuchaliśmy świadków, w tym właściciela psa oraz uzyskaliśmy opinię biegłego. Postępowanie prowadzone jest w kierunku artykułów 157 § 2 i 160 § 1 i 3 Kodeksu karnego. Przekazaliśmy sprawę do prokuratury - mówi nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Pierwszy z wymienionych artykułów mówi o spowodowaniu średniego i lekkiego uszczerbku na zdrowiu. Paragraf drugi dotyczy urazów trwających nie dłużej niż 7 dni. Grozi za to grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

„Kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3" - brzmi art. 160 § 1. Z paragrafu 3 wynika, że jeśli sprawca czynu działa nieumyślnie grozi mu maksymalnie rok więzienia.©℗

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA 0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.
Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło – z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie – jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a zaledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny – odsunięty i skreślony przez przełożonych – wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta – wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Pisze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności – środowiskiem inceli. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa – synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika – od pierwszych stron prowadzi go w miejsca, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu". Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju – emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie – słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie – o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem.
Widać, że Piotrowski dojrzewa wraz z Brudnym – każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek.
Jedno jest pewne – Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Wojewoda powołał nowych konsultantów w ochronie zdrowia

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Wojewoda Michał Sztybel wręczył powołania konsultantom wojewódzkim. Mają oni pełnić funkcję doradczą, kontrolną i opiniującą na rzecz administracji rządowej, a także NFZ.

W Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się uroczystość wręczenia aktów powołania nowym konsultantom wojewódzkim w ochronie zdrowia. Dziewięcioro specjalistów, którzy będą pełnić funkcję doradczą, opiniodawczą i kontrolną, odebrało z rąk wojewody swoje powołania. Podczas spotkania obecna była również dyrektor Wydziału Zdrowia dr Dorota Doktór.

Dodajmy, że konsultanci wspierają wojewodę w działaniach związanych z organizacją systemu ochrony zdrowia w swoich dziedzinach. Ich rolą jest też analiza jakości i dostępności świadczeń medycznych oraz formułowanie rekomendacji w zakresie rozwoju opieki zdrowotnej w regionie.

- Przy podejmowaniu decyzji w obszarze ochrony zdrowia kieruję się zasadą uzyskania dwóch zgodności: Narodowego Funduszu Zdrowia oraz właściwego konsultanta wojewódzkiego. Jestem do państwa dyspozycji, a stała współpraca z Wydziałem Zdrowia zapewni sprawny kontakt i przepływ informacji - powiedział Michał Sztybel.

Do grona konsultantów wojewódzkich powołani zostali:

- dr n. med. Piotr Kalmus - konsultant w dziedzinie balneologii i medycyny fizykalnej (3. kadencja);
- prof. dr hab. n. med. Krzysztof Roszkowski - konsultant w dziedzinie radioterapii onkologicznej (Centrum Onkologii w Bydgoszczy, 3. kadencja);
- dr hab. n. med. Krzysztof Pałgan - prof. UMK, konsultant w dziedzinie alergologii (szpital Biziela, 2. kadencja);
- prof. dr hab. n. med. Maria Kłopocka - konsultant w dziedzinie gastroenterologii (szpital Biziela, 2. kadencja);
- dr n. med. Michał Graczyk - konsultant w dziedzinie medycyny paliatywnej (szpital MSWiA w Bydgoszczy, 2. kadencja);
- dr n. o zdr. Grażyna Gebuza - konsultant w dziedzinie pielęgniarstwa ginekologiczno-położniczego (UMK w Toruniu, 2. kadencja);
- lek. dent. Marta Kodzik - konsultant w dziedzinie chirurgii szczękowo-twarzowej (1. kadencja);
- prof. dr hab. n. med. Łukasz Szylberg - konsultant w dziedzinie patomorfologii (UMK w Toruniu, 1. kadencja);
- dr n. o zdr. Ewa Szynkiewicz - konsultant w dziedzinie pielęgniarstwa internistycznego (szpital Biziela, 1. kadencja);
- prof. dr hab. n. med. Zbigniew Włodarczyk - konsultant w dziedzinie transplantologii klinicznej (szpital Jurasza w Bydgoszczy, 1. kadencja). ©℗

Rusza rozbudowa miejskiej sieci ciepłowniczej. Będą utrudnienia

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Bydgoszczy rozpoczęło budowę sieci ciepłowniczej na ulicach Marcinkowskiego i Sienkiewicza. Roboty mają potrwać 18 miesięcy. Chętni, którzy chcą się do niej przyłączyć muszą złożyć deklaracje już do 7 listopada 2025 roku.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Bydgoskie KPEC wybudowało już sieć ciepłowniczą wzdłuż ul. Warmińskiego dając możliwość rozwoju sieci w trasach prostopadłych - Podolskiej i Zduny

Kolejna inwestycja miejskiej spółki przetnie praktycznie całe Śródmieście. Będzie bowiem prowadzona od Brdy aż po ulicę Bocianowo.

- KPEC Spółka z o.o. rozpoczęła realizację zadania: budowa sieci ciepłowniczej na ulicach Henryka Sienkiewicza i Karola Marcinkowskiego. Przewidywany termin zakończenia inwestycji wynosi 18 miesięcy. W pierwszym etapie roboty będą prowadzone na ulicy Marcinkowskiego - do skrzyżowania z ulicą Dworcową - przekazał nam Tomasz Lewandowski z Komunalnego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej w Bydgoszczy.

Plac budowy został już przekazany wykonawcy, a roboty mają się rozpocząć - w zależności od pogody - jeszcze w październiku, bądź na początku listopada. Wystąpią utrudnienia w ruchu.

- Obecnie trudno określić, jak długo potrwają prace na tym odcinku, gdyż jest to trudny teren - położony w Śródmieściu, gęsto zabudowany i uzbrojony. Postęp robót będzie ponadto uzależniony od warunków atmosferycznych. W związku z inwestycją wystąpią utrudnienia w ruchu, jednak będziemy starali się, by były jak najmniej odczuwalne dla mieszkańców Bydgoszczy. Podczas pierwszego etapu prac, ulica Marcinkowskiego będzie przejezdna prawym pasem - patrząc w kierunku Dworcowej. O dalszych utrudnieniach w ruchu będziemy informować na bieżąco wspólnie z Miejskimi Wodociągami i Kanalizacją w Bydgoszczy. Budowa sieci ciepłowniczej jest bowiem skoordynowana z budową i przebudową kanalizacji deszczowej - mówi Tomasz Lewandowski.

Trudno określić, jak długo potrwają prace na tym odcinku, gdyż jest to trudny teren - gęsto zabudowany i uzbrojony.

KPEC zachęca do przyłączania się do sieci ciepłowniczej budynków zlokalizowanych w obszarze prowadzonych prac - ulic Sienkiewicza i Marcinkowskiego oraz przyległych. W tym celu właściciel/zarządca nieruchomości powinien do 7 listopada 2025 roku wypełnić i przekazać do spółki podpisaną „Deklarację zamiaru przyłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej". Dokumenty można przesłać jako załączniki do wiadomości e-mail na adres: rozwoj@kpec.bydgoszcz.pl, pocztą tradycyjną na adres: ul. ks. Józefa Schulza 5, 85-315 Bydgoszcz lub dostarczyć osobiście.

„Ze względu na istniejącą w ulicach Sienkiewicza i Marcinkowskiego infrastrukturę techniczną, magistrala ciepłownicza ułożona zostanie na głębokości dochodzącej nawet sześciu metrów. Realizacja przyłącza ciepłowniczego w terminie późniejszym może okazać się niemożliwa z przyczyn technicznych. W związku z powyższym budowa przyłącza winna odbywać się na etapie realizacji magistrali ciepłowniczej" - informuje KPEC.

Spółka budowała niedawno sieć ciepłowniczą wzdłuż ul. Warmińskiego dając możliwość jej rozwoju w prostopadłych trasach - Podolskiej i Zduny. Z obecnej inwestycji skorzystać mogą natomiast mieszkańcy ulic prostopadłych do Sienkiewicza, czyli Hetmańskiej, Mazowieckiej, Kwiatowej, Chrobrego, Śniadeckich, Lipowej, Zduny, Podolskiej, Dworcowej. Miejska spółka obsługuje 5065 węzłów cieplnych, a moc zamówiona przez odbiorców wynosi około 700 MW. KPEC eksploatuje łącznie ponad 500 km sieci ciepłowniczych, a powierzchnia ogrzewana wynosi blisko 10 mln mkw.©℗

Wystawa w Galerii Wieży Ciśnień i koncerty w Hali Pomp przy ul. Gdańskiej

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W piątek, 17 października, o godzinie 18. w Galerii Wieży Ciśnień przy ul. Filareckiej 2 odbędzie się wernisaż wystawy fotografii Agaty Kornik - „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami".

Ekspozycja ma zabrać zwiedzających w jedyną swoim rodzaju podróż po mieście. Pozwala odkryć, co znajduje się w miejscach na co dzień niewidocznych dla przechodniów. Na zdjęciach można podziwiać pracę, którą wykonali stolarze, snycerze czy budowniczowie minionych epok i docenić niezwykłą staranność i dbałość o każdy detal, nie tylko fasady, ale i wnętrz kamienic.

Agata Kornik nie jest zawodowym fotografem, ale posiada w swoim dorobku szereg wystaw. Jej prace można było wcześniej zobaczyć m.in. w BCOPiW, Domu Legend Bydgoszczy czy wielu bibliotekach. Zawodowo związana była z Bydgoską Elektrociepłownią - od ponad roku przebywa na emeryturze. Artystka mieszka w Bydgoszczy od urodzenia. Zakochana w swoim mieście. W wolnej chwili z zadartą głową przemierza ulice w poszukiwaniu bydgoskich detali architektonicznych. Tworzy swoiste kolekcje w postaci zdjęć nie tylko detali. Fascynują ją także okna, drzwi, bramy przejazdowe, podwórka i wnętrza klatek schodowych. Wstęp na wernisaż jest bezpłatny. Wystawa będzie czynna do 2 grudnia w godzinach otwarcia Wieży Ciśnień (od poniedziałku do piątku od 9 do 16, a w soboty i niedziele d 10 do 20).

Kulturalnych wydarzeń w Muzeum Wodociągów w najbliższy weekend będzie więcej. W dniach 17-19 października odbywają się XIX Europejskie Spotkania Artystyczne. Część wydarzeń zaplanowano w zabytkowej Hali Pomp przy ul. Gdańskiej 242. W piątek o godzinie 19 odbędzie się „Wieczór muzyki i poezji francuskiej". Wystąpią Adrianna Biedrzyńska, Gilles Henry oraz Emilia Biskupska. Zaprezentują utwory Debussy'ego, Fauré'a i Ravela oraz poezję Rimbauda, Baudelaire'a, Eluarda i Apollinaire'a.

W niedzielę o godzinie 11 koncert „Młode talenty" z udziałem uczestników master classes. Przy fortepianie zasiądzie Emilia Biskupska. Na zakończenie festiwalu o godzinie 19 wystąpi zespół „Samba Art" wraz z grupą perkusyjną „Sereia de Varsóvia". Wstęp na wydarzenia jest wolny. ©℗

FOT. MWIK

Agata Kornik

REKLAMA 0011416258

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę **www.kujawsko-pomorskie.pl**
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl 2c2fca0f6e

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A.
0011417369

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedzającymi ją działaniami destabilizującymi rynki energetyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na ryku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwacje mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierzchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4 mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to, że krajowe wydobycie gazu nie tylko zwiększa odporność energetyczną, ale także przekłada się na rozwój lokalnych społeczności.

Prognozy spółki Gaz-System, będącej operatorem systemu przesyłowego, wskazują, że do 2035 roku zapotrzebowanie na gaz może sięgnąć 27 mld m³ rocznie – o połowę więcej niż obecnie. To efekt rosnących potrzeb energetyki, ciepłownictwa i przemysłu. Wzrost zapotrzebowania wymaga nie tylko dalszych kontraktów na dostawy, ale też modernizacji i rozbudowy infrastruktury przesyłowej. Coraz większe znaczenie będą miały również inwestycje w technologie ograniczające emisje, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakłócenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO_2 (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Podróżni mogą już korzystać z nowego peronu na przystanku Bydgoszcz Fordon. Będzie tu stacja

Jarosław Więcławski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Na przystanku Bydgoszcz Fordon, który wkrótce znów będzie stacją, zakończono prace przy peronie nr 2. Podróżni nie muszą korzystać już z autobusowej komunikacji zastępczej.

W połowie lipca na trasie Bydgoszcz Wschód - Chełmża uruchomiono autobusową komunikację zastępczą za pociągi Arrivy. Zgodnie z założeniami, na początku października sytuacja wróciła do normy. Podróżni mogą korzystać już z nowego peronu nr 2. Zmieniono jego lokalizację - obecnie położony jest bliżej osiedla Bajka.

- Z wyższej konstrukcji łatwiej wsiada się do pociągów odjeżdżających w kierunku centrum miasta oraz Chełmży. Peron dostosowany jest do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach poruszania się. W nawierzchni ułożono ścieżki naprowadzające dla osób niewidomych i niedowidzących. Jest wiata, ławki, gabloty informacyjne, nowe oznakowanie oraz oświetlenie z energooszczędnymi oprawami LED - informuje Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe.

Roboty na przystanku będą kontynuowane. Wkrótce wykonawca przystąpi do zabudowy nowych torów oraz przebudowy peronu nr 1. Przystanek po zakończeniu wszystkich robót po blisko 30 latach ponownie stanie się stacją kolejową. Przebudowa układu torowego oraz modernizacja sieci trakcyjnej pozwoli na mijanie się na stacji pociągów prowadzonych trakcją spalinową i elektryczną. Tak jak przed 1997 rokiem, możliwa będzie również obsługa składów towarowych.

W sąsiedztwie wiaduktu przy ul. Fordońskiej powstaje nowy przystanek z dwoma peronami - Bydgoszcz Stary Fordon. W ramach całej inwestycji przewidziano także między innymi:

- montaż nowych urządzeń sterowania ruchem kolejowym, zapewniających sprawne i bezpieczne prowadzenie pociągów na szlakach Unisław Pomorski - Bydgoszcz Fordon i Bydgoszcz Fordon - Bydgoszcz Wschód;
- nowe urządzenia przejazdowe (rogatki i sygnalizatory) na dwóch przejazdach kolejowo-drogowych: na drodze wojewódzkiej 551 w Dąbrowie Chełmińskiej i na drodze krajowej nr 80 w Strzyżawie;
- remont wiaduktu kolejowego przy stacji Bydgoszcz Fordon.

Koszt zadania „Budowa mijanki Bydgoszcz Fordon na linii kolejowej nr 209 Kowalewo Pomorskie - Bydgoszcz Wschód" to ok. 40 mln zł. Wykonawcą jest firma Gór-Tor. Umowę podpisano w styczniu 2024 r. Zakończenie prac planowane jest w II kwartale 2026 r.

Projekt finansowany jest ze środków z Krajowego Planu Odbudowy przeznaczonych na projekt pn. „Likwidacja wąskich gardeł i zwiększenie przepustowości linii kolejowych - etap II".©℗

Sławomir P. odpowie w sądzie za podpalenie na Szwederowie

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Zakończyło się śledztwo w sprawie tragicznej śmierci mężczyzny, który pomieszkiwał w garażu. Z ustaleń śledczych wynika, że podpalacz chciał zrobić żart.

FOT. MACIEJ CZERNIAK

Ciało mężczyzny znalezionego we wnętrzu garażu przy ulicy Horodelskiej na bydgoskim Szwederowie było prawie doszczętnie zwęglone

Do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy trafił akt oskarżenia wobec liczącego 24 lata Sławomira P., mieszkańca osiedla Szwederowo. Mężczyzna odpowie karnie za podpalenie garażu przy ulicy Horodelskiej, w wyniku którego życie stracił pomieszkujący tam 50-latek.

Fakt zakończenia postępowania potwierdza Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe, która od 12 maja, kiedy doszło do tego tragicznego w skutkach zdarzenia, nadzorowała śledztwo.

Może trafić na lata za kraty

Sławomirowi P. grozi 8 lat więzienia. Był jedną z dwóch osób początkowo zatrzymanych do sprawy, ostatecznie jednak prokurator uznał, że kolega P. nie miał nic wspólnego z wywołaniem pożaru. Obaj mężczyźni w chwili zatrzymania, byli pijani, a z później złożonych zeznań śledczy zrekonstruowali przebieg zdarzeń.

- Sławomir P. przyszedł do pokrzywdzonego i pod zamknięte drzwi wsunął zapaloną kartkę papieru - mówił prokurator Dominik Mrozowski.

- Po jakimś czasie pokrzywdzony drzwi otworzył, nie chciał opuścić tego garażu. Doszło najprawdopodobniej do wybuchu butli z gazem - wyjaśniał prokurator Mrozowski.

Został mu tylko garaż

Domniemany sprawca i ofiara znali się. - Ten młody - o oskarżonym 24-latku mówi jeden ze znajomych ofiary zdarzenia - on tu biegał jak opętany, kiedy to się paliło. Tu strażacy działali, było zamieszanie, a ten skakał od garaży na drugą stronę ulicy. Sławek biegał w tę i z powrotem i zdawał relację, jak to się paliło. W końcu go „zgarnęli", nie wiem, może myśleli, że jest w szoku, czy co?

Tragicznie zmarły mężczyzna to Tomasz M. Nieoficjalnie wiadomo, że wcześniej M. mieszkał w pobliskim bloku przy ulicy Brzozowej, ale zawirowania życiowe sprawiły, że został mu tylko garaż. Pracował dorywczo, parę lat temu w osiedlowym sklepie monopolowym, potem dojeżdżał na Osową Górę, gdzie miał zajęcie w jednej z hurtowni. Krótko przed śmiercią nie wiodło mu się dobrze, zarabiał grosze jako pomocnik handlarza meblami na giełdzie przy stadionie „Chemika". Częściowo utrzymywał się ze zbierania puszek po śmietnikach.©℗

Sławomirowi P. był jedną z dwóch osób początkowo zatrzymanych osób. Jego kolega nie miał jednak z podpaleniem nic wspólnego

Ekonomia na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego ma już 10 lat

Małgorzata Pleczyńska
malgorzta.pieczynska@polskapress.pl

Debata na temat wyzwań dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw, sadzenie dębu i kapsuła czasu - to tylko niektóre wydarzenia, obchodów 10-lecia kierunku ekonomia na UKW.

FOT. RADOSŁAW ZAWADZKI/UKW BYDGOSZCZ

Uroczystości z okazji jubileuszu 10-lecia kierunku ekonomia na UKW. Nie zabrakło gratulacji i podziękowań

FOT. RADOSŁAW ZAWADZKI/UKW BYDGOSZCZ

Uroczystości odbyły się 16 października w auli Wydziału Prawa i Ekonomii przy placu Weyssenhoffa 11

Uroczystości jubileuszowe odbyły się w czwartek (16 października) w auli Wydziału Prawa i Ekonomii przy placu Weyssenhoffa 11. Uczestniczyli w nich, m.in., prof. dr hab. Bernard Mendlik - rektor UKW, dr hab. Radosław Krajewski, prof. uczelni - dziekan Wydziału Prawa i Ekonomii UKW, Michał Koniuch - wicewojewoda kujawsko-pomorski oraz wielu zaproszonych gości. Wykład inauguracyjny wygłosiła prof. dr hab. Elżbieta Mączyńska, prezes honorowa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

W ramach obchodów zorganizowano debatę „Wyzwania dla MŚP", czyli małych i średnich przedsiębiorstw. Przedstawiono również wnioski z badania „Rodzinny biznes bez następców?", które przeprowadzili prof. dr hab. Sławomir Kamosiński i dr Magdalena Szczepańska. Ponadto odbyła się też prezentacja wyników badań członków Klubu Inwestora UKW.

Na dziedzińcu wydziału nastąpiło uroczyste zasadzenie Drzewa Ekonomistów, czyli dębu - zielonego symbolu 10 lat ekonomii na UKW.

- Przygotowana została też kapsuła czasu, do której trafiły listy studentów ekonomii do przyszłych kolegów oraz okładka książki jubileuszowej pt. „10 lat ekonomii na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - między teorią a praktyką". - mówi dr Maryla Bieniek-Majka, prodziekan ds. kształcenia (ekonomia i finanse) Wydziału Prawa i Ekonomii UKW.

- Publikacja powstała pod redakcją moją oraz dr Dagny Wleklińskiej. To zbiór artykułów pracowników Katedry Ekonomii UKW i zaprzyjaźnionych zagranicznych naukowców.

Goście jubileuszu, którzy przyjechali na uroczystość do Bydgoszczy, mieli też okazję wziąć udział w spacerze z przewodnikiem po najbliższej okolicy, w tym dzielnicy muzycznej.

Jubileuszowi 10-lecia kierunku ekonomia na UKW towarzyszyły dwa wydarzenia. Jednym z nich była wystawa „Mod-Block-DDR. Blokady modernizacyjne w gospodarce i nauce NRD i PRL".

- Projekt realizował prof. dr hab. Sławomir Kamosiński, kierownik Katedry Ekonomii UKW, a wystawa powstała w wyniku współpracy z zagranicznymi uniwersytetami - informuje dr Maryla Bieniek-Majka.

Jako wydarzenie towarzyszące odbyła się też Studencka Konferencja Naukowa „Nowe horyzonty inwestowania".©℗

eprasa.pl 2c2fca0f6e

REKLAMA

0011416251

KUJAWY POMORZE

PIOTR CAŁBECKI
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprasza na

TARGI RZECZY SMACZNYCH

19 października 2025 | 10:00–18:00
Muzeum Etnograficzne
Toruń | Kujawy Pomorze

WSTĘP WOLNY

POKAZY KULINARNE W WYKONANIU:

Kingi Paruzel Ewy Politowskiej
Pawła Zasławskiego Mirosławy Wilk

DEGUSTACJE PRODUKTÓW REGIONALNYCH
PREZENTACJE LOKALNYCH SPECJAŁÓW
PRZYSMAKI PROSTO OD PRODUCENTÓW
STOISKA NAPOJÓW REGIONALNYCH
FOOD TRUCKI W STYLU RETRO
ANIMACJE I WARSZTATY DLA DZIECI

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
2025 ROKIEM LUDZI NAUKI Z KUJAW I POMORZA
2025 ROK DZIECI I MŁODZIEŻY WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO
TARGI Rzeczy Smacznych 2025

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza
Rzeczpospolita Polska
Dofinansowane przez Unię Europejską
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Kobiecy kongres pod znakiem wody, ognia, powietrza i ziemi

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Już ponad 600 osób zgłosiło swój udział w IV Regionalnym Kongresie Kobiet, który odbędzie się w Toruniu 18 października.

Przed nami wielkie święto kobiet, celebracja życia, smakowanie wszystkich jego wymiarów. Tym razem w oparciu o cztery żywioły - wodę, ogień, powietrze i ziemię, bo pod takim hasłem w sobotę, 18 października odbędzie się IV Regionalny Kongres Kobiet w Toruniu.

W Dworze Artusa spotkają się panie, a także panowie - szukający pomysłu na siebie, własne aktywności i inspiracji do dalszego rozwoju. - Chcemy dać odpowiedź na różne pytania, z którymi zmaga się wiele z nas. Nasi paneliści podzielą się własnymi doświadczeniami, podbudują poczucie własnej wartości, podpowiedzą, którą ścieżką pójść - mówi Agata Chyżewska-Pawlikowska, jedna z organizatorek kongresu, przewodnicząca Toruńskiej Rady Kobiet. W tym roku organizatorki znalazły nowy pomysł na integrację podczas wydarzenia. - Przy wejściu każda z uczestniczek dostanie swoją smycz w określonym kolorze symbolizującym wybrany żywioł. To będzie losowy przydział, żywiołu nie będzie można sobie wybrać - informuje Katarzyna Czachowska, współorganizatorka wydarzenia. - W przerwach panie spotykać się będą przy stolikach, które kolorami odpowiadać będą ich żywiołom. Liczymy na rozmowy, ciekawe relacje.

O strefę wypoczynkową zadba Joanna Alaborska-Ostrowska: - Otoczenie ma na nas duży wpływ i bardzo ważne, by było ono przyjazne i po prostu ładne. Jedną z sal Dworu Artusa zamienimy w miejsce wypoczynku, gdzie uczestniczki kongresu będą mogły odpocząć, usiąść, położyć się, porozmawiać.

Tak jeden z paneli zapowiada Anna Kubczak-Kosicka, także organizatorka kongresu: - Będziemy odczarowywać starość, menopauzę, pokazywać, że życie po 50. roku życia może być naprawdę ciekawe, pełne wyzwań.

Gościem, o którego obecność przez wiele miesięcy zabiegały organizatorki wydarzenia, będzie Robert Rutkowski. To specjalista psychoterapii uzależnień, mentor, coach, wykładowca Akademii Psychologii Przywództwa przy Wyższej Szkole Biznesu, były opiekun psychologiczny naszego mistrza żużla Tomasza Golloba, żużlowej reprezentacji Polski oraz wielu sportowców i menedżerów, autor książek psychologicznych. Gościniami kongresu będą też Magdalena Grzebałkowska i Anna Winnicka. To kobiety od lat zgłębiające tematy, które często pozostają w cieniu: starzenie się, zmiany społeczne, rola kultury i widzialność kobiet w różnych etapach życia. Wspólnie prowadzą podcast i publikacje „Jak się starzeć bez godności" i „Na Bogato…", w których z humorem, dystansem i dużą dozą autentyczności rozmawiają o przemijaniu, oczekiwaniach społecznych i wyzwaniach kobiet dojrzałych.

Lista uczestników kongresu wciąż jest otwarta. ©℗

AUTOREKLAMA 0011368920

ORGANIZATOR
Express Bydgoski · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

SPONSOR STRATEGICZNY
Enea

PARTNER STRATEGICZNY
2025 Rokiem Ludzi Nauki z Kujaw i Pomorza · Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego · Kujawy Pomorze · Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu · 2025 Rok Dzieci i Młodzieży

PARTNER BIURA ZAWODÓW
zielone arkady

PARTNER GŁÓWNY
Aspargin®

PATRONAT HONOROWY
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
Patronat Honorowy Prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego

PARTNERZY
Fale Loki Koki – Dostarczamy piękno · Męskie Zaciecie · UMK CM · Gabinety Lekarskie Śniadeckich 2 · Unibike · Diagnostyka+ · Nova · Torital · Żarymba · nirvel · AMS Perfekt Serwis · Woda Bydgoska · Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy · Biedronka · Bank Pocztowy · MM Neupack · Metalkas · iGYM centrum sportu · Bydgoszcz · Projekt współfinansowany przez Miasto Bydgoszcz · Jurapark Solec · PZM · Inter-Vax Żnin · Osielsko · Sport Lab · VauPe

PARTNERZY MERYTORYCZNI
Centrum Onkologii im. prof. F. Łukaszczyka w Bydgoszczy · NFZ

PATRONAT MEDIALNY
TVP 3 Bydgoszcz · TVP Info · Radio Eska

eprasa.pl 2c2fca0f6e

REKLAMA

0711407060

RAK SZYJKI MACICY – profilaktyka, szczepienia i nowoczesna diagnostyka

Rak szyjki macicy przez lata był jednym z najgroźniejszych nowotworów kobiecych w Polsce. Dziś, dzięki intensywnym działaniom edukacyjnym, profilaktycznym i rozwojowi medycyny, jego wykrywalność we wczesnym stadium znacząco wzrosła. W rozmowie z dr. Józefem Dziedzicem – specjalistą ginekologiem w Zakładzie Profilaktyki i Promocji Zdrowia Centrum Onkologii w Bydgoszczy – poznajemy mechanizmy powstawania choroby, sposoby jej zapobiegania oraz najnowsze osiągnięcia w diagnostyce.

Główną przyczyną raka szyjki macicy jest wirus HPV, występujący w ponad 200 genotypach, z których 150 może prowadzić do rozwoju nowotworu. Co ważne, nie dotyczy to wyłącznie kobiet. U wszystkich zakażonych wzrasta ryzyko rozwoju nowotworów odbytu, gardła, krtani, jamy ustnej czy języka.

Jak podkreśla dr Józef Dziedzic, zakażenie HPV nie zawsze wiąże się z ryzykownymi zachowaniami seksualnymi. „Wystarczy podanie ręki" - wirus przenosi się przez kontakt fizyczny, a jego cząsteczki DNA wnikają bezpośrednio do komórek, omijając układ odpornościowy. To sprawia, że infekcja może rozwijać się przez lata, nie dając żadnych objawów.

SZCZEPIENIA - SKUTECZNA TARCZA OCHRONNA

Szczepienia przeciwko HPV dla dzieci w wieku od 9 do 14 lat są obecnie refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Dla młodzieży od 14 do 18 roku życia dostępne są preparaty obejmujące dwa typy wirusa. Co istotne, szczepić można się także po 18 roku życia - nie ma górnej granicy wieku dla tej formy profilaktyki.

- *W moim gabinecie była pacjentka, która miała 70 lat i zapytała, czy może się zaszczepić. Oczywiście, że tak. Przyjęła trzy dawki szczepionki Gardasil i jest szczęśliwa, bo wie, że jest chroniona* - opowiada dr Dziedzic.

CYTOLOGIA NA PODŁOŻU PŁYNNYM

Od lipca 2025 roku w Polsce funkcjonuje nowy program profilaktyczny, w ramach którego wprowadzono cytologię na podłożu płynnym. To badanie przesiewowe, które pozwala wykryć obecność wirusów HPV - szczególnie typów 16 i 18, najbardziej agresywnych i rakotwórczych.

Nowoczesna cytologia polega na pobraniu wymazu z szyjki macicy i umieszczeniu go w specjalnym buforze. Dzięki temu możliwe jest odwirowanie materiału i uzyskanie czystego obrazu komórek, co znacząco zwiększa skuteczność diagnostyki. Z tego samego materiału można również wykonać testy na obecność białek Ki-67 i p16, które wskazują, czy wirus przekroczył barierę jądra komórkowego - co oznacza większe ryzyko rozwoju nowotworu.

Jeśli wykryto w ten sposób obecność wirusa, ale komórki nie wykazują zmian, kolejne badanie wykonuje się za rok. Jeśli jednak stwierdzone zostaną zmiany atypowe, pacjentka kierowana jest na kolposkopię - pogłębioną diagnostykę, która pozwala ocenić stopień zaawansowania zmian i wdrożyć odpowiednie leczenie.

- *Mamy nowe narzędzia, które pozwalają wykrywać raka w stadium in situ, czyli w jego najwcześniejszej fazie. Wystarczy niewielki zabieg, często jednodniowy, bez konieczności radioterapii czy chemioterapii* - mówi dr Dziedzic.

MNIEJ ZACHOROWAŃ, WIĘCEJ SZANS NA WYLECZENIE

Dzięki szeroko zakrojonym działaniom edukacyjnym i profilaktycznym, rak szyjki macicy przestał być najczęściej występującym nowotworem kobiecym w Polsce. Jak podkreśla dr Dziedzic, obecnie zwykle wykrywane są zmiany w bardzo wczesnym stadium, które można usunąć podczas prostego zabiegu.

- *Umieralność z powodu raka szyjki macicy spadła na siódme miejsce. To ogromny sukces, który zawdzięczamy mediom, kampaniom informacyjnym i coraz większej świadomości kobiet* - dodaje ekspert.

POROZMAWIAJMY

Zapraszamy do wysłuchania całej rozmowy z dr. Józefem Dziedzicem – w podcaście „Porozmawiajmy o" dostępnym na serwisie internetowym „Expressu Bydgoskiego".

ZOBACZ NOWĄ ODSŁONĘ
akcji Siła KobieTY – projektu artystyczno-społecznego, zwracającego uwagę na profilaktykę chorób nowotworowych.

Poznaj 12 silnych kobiet, zobacz wyjątkowe zdjęcia, dowiedz się, jak dbać o zdrowie.

TERMINY WYSTAW

TORUŃ — CAŁY PAŹDZIERNIK!
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

BYDGOSZCZ — 4-12 października
Focus Bydgoszcz

GRUDZIĄDZ — 13-19 października
Galeria Grudziądzka

INOWROCŁAW — CAŁY PAŹDZIERNIK!
Galeria Solna

TORUŃ — 1-9 października
Galeria Copernicus

WŁOCŁAWEK — 20-26 października
Wzorcownia Włocławek

SPRAWDŹ TAKŻE **INTERNETOWĄ GALERIĘ** NA STRONIE **expressbydgoski.pl/silakobiety/re**

ORGANIZATOR · WSPÓŁPRACA · PATRONAT HONOROWY · PARTNER STRATEGICZNY · PARTNERZY LOKALIZACYJNI · PARTNERZY · PARTNER MERYTORYCZNY

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI

GDY NADZIEJA UMIERA Z RĄK KOSYNIERA

Mój dobry znajomy nie opuszcza już od kilkudziesięciu lat granic naszego kraju w obawie, iż w czasie jego nieobecności wydarzy się coś bardzo ważnego, a jego przy tym nie będzie. Owszem ma swoje racje, ale ja mam na ten temat ugruntowane i, co ważne, zupełnie inne zdanie.

Coraz częściej dochodzę do wniosku, że w czasie mojej nieobecności zmienia się jedynie pogoda, a każdy powrót z cieplejszej strefy klimatycznej przybliża mnie jedynie do konstatacji, że już od teraz będzie coraz ciemniej i zimniej... Natomiast w polityce wciąż do bólu przewidywalnie, mówiąc Maklakiewiczem z „Rejsu", nudno jak w polskim filmie. Może nie do końca...

Owszem, nużące było wielomiesięczne wakacyjne zastanawianie się, co będzie robił Hołownia bez laski marszałkowskiej i czy członkowie jego ugrupowania zmieszczą się w małej windzie lub na mininarożniku sprzed lat, którym kołysze jak dziurawą łajbą ministra Pełczyńska-Nałęcz. Co więc mnie niby miało ominąć w czasie wojaży?

Jako lewakowi z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale ostatnio jedynie prawica jest mi w stanie podnieść ciśnienie i zachęcić do pisania o polityce.

PiS postanowiło zorganizować duży marsz w Warszawie przeciwko, a jakże, imigrantom i Mercosurowi, coś jednak nie zażarło i skończyło się na wiecu - głośnym, ale skromnym, bo o ile imigrantów nie lubimy w całej rozciągłości skomplikowanego tematu, to już z Mercosurem (nazwa tajemnicza i z pewnym zagadkowym powabem) sprawa nie wydaje się tak oczywista. Jeśli wierzyć plotkom to klienci w „Biedronce" na Grudziądzkiej już od jakiegoś czasu pytają o Mercosury w promocji...

Zamiast marszu był więc wiec z udziałem Jarosława Kaczyńskiego, który nie po to przez kilka lat uczył się tej samej roli, by teraz powiedzieć coś zaskakującego. Był też minister Czarnek w roli prezesowej maskotki Labubu, namaszczonej przez prezesa na przyszłego premiera, z wiernym psem na obowiązkowym łańcuchu, którego, jak obiecał, nie zawaha się użyć...w nieodległej przyszłości, ma się rozumieć.

Gdy już wydawało się, iż wszystko zakończy się jak zwykle, czyli finałem nacechowanym prowincjonalną jowialnością (ślinieniem kobiet po rękach i braniem się za bary w wykonaniu męskiej części uczestników z Mejzą na samym czele) na scenie pojawił się ON! Bliski usynowienia przez Jarosława Robert Bąkiewicz.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Robert Bąkiewicz w roli jokera z talii Jarosława Kaczyńskiego to eksperyment, którego finał jest dość trudny do przewidzenia. Będzie się jednak działo... Nie mogę doczekać się nowego odcinka, bo kto zaczyna od napalmu, musi skończyć na bombie atamowej...

Z różańcem w prawicy i biało-czerwoną kosą postawioną na sztorc w roli partnerki do tańca i...różańca.

O ile sceniczny imidż Bąkiewicza wcale mnie nie zdziwił, to jego dramatyczny monolog powinien wpierw zaniepokoić służby medyczne i spowodować ich natychmiastową reakcję, bo jego stan z sekundy na sekundę się pogarszał.

Najpierw poleciał „goebbelsowskim" wyrywaniem chwastów z polskiej ziemi... tej ziemi. Następnie - jak niegdyś Bogumił Kobiela w „Zezowatym Szczęściu" - wołał: Na Grunwald! Na Malbork - dodawał, by wreszcie śmiało zaproponować użycie napalmu jak w „Czasie Apokalipsy".

Muszę dodać, że służby medyczne wciąż nie interweniowały. Być może lekarz dyżurny z klauzulą sumienia w kieszeni czekał, aż Bąkiewicz zwierzy się publicznie, iż uwielbia „zapach napalmu na współobywatelach o poranku"...

Byłem 12 lat po wojnie w Wietnamie i na własne oczy widziałem ofiary napalmu, a w wietnamskim muzeum wojny w Sajgonie słynne zdjęcie „Napalm Girl" i wierzcie mi tego nie da się odzobaczyć!

Podobnie jak niedzielnej roli Robert Bąkiewicza na wiecu. Mam jedynie płonną, jak napalm, nadzieję, iż wielu ludzi z PiS wolałoby, abyśmy o pupilu prezesa zapomnieli.©℗

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

MAŁO ZNANI POLSCY WYNALAZCY – JAN JÓZEF BARANOWSKI

Korzystając z możliwości opowiadania co tydzień w tych felietonach jakichś ciekawostek naukowo-technicznych - chętnie sięgam do prezentacji polskich uczonych i wynalazców, zwłaszcza takich mniej znanych. Dzisiaj chcę opowiedzieć o tym, że znany wszystkim mechaniczny semafor kolejowy (obecnie zastępowany przez sygnalizację świetlną) jest wynalazkiem Polaka. Semafor ten AUTOMATYCZNIE (w połowie XIX wieku!) sygnalizował maszyniście, że wjeżdża na tor, na którym znajduje się już inny pociąg.

Jan Józef Baranowski, wynalazca tego urządzenia i wielu innych urządzeń pracujących na kolei, ukończył studia matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Wileńskim i miał przed sobą perspektywę pięknej kariery - gdy w 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe. Baranowski włączył się do powstania, co spowodowało, że po upadku powstania w 1832 roku musiał uciekać z Polski, najpierw do Austrii, a potem do Francji. Początkowo mieszkał i pracował na prowincji, ale w latach 40. XIX wieku przeniósł się do Paryża i nawiązał współpracę z francuską koleją, dla której stworzył mnóstwo wynalazków, z czego 17 opatentował. Pierwszym szerzej wdrożonym jego wynalazkiem był zaprezentowany w 1848 roku kasownik biletowy. Za ten wynalazek, który był potem wykorzystywany w różnych krajach przez blisko sto lat, Baranowski otrzymał medal Ministra Robót Publicznych Francji.

Nie znalazłem żadnych szczegółów technicznych tego mechanicznego urządzenia (w połowie XIX wieku elektroniki jeszcze nie było!), ale musiało być udane, bo na jego podstawie Baranowski w latach 50. na Wystawie Powszechnej w Londynie zaprezentował automat mogący drukować nawet 5 tysięcy biletów na godzinę. Na bazie tych urządzeń wynalazca opatentował też w 1849 roku maszynę do głosowania umożliwiającą szybkie zliczanie głosów.

Wspomniałem już o wynalazku semafora, który stał się znany na całym świecie pod nazwą Segnale Baranowski, ale jest też smutny element w tej historii. Baranowski został niedoceniony przez Francuzów, gdy w 1872 roku opracował zasady specjalnej pożyczki, która miała pomóc narodowi francuskiemu w spłacie ogromnej kontrybucji, którą na Francję nałożyły Prusy po wygranej (w 1871 roku) wojnie francusko-pruskiej. Wojnie - przypomnę - wygranej przez małe Prusy z ogromną Francją głównie na skutek mądrzejszego zorganizowania przez Prusaków wojskowego transportu kolejowego, mimo że to Francuzi mieli (między innymi za sprawą Baranowskiego) lepsze linie kolejowe - tylko ich nie wykorzystali.

Baranowski, który był bardzo ceniony za poprzedniej władzy (cesarstwa Napoleona III), w powstałej po wojnie republice francuskiej nie bardzo mógł się odnaleźć, więc wyjechał do Anglii. Tam jako wynalazca kolejowy nie mógł zostać zatrudniony (koleje brytyjskie rywalizowały z francuskimi), więc uruchomił inne swoje talenty i zaczął tworzyć i wydawać książki, które miały pomóc Polakom przybywającym na Wyspy Brytyjskie w opanowaniu języka, który w Polsce popularny nie był (w wielu polskich domach, zwłaszcza magnackich, mówiło się po francusku, konieczność zmuszała do poznawania języka rosyjskiego i niemieckiego, natomiast język angielski był egzotyczny). Baranowski, który był poliglotą, opracował i wydał szereg słowników polsko-angielskich i angielsko-polskich, opisał angielską gramatykę na użytek Polaków, a widząc pilne potrzeby wielu rodaków w najprostszych sytuacjach życiowych - jako pierwszy zaproponował książki typu „rozmówki" - pozwalające porozumieć się prostymi gotowymi zwrotami w różnych konkretnych sytuacjach. Niestety, ten wartościowy dorobek językoznawczy nie sumował się z opisywanym tu przeze mnie dorobkiem wynalazczym Baranowskiego, więc jedynie o nim wzmiankuję.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. FACEBOOK/AKADEMIA MUZYCZNA

Rafał Blechacz, światowej klasy pianista wystąpił podczas inauguracji nowego roku akademickiego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Otrzymał złoty medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis - jedno z najważniejszych odznaczeń, które przyznaje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r." z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

BT
eprasa.pl 2c2fca0f6e

Express Bydgoski
Piątek, 17.10.2025

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDE WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r." z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Koziński

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?
W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r." diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrzająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?
Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetyzować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.
Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?
Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku powyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?
Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.
Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.
Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?
Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicznych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową"?
Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawił się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.
Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.
W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?
O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 – Wyzwania rozwojowe", w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut". Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wy planujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?
Hasło „Polska w 60 minut" jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.
Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodsi ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczyliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?
Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.
Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynący z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju". Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?
Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?
Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast uzyskała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?
Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.
Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzono nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

eprasa.pl 2c2fca0f6e

za chwilę zacznie dostawać telefony od posłów rozczarowanych tym, że ich miasta nie ma waszej liście.
Nie dostałem do tej pory ani jednego takiego telefonu.

To zaczną je dostawać pana polityczni zwierzchnicy.
Ja jestem urzędnikiem odpowiedzialnym za koordynację tego projektu, nie wchodzę w politykę. Staramy się w strategii wyraźnie przedstawiać naszą wizję polityki regionalnej, która jest polityką regionalną szytą na miarę – ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich.

W projekcie strategii znalazły się zapisy o „procesach konsolidacyjnych i restrukturyzacyjnych szpitali" w kraju. Chcecie likwidować szpitale?
Może dwa słowa o tym, jak powstawała strategia. Ona nie została napisana przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. Tworzył ją międzyresortowy zespół, zaangażowane w to były wszystkie ministerstwa, a także przedstawiciele wybranych regionów i instytucji publicznych. Ta strategia była pisana przez całą administrację.

A fragment o restrukturyzacji sieci szpitali wpisało do niej Ministerstwo Zdrowia?
Zgodnie z właściwością tego resortu. Chodzi o dostosowanie sieci szpitali tak, żeby rzeczywiście były one w zasięgu każdego obywatela.

Liczba szpitali ma się równać liczbie miast wpisanych do strategii?
Nie ma takiego założenia. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że przesuwa się istniejący szpital z jednego miasta do drugiego tylko dlatego, że to miasto zostało wpisane do naszej sieci, byłoby to karkołomne.

W strategii dużo jest miejsca o demografii – ale każde przedstawione przez was rozwiązanie tego problemu istniało już wcześniej w debacie publicznej. I żadne nie robi wrażenia. Trudno zakładać, żeby przyniosły one spodziewany efekt.
Nie wiem, czy w tych kwestiach potrzebna jest ułańska fantazja. Mówimy wyraźnie, że trzeba zacząć od rozwiązywania elementarnych przeszkód uniemożliwiających podjęcie decyzji o posiadaniu dzieci.

Stawiacie tezę, że jeśli nie będzie mieszkań, nie będzie dzieci. Trafna uwaga. Ale brakuje mi tam konkretów, w jaki sposób to zmienić.
Zupełnie się nie zgadzam z taką interpretacją. Wiemy, że państwo ma ograniczony wpływ na to, czy ludzie chcą mieć dzieci, czy nie. Decyzje o tym nie zależą od państwa, to indywidualny wybór każdego z nas. Rolą państwa jest tworzenie jak najlepszych warunków do tego, żeby ludzie mogli i chcieli zakładać rodziny. Do tej pory polityka demograficzna była w dużym stopniu oparta o transfery społeczne. One są ważne, ale to zdecydowanie za mało. Potrzeba też koordynacji polityk w różnych obszarach.

Piszecie, że potrzeba lepszych żłobków, przedszkoli, opieki zdrowotnej.
Tak, to są wszystko elementy, które wpływają na dzietność i one dopiero w całości tworzą dobre warunki do tego, żeby młoda para zdecydowała się założyć rodzinę.

Głównym powodem braku dzietności jest brak stabilności, czego synonimem stał się brak mieszkań dla młodych. Na to jeszcze nakłada się głęboka zmiana kulturowa. Nie widać u was pomysłów potrafiących to zmienić.
Kryzys demograficzny nie ma jednej przyczyny. Za ten kryzys odpowiadają zarówno zmiany kulturowe, jak i brak stabilności, w tym brak mieszkań. Jest cały szereg przyczyn, który sprawia, że wskaźnik dzietności w Polsce jest jednym z najniższych na świecie.

Tyle że te diagnozy słyszałem wcześniej wiele razy. Natomiast potrzebne są mocne, radykalne działania, które wstrząsną sytuacją, będą swoistym resetem obecnego stanu rzeczy. W tej strategii tego mi brakuje. Takich pomysłów jak choćby wprowadzany na Węgrzech, gdzie dla rodzin z trójką dzieci ma wynosić 0 proc.
Problem z rozwiązaniami, które dają efekt WOW, jest taki, że one działają przez krótki czas. Nie przynoszą efektu długookresowego. Dlatego lepiej skupić się na małych celach, ale konsekwentnie podnosić jakość życia rodzin z dziećmi w Polsce. Już weszło w życie „babciowe" i wsparcie dla in vitro. Rozwijamy programy opieki zdrowotnej matek, stawiamy na rozwój żłobków i przedszkoli. Szybko rośnie liczba budowanych mieszkań społecznych, w tym dla młodych rodzin. Wiele z tych rozwiązań jest bezprecedensowych.

Każdy z tych programów ma sens – ale też intuicyjnie czuję, że żaden z nich w widoczny sposób na demografię w Polsce nie wpłynie.
W demografii na efekty trzeba po prostu poczekać.

Ludzie czekają przede wszystkim na mieszkania. W takich kwestiach trudno o cierpliwość.
Rząd już przyjął ustawę, zgodnie z którą co roku będzie wydawać około 5 mld zł na budowę mieszkań na tani wynajem. Oznacza to, że będzie co roku powstawać ok. 20 tys. mieszkań tego typu. To ok. 10 proc. wszystkich mieszkań, które się rocznie buduje w tej chwili. Ten program pozwoli też zahamować wzrost cen na rynku pierwotnym.

To właśnie nazywam brakiem konkretu. Na takie mieszkanie trzeba czekać, dostanie się je, albo nie – a wiadomo, że odraczać urodzenia dziecka nie można w nieskończoność. W tym miejscu brakuje mi propozycji bardziej radykalnych. Na przykład ustawowe gwarancje, że rodzina z dwójką dzieci dostaje od państwa mieszkanie – na własność albo na tani wynajem.
Państwo z poziomu centralnego zapewnia finansowanie budownictwa – natomiast o tym , w jaki sposób te mieszkania będą rozdysponowane, decydują samorządy. Udało się wreszcie stworzyć mechanizmy finansowania budownictwa społecznego, co sprawia, że samorządy wreszcie chcą budować mieszkania na tani wynajem. Jestem przekonany, że w najbliższych latach tego typu mieszkań będzie przybywać.

Przejdźmy do kwestii gospodarczych. W swoich raportach Michał Boni czy Jerzy Hausner pisali o rozwoju zależnym Polski oraz o trwaniu w pułapce średniego rozwoju. Korei Południowej udało się z tej pułapki wyrwać. A nam?
Nie wiem, czy Korea Południowa jest najlepszym przykładem, bo tam jest niska jakość życia. Wskaźniki demograficzne są jeszcze gorsze niż w Polsce, bardzo wysoki odsetek samobójstw, problemy wynikające z przepracowania, kryzysy psychiczne, itp. To nie jest wzór, do którego chcemy dążyć. Ważna jest przede wszystkim jakość życia. Rozwój Polski trzeba oprzeć na wzroście krajowych firm prywatnych. Mamy za mało krajowych firm prywatnych, które przeskakują przez kolejne etapy rozwoju. W tej chwili na 100 największych przedsiębiorstw w Polsce tylko 24 to są krajowe firmy prywatne, reszta to albo spółki skarbu państwa, albo koncerny zagraniczne. Chcemy, żeby tych firm do 2035 r. była przynajmniej połowa, taki sobie stawiamy cel.

Mateusz Morawiecki, autor poprzedniej strategii rozwojowej, stawiał na narodowych czempionów, stąd brał się pomysł łączenia dużych krajowych przedsiębiorstw.
Taka polityka sprowadzała się do tego, że w siłę rosły spółki skarbu państwa. My mówimy, że najważniejsze są krajowe firmy prywatne. Spółki skarbu państwa też są ważne, ale one powinny działać w taki sposób, żeby wspierać rozwój krajowych firm prywatnych. Chcemy znacząco zwiększyć dostęp do kapitału na rozwój firm prywatnych. Potrzebna jest także zmiana całego modelu systemu wsparcia innowacyjności firm w Polsce. Do tej pory ten system był w dużym stopniu oparty o dotacje dla firm. I zawiódł z dwóch powodów. Po pierwsze, powstało wiele firm, które zajęły się głównie wyciąganiem dotacji, a niekoniecznie tym, żeby być innowacyjne. Po drugie, nie wypracowaliśmy też w sektorze publicznym dobrych mechanizmów oceny wniosków. To też trzeba zmienić. Zależy nam, żeby istotnie zwiększyć finansowanie start-upów innowacyjnych w Polsce z wykorzystaniem rynku prywatnego. Także państwo – poprzez zamówienia publiczne – może wspierać rozwój firm prywatnych w wybranych sektorach. Choćby w bezpieczeństwie, przedsiębiorstwa z obszaru militarnego siłą rzeczy muszą dziś zyskać priorytet.

Rozmawiał pan o strategii z premierem Tuskiem?
Nie jestem politykiem, więc nie prowadzę rozmów na poziomie politycznym.

A pana szefowa, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, omawiała ją z nim?
Tak sądzę.

Premier w 2009 r. osobiście prezentował raport „Polska 2030". O jej autorze Michale Bonim mówiło się „mózg Tuska". Teraz będzie podobnie, gdy będziecie finalizować prace nad strategią?
Ta strategia z założenia nie ma być politycznym fajerwerkiem. Były nimi poprzednie strategie. Dużo się o nich mówiło w chwili publikacji, ale później w zasadzie nie były realizowane. Nasz dokument został stworzony przez administrację państwową. To rodzi przekonanie, że ta administracja będzie chciała go realizować.

NA ROZWÓJ TYCH MIAST ZAMIERZA POSTAWIĆ RZĄD W STRATEGII 2035

Sawulski: Wyznaczyliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj

FOT. PP

eprasa.pl 2c2fca0f6e

WYŁUDZIŁ Z MOPR W TORUNIU 2,8 MLN ZŁ ZASIŁKÓW - NA FIKCYJNYCH BEZDOMNYCH

Jak to możliwe, że pracownik socjalny przez 9 lat wyłudził z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Toruniu ponad 2,8 mln zł zasiłków? Pieniądze brał na nieistniejących bezdomnych. Popełnił ponad 100 przestępstw. Tłumaczy się uzależnieniem od hazardu

Małgorzata Oberlan

FOT. 123RF

Wielka miłość do hazardu - tym pracownik MOPR w Toruniu uzasadniał przed sądem swoje oszustwo. Przyznał się do zarzucanych mu czynów/zdjęcie ilustracyjne

Proces Piotra R. rozpoczął się 1.10. przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Po cichu, bez kamer i błysku fleszy. Toruńska prokuratura w tak ważnej dla miasta sprawie nie wydała żadnego komunikatu, kończąc śledztwo i kierując akt oskarżenia. Władze miasta też nie zwoływały żadnej konferencji po odkryciu nieprawidłowości, choć w przeszłości robiły tak np. przy okazji okradania przez pracownicę jednej ze szkół.

Wierzchołek góry lodowej tej gigantycznej afery ujawniła nasza redakcja w styczniu 2023 r. Impulsem był list od pracowników MOPR-u, który zresztą skierowali też do śledczych. Wówczas prokuratura potwierdziła, że wszczęto postępowanie w sprawie takich wyłudzeń na 3 osoby bezdomne. Podejrzenie przestępstwa zgłosił dyrektor toruńskiego MOPR-u Rafał Walter. I on wtedy wiedzę miał o trzech przypadkach.

Czy ktoś podejrzewał tak ogromną skalę przestępstwa i straty miejskiej placówki, jakie ostatecznie opisano w akcie oskarżenia? Być może tylko nieliczni pracownicy socjalni. Szokuje nie tylko wysokość szkody -ponad 2 mln 800 tys. zł - ale i fakt, że Piotr R. zasiłki wyłudzał aż przez 9 lat (2014-2023 rok).

Jednym z ostatnich zagrań va banque uzależnionego od hazardu pracownika było - jeszcze przed rozpoczęciem jego procesu karnego - pozwanie do sądu pracy oszukanego pracodawcy. Piotr R. w pozwie wnioskował o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenie umowy o pracę, przywrócenie do pracy oraz przyznanie mu odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu. Ostatecznie w trakcie postępowania sądowego podtrzymał tylko kwestie odszkodowania - dowiadujemy się od Przemysława Woltmana, rzecznika MOPR w Toruniu.

Finał tej sprawy? 30 kwietnia br. sąd umorzył postępowanie - po tym, jak Piotr R. wycofał pozew.

Jak konkretnie wyłudził miliony Piotr R.?

„Przyznaję się do zarzucanych mi czynów. Bardzo wszystkiego żałuję. Hazard był moją wielką miłością, ale udało mi się z tego wyjść" -powiedział 50-letni Piotr R. na sali sądowej 1.10., gdy zaczął się jego proces. Następnie złożył obszerne wyjaśnienia. Podobno niczego już teraz nie kryje. Trzeba jednak mieć na uwadze, że jak każdy oskarżony ma prawo się bronić i może mijać się z prawdą.

Jak działał ten pracownik socjalny? Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła i zakończyła latem br. skierowaniem aktu oskarżenia do sądu Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Oto, co ustaliła.

Będąc pracownikiem MOPR Toruń mężczyzna stworzył postaci kilkudziesięciu bezdomnych. Swoim przełożonym, zajmującym się przyznawaniem zasiłków takim osobom, przedkładał sfałszowane dokumenty. Miały podrobione podpisy, itd. Przez lata jakoś mu się to oszustwo udawało. Łącznie wydano decyzje o przyznaniu zasiłków dla kilkudziesięciu takich „spreparowanych" bezdomnych. - W ten sposób Piotr R. doprowadził do przyznania świadczeń fikcyjnym osobom i zasilania środkami finansowymi kart przedpłaconych, przyznanych osobom bezdomnym. Pieniądze wykorzystał wypłacając je dla siebie - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowe w Toruniu. -Łączna suma strat to ponad 2,8 mln zł. Oskarżony przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, złożył obszerne wyjaśnienia, które korespondują z ustaleniami poczynionymi w toku postępowania przygotowawczego i wyraził skruchę.

Nie jest tajemnicą, że w Toruniu taka forma wypłacania zasiłku dla osób bezdomnych - nie w kasie „do ręki" czy inny sposób - budziła od początku wątpliwości wśród pracowników socjalnych. Stosowana jest jednak także w innych rejonach kraju.

Według słów Rafała Waltera, do dziś dyrektora MOPR-u w Toruniu, mężczyzna zarówno wykorzystywał dane klientów, którzy już nie korzystali z pomocy ośrodka, jak też tworzył postaci fikcyjne, wprowadzając do systemu numery PESEL. Jak podejrzewa dyrektor, generował je zapewne za pomocą specjalnego oprogramowania.

Gdzie był nadzór?

Według kontaktujących się z naszą redakcją pracowników socjalnych z Torunia i innych miejscowości (dane do naszej wiadomości), trudno uwierzyć w całkowicie samodzielne działania Piotra R. przez 9 lat. Nasi informatorzy przesyłają nam schematy działania ośrodka podczas przyznawaniu decyzji o zasiłkach; wskazują na konieczność poprzedzania ich wywiadami środowiskowymi. Nie dowierzają, by bezpośredni przełożeni (koordynatorzy działów) w takich przypadkach przez lata niczego nie zauważyli.

Piotr R. okradał MOPR od 1.10. 2014 do 31.10.2023 r. Taki okres w akcie oskarżenia precyzuje prokuratura. Dyrektorami ośrodka w tym czasie byli kolejno: Kazimiera Janiszewska, Jarosław Bochenek (odwołany przez ówczesnego prezydenta miasta Michała Zaleskiego jesienią 2020 r. bez podania przyczyny mediom), Iwona Urbańska (była p.o.) i Rafał Walter (powołany na stanowisko we wrześniu 2021 r.).

Ośrodkiem do dziś kieruje Rafał Walter. Po wewnętrznej kontroli i zgłoszeniu przestępstwa w 2023 r. w MOPR zaszły zmiany. Nigdy nie da się wykluczyć, że w jakiejś instytucji pojawi się oszust czy malwersant, cały system ma być jednak możliwie jak najbardziej szczelny.

- W naszym ośrodku został zmieniony system weryfikacji tożsamości klientów (też zasiłkobiorców -przyp.red.). System komputerowy jest ten sam, natomiast dodatkowy moduł pozwala na weryfikację z bazą PESEL, co zgodnie z przyjętymi procedurami stało się obligatoryjne w stosunku do każdego naszego klienta - objaśnia Przemysław Woltman, rzecznik MOPR w Toruniu.

Co natomiast z osobami odpowiedzialnymi za nadzór nad MOPR Toruń? Prokuratura nie przekazuje, że w tym zakresie prowadziła śledztwo i komuś postawiła zarzuty.

Hazardzista z GOPS w Krzywdzie z karą w zawiasach

50-letni pracownik socjalny z Torunia był najprawdopodobniej patologicznie uzależniony od hazardu - to określenie z żargonu terapeutów zajmujących się podobnymi przypadkami. Oznacza najgłębszy stopień uzależnienia. Ten, w którym hazardzista wkracza do siódmego kręgu piekieł. Już nie tylko - jak każdy nałogowy gracz - reguluje emocje hazardem, odczuwa jego głód przy abstynencji, kłamie i manipuluje bliskimi, żyje w świecie iluzji. Patologiczny hazardzista gra o coraz wyższe stawki, sieje coraz większe spustoszenie w świecie swoim, rodziny, współpracowników. Zdolny też jest do łamania prawa, byle tylko zdobyć pieniądze na swój nałóg. Kradzieże, malwersacje, wyłudzenia - to wszystko wtedy może się pojawiać i nie jest rzadkością.

Pracownika socjalnego hazardzistę ma w swojej historii niewielki ośrodek pomocowy na Lubelszczyźnie - GOPS we wsi Krzywda, w powiecie łukowskim. Chodzi o Pawła P., który przez 3 lata pracy wypłacił sobie blisko 400 tys. zł w zasiłkach - też po to, by mieć na hazard.

Wszystko zaczęło się w styczniu 2010 r. Paweł P. odpowiadał w GOPS za przyjmowanie wniosków dotyczących wypłaty zasiłków i świadczeń rodzinnych. Do niego także należało ich wypłacanie. Wpisywał wymyślone nazwiska, numery PESEL i dowodów. Fałszował dokumentację napływających do niego wniosków. Potem na ich podstawie przelewał np. „becikowe" i inne świadczenia na swoje konto.

Oszukańczy proceder wydał się dopiero w październiku 2013 r., kiedy inni pracownicy GOPS nie mogli znaleźć papierowych teczek, które powinny zawierać informacje na temat wypłat. Paweł P. najpierw zaangażował się w ich szukanie. Gdy jednak okazało się, że to on stoi za fikcyjnymi wypłatami, przyznał się do winy. Powtórzył to także w prokuraturze i poprosił o ukaranie go bez przeprowadzania rozprawy. I sąd się na to zgodził. Na początku 2015 r. mający wówczas 32 lata Paweł P. usłyszał wyrok. Skazany został na 4 lata więzienia, ale w zawieszeniu na 8 lat próby. Nakazano mu też zwrot wszystkich wyłudzonych pieniędzy, zapłacenie 20 tys. zł grzywny oraz rozpoczęcie terapii. Z opinii sądowo-psychologicznej wynikało jasno, że mężczyzna jest patologicznym hazardzistą i to spowodowało takie, a nie inne zachowania.

Przy tej samej okazji skazany został także kolega nieuczciwego pracownika GOPS w Krzywdzie - niejaki Jakub D. To na jego konto wpływała część świadczeń wyłudzonych przez Piotra P. Odsyłał je hazardziście lub wypłacał z banku i przekazywał osobiście. Ten kompan w przestępstwie został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 2 tys. zł grzywny.

Czy wyrok w zawieszeniu usłyszy też w przyszłości Piotr R. w Sądzie Okręgowym w Toruniu? To całkiem możliwe, jeśli tylko opinie biegłych psychiatrów przekonają Temidę o tym, że patologiczny hazardzista „nie był sobą", tylko w szponach nałogu i choroby, na którą się leczy. - Wniosek o dobrowolne poddanie się karze nie był jednak przez nas składany - przekazuje adwokat Joanna Michalak, obrońca torunianina.©℗

eprasa.pl 2c2fca0f6e

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu.

Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna – mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiózł ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek – wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaję – mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w Gałkówku, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum na technikum budowlane. Też w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie busem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odgrzejesz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wychodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola – mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyjaśnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją paczkę.

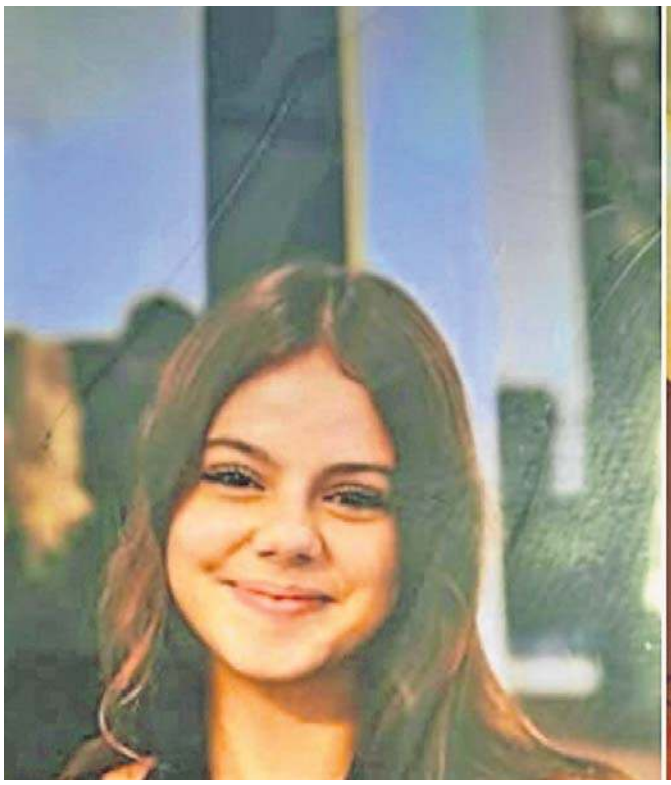

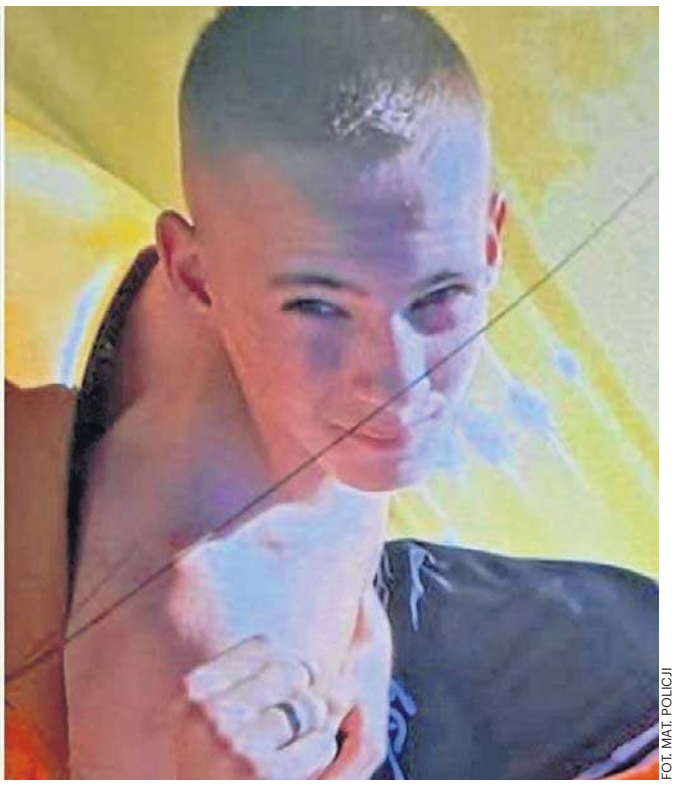

FOT. MAT. POLICJI

Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge". Polega na tym, że nastolatkowie uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików" przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemożliwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Z rodzicami, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla – wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spoko kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są załamani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach. Wsiedli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Policja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrektora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkania z naszymi uczniami – zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przygniótł go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazywało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki. Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań. Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak miała spóźnić się pół godziny. Ona nie miała paszportu, dowodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga miejscowy policjant.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brązowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie, ciemny blond włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji – mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzą jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

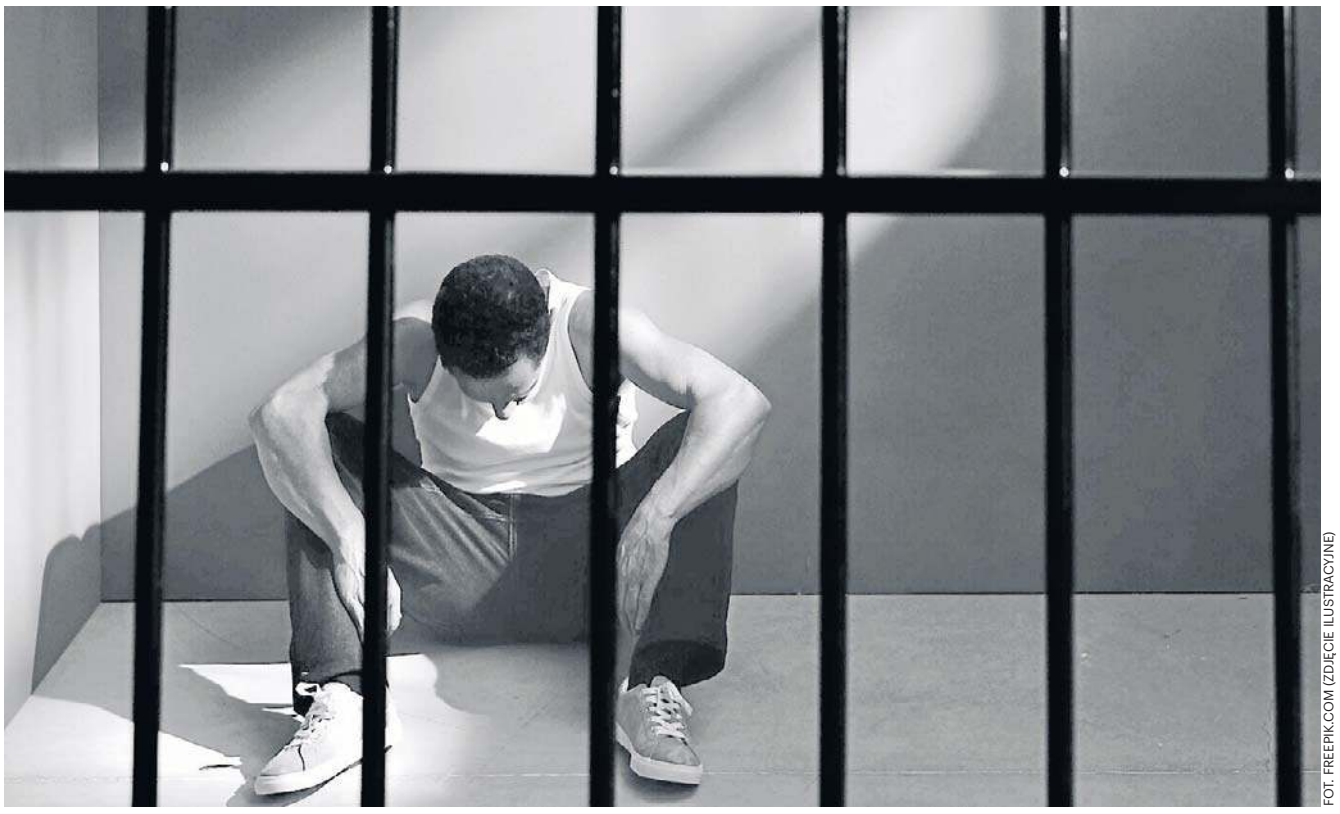

FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

OD PONAD 20 LAT SIEDZI ZA KRATAMI ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Ma na to dowody polski wymiar sprawiedliwości, także polskie organy ścigania, były prezydent RP i jego kancelaria, a nade wszystko zabójca, który przyznał się do tej zbrodni i karę za nią już „odsiedział". A Piotr P. wciąż w więzieniu z wyrokiem dożywocia

Andrzej Pięs

Rzeszowianin z urodzenia, budowlaniec i kucharz (po szkole wieczorowej) z wykształcenia, imający się w życiu wielu zajęć, młodsze z dwojga dzieci sprzedawczyni sklepowej Heleny i ojca, malarza pokojowego. Niespokojny duch, w 1988 roku uciekł do Niemiec Zachodnich, w których poprosił o azyl polityczny, skarżąc się na komunistyczne władze. W rzeczywistości chciał uniknąć obowiązkowej wówczas w Polsce służby wojskowej. Władze RFN uznały, że nie zasługuje na status obywatela tego państwa, a jednak został, zajmując się tu dorywczo ogrodnictwem i pracując w branży gastronomicznej. W 1992 r. wrócił do innej już Polski, tu interes w handlu sprowadzanymi z Azji tekstyliami nie wyszedł, więc po dziesięciu latach spędzonych w ojczyźnie postanowił ponownie szukać swojego miejsca w bawarskim Monachium.

Na ścieżkę przestępstwa

Kariery tu nie zrobił, znów dorywcza robota w gastronomii, ogrodnictwie, transporcie, życie odmienił mu (na gorsze) znajomy z Polski jeszcze z lat 90., który poprosił, by przyjął pod opiekę niejakiego Tomasza Lisa, który wybiera się do Niemiec. Piotr nie miał pojęcia, że niegdysiejszy znajomy współkieruje grupą przestępczą, a Lis jest jej żołnierzem, wysłanym do Niemiec celem kradzieży wartego 100 tys. euro obrazu. W 2004 roku 35-letni wówczas Piotr wspólnie z pomieszkującym u niego 17-letnim Lisem uzgodnili, że mogą trochę zarobić na mało ryzykownych napadach. Zaczęli od Salo Wolfa, niemal 80-letniego, polskiego pochodzenia i więźnia KL Auschwitz (kiedy miał 13 lat), właściciela monachijskiej kamienicy, do którego Piotr miał żal: z dwójką kolegów z Polski wynajmowali od starszego pana mieszkanie, a ten ponoć nie oddał im kaucji, kiedy opuszczali lokal. To Piotr z Lisem zaczaili się na niego w dniu, kiedy zbierał czynsze od lokatorów, Piotr na czatach, Lis przydybał staruszka na schodach kamienicy, potężny cios „z pięści", aż starszy pan stoczył się z najwyższych stopni schodów na dół. Bezbronnej ofierze Lis zabrał kopertę z tysiącem euro i było po robocie. Łatwej robocie. Równie łatwa była kradzież w restauracji. W zasadzie ten skok Piotr tylko naraił, bo to Lis po zamknięciu lokalu okradł kasę z ledwie kilkudziesięciu euro. Niewiele, ale i bez ryzyka. Równie bezproblemowa miała być napaść i rabunek na luksusowe prostytutki. Z pierwszą nie wyszło, bo w ogromnym budynku Lis nie potrafił odnaleźć drzwi do jej mieszkania, z Ecateriną poszło jeszcze gorzej. W zasadzie wszystko poszło nie tak, bo Piotr poszedł do więzienia, Lis wrócił do Polski.

Śmierć, której miało nie być

Ustalenie numeru telefonu do Ecateriny nie było problemem, numer podała właścicielka agencji towarzyskiej, Piotr umówił spotkanie w jej mieszkaniu na 26 marca 2004 r. Plan był taki: on czeka w pewnej odległości od budynku, do mieszkania wchodzi tylko Lis, jako klient, lewą ręką podaje otwierającej drzwi mieszkania gospodyni kwiat, uderzeniem prawej powala ją na podłogę, obezwładnia, zabiera wszystko, co cenne i wychodzi. W tym momencie po obydwu na sygnał od Piotra podjeżdża autem trzeci wspólnik Z., we trójkę znikają pewni bezkarności. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem: Ecaterina czekała sama, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie miał pojęcia, czym żona się zajmuje, w mieszkaniu nie było. Kwiat od Lisa odebrała i ten pierwszy obezwładniający cios w twarz też. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał w 2013 r. przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym mężczyzna, który 10 lat wcześniej występował w Monachium pod nazwiskiem Tomasz Lis. Tym razem obszernie „sypał" kumpli z grupy przestępczej, ku radości oskarżycieli. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

To było dopiero w 2013 r., tymczasem dzień po napadzie w Monachium Piotr z mediów dowiedział się, że policja znalazła zamordowaną prostytutkę. „Fantów" z napadu nie sprzedali, jako zbyt ryzykownych dla spieniężenia, wkrótce Tomasz Lis znikł. Piotra z początkiem grudnia 2004 r. dopadła policja, która trafiła do niego m.in. na podstawie bilingu rozmów telefonicznych i logowania się telefonu do stacji BTS. Trafił do aresztu śledczego, pomieszczeń z kratami nie opuścił do dziś. Oskarżony o morderstwo, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek został 18 kwietnia 2006 roku skazany przez Sąd Krajowy w Monachium na karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności. Na nic zdały się konsekwentne w treści zeznania, że w ogóle nie było go w mieszkaniu Ecateriny, więc nie mógł jej zabić. Przyznał, że czekał na Tomasza Lisa na zewnątrz budynku, ale przecież nie zabił i zabójstwa nie planował, to Lis zabił. Niemiecka prokuratura sprawę Tomasza Lisa, nie mogąc go znaleźć, wyłączyła do osobnego postępowania i na lata o nim zapomniała. Piotra miała „pod ręką", skazując go na dożywocie bawarski sąd uzasadniał:

- Kiedy pani Ecaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z P. powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni P. i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika P. wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono P. dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka Lufingo.

„Świadek Lufingo" przypieczętował los Piotra, który i w śledztwie, i podczas procesu monachijskiego, i później konsekwentnie nie przyznawał się do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ecateriny. „Świadka Lufingo" Piotr poznał jeszcze w areszcie śledczym w Landshut.

- Nazywał się Paulo Lufingo, o ile dobrze pamiętam – pisał po latach w odręcznie napisanym liście. – Był Afrykańczykiem z Beninu albo Nigerii i on wówczas przebywał w celi obok mnie. – Całość informacji o mnie czerpał z gazety „TZ", prasy lokalnej w Monachium, w której to w roku 2004 było moje zdjęcie i dokładny opis zatrzymania, za co i o co zostałem oskarżony. Była tam również informacja z wyznaczoną nagrodą dla osoby, która będzie mogła coś wiedzieć o mnie i mnie zna, i może coś wnieść do sprawy.

Dodaje, że Lufingo trafił do aresztu za przestępstwa finansowe. Panicznie bał się deportacji do kraju pochodzenia, gdzie ponoć miał wiele na su-

eprasa.pl 2c2fca0f6e

mieniu, a także dożywotniego zakazu wjazdu do Niemiec. Toteż skuszony nagrodą i obawiając się deportacji Lufingo zeznał śledczym, a potem w sądzie, jakoby Piotr opowiedział mu o swoim udziale w śmierci Ecateriny i że był w jej mieszkaniu. Na zeznania w sądzie został dowieziony ostatniego dnia procesu, dla Piotra były jak gwóźdź do trumny, albo jak sam to określał: wisienka na torcie dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Na nic były zaprzeczenia Piotra, próby konfrontowania się z kłamstwami sąsiada z aresztu i zaprzeczania jego zeznaniom, ani śledczy, ani sąd mu nie wierzyli.

- Ja sam wielokrotnie wnosiłem i prosiłem wówczas o przesłuchanie mnie na wariografie, abym przynajmniej w taki sposób mógł się obronić i potwierdzić swoje zeznania - przytacza w liście. - Absolutnie nigdy nie otrzymałem na takie badania zgody.

Prawda nas wyzwoli?

Wyrok na Piotra jeszcze nie zapadł, kiedy niemieccy śledczy zwrócili się do polskiej policji o odnalezienie oskarżonego Tomasza Lisa.

- Chodziło o szukanie Tomaszów Lisów z naszego terenu, ich karalności, DNA - zeznawał w 2018 r. przed rzeszowskim Sądem Okręgowym Krzysztof W., podkarpacki policjant, wspominając, że był to 2005 rok. - W 2009 albo 2010 roku wpłynął do mnie list, w którym podane były szczegóły, na podstawie których można było spróbować szukać tego trzeciego sprawcy.

Rzeczywiście, po tym, jak Piotr w 2009 r. został przeniesiony z bawarskiego więzienia do zakładu karnego w Przemyślu, napisał list do CBŚ.

W czasie kiedy zamordowano Ecaterinę, na terenie Podkarpacia, świętokrzyskiego i lubelskiego doszło do serii napadów na kantory, banki, hurtownię, konwojenta. Dochodzeniowcy przekonani byli, że dopuściła się tego grupa przestępcza, doszli do tego, że werbowała młodych, niekaranych ludzi, dysponowali fotografiami tych, którzy mogli do tej grupy należeć. W reakcji na otrzymany przez CBŚ list Krzysztof W. pojechał do przemyskiego ZK, spodziewając się, że Piotr może mieć informację o „trzecim człowieku".

- Okazaliśmy mu tablicę poglądową z fotografią Tomasza W., umieszczoną wśród trzech przybranych fotografii – relacjonował kilka lat później przed sądem. – Skazany rozpoznał Tomasza W. jako znanego mu Tomasza Lisa.

Kolejne działania odbyły się już w towarzystwie niemieckich śledczych, Tomasz W. został zatrzymany.

- Przesłuchiwany przyznał się do zabójstwa, opisał dokładnie zdarzenie rozboju i mordu Ecateriny, rozboju na Salo Wolfie, włamania do jakiegoś lokalu, wszystko w Monachium oraz jednego z rozbojów w Stalowej Woli na właścicielu kantoru, jak również - kto go wysłał do Niemiec i po powrocie kto odebrał rzeczy zabrane z mieszkania Ecateriny i kto spalił jego paszport.

Paszport „Tomaszowi Lisowi" spalił szef grupy przestępczej, kiedy dowiedział się o śmierci Ecateriny. Zresztą sam Lis dowiedział się, że kobieta nie żyje dopiero po powrocie do Polski.

Policjant nadmienia, że to głównie dzięki wskazaniu przez Piotra Tomasza W. udało się rozbić zbrojną grupę przestępczą. A szukając na prośbę policji niemieckiej Tomasza Lisa, miał okazję przyjrzeć się materiałom z niemieckiego śledztwa z zabójstwa z Monachium.

- W tych materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczna przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ecateriny – oświadczył rzeszowskiemu sądowi. – Gdyby się wtedy z 2005 roku udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Dodawał, że sprawie Piotra poświęcił następnych kilka lat, dopytywał również Tomasza W. vel Lisa, czy rzeczywiście w mieszkaniu Ecateriny był sam. Odpowiedź „Lisa" była niezmienna: był sam, Piotr tylko go podwiózł.

Niemoc sprawiedliwości

Kiedy odnalazł się „Tomasz Lis" i kiedy formalnie przed niemiecką i polską prokuraturami przyznał się do zabójstwa na Ecaterinie, Piotr spodziewał się, że brama do wolności niemal stoi dla niego otworem. Tym bardziej że Tomasz W. za to zabójstwo został przez niemiecki sąd skazany w 2010 roku na 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Nie dożywocie, jak Piotr, bo kiedy Lis uśmiercał Ecaterinę, nie miał skończonych 18 lat, więc jako nieletni mógł być skazany co najwyżej na 10 lat więzienia. Po rewelacjach „Lisa" Piotr pisał do niemieckiego wymiaru sprawiedliwości prośby o wznowienie jego sprawy i weryfikację wyroku z 2006 r.

- Z sądu (niemieckiego) otrzymałem odpowiedź, że oni mają swój stary materiał dowodowy i nic ich nie interesuje – opowiadał w 2018 r. przed rzeszowskim sądem okręgowym, kiedy ubiegał się o prezydenckie prawo łaski.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili Piotra w przemyskim więzieniu. W 2004 prowadził sprawę rozboju w Stalowej Woli, ustalono, że sprawcy siedzieli na murku, polecił wówczas zebrać z niego odciski palców, po 10 latach przydały się, bo część z nich – jak się okazało – należało do Tomasza W. W sprawie Piotra też próbował interweniować.

- Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana P., przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przed sądem w 2018 r. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn. że oni uważają, że pan P. jest złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

Dwa sprzeczne wyroki: za zabójstwo na Ecaterinie najpierw został skazany Piotr, sprawa Lisa została wyłączona do osobnego postępowania, a potem Tomasz Lis, jako jedyny czynny sprawca tej zbrodni. „Działanie na przedpolu": Piotr miał współuczestniczyć w planowaniu tego napadu, choć przecież nie w zabójstwie.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.

W efekcie niemiecki wymiar sprawiedliwości nigdy nie wznowił sprawy Piotra P., wyrok dożywotniego pozbawienia wolności jest utrzymany w mocy, polskie sądy nie mogą go zmienić. Wielokrotne potwierdzenia Tomasza W., iż Piotr w zabójstwie nie uczestniczył, niewiele prawnie zmieniają. Zresztą „Tomasz Lis" swoje za ten czyn już odsiedział i w 2020 r. tę „odsiadkę" zakończył. Gdyby Piotr odbywał swoje dożywocie w niemieckim więzieniu, to w 2019 roku mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. W polskim dopiero po 25 latach od chwili osadzenia go w tymczasowym areszcie, więc wniosek o przedterminowe zwolnienie może złożyć dopiero w 2029 roku.

Do ilu razy sztuka?

Droga sądowa do wolności wydawała się ślepą uliczką, brama do wolności znów się zatrzasnęła. Matka Piotra zaczęła zabiegać o inne rozwiązanie: prezydenckie prawo łaski. Stosowne wnioski wpłynęły do Kancelarii Prezydenta RP, do prośby matki Piotra ustosunkowały się też, zgodnie z procedurą, sądy: okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie. W 2018 r. okręgowy wysłuchał relacji i argumentów Krzysztofa W., policjanta, który odwiedził Piotra w więzieniu, również prokuratora Cierpiatki, w efekcie rzeszowski SO wydał dla tego wniosku pozytywną opinię. Podobnie sąd apelacyjny, obydwa podkreślały rolę Piotra w rozpracowaniu zbrojnej grupy przestępczej, nienaganne zachowanie w ZK, nagrody od dyrekcji więzienia, a przede wszystkim ogromne wątpliwości co do przedstawianego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości udziału Piotra w zabójstwie w Monachium.

- Naprowadzone wyżej okoliczności, zdaniem Sądu Apelacyjnego, przemawiają za pozytywnym potraktowaniem wniosku o ułaskawienia Piotra P. - konkludował pięcioosobowy skład SA w Rzeszowie do Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda ułaskawienia odmówił.

Wniosek o prawo łaski ponowiono, ale i ten Prezydent Andrzej Duda odrzucił. Trzecia próba skończyła się tak samo. Wtedy Piotr chyba ostatni raz napisał do Prezydenta Andrzeja Dudy.

- Szanowny Panie Prezydencie, chciałbym móc zadać Panu tylko jedno pytanie, dlaczego wbrew decyzjom Sądów, tak Okręgowego, jak i Apelacyjnego, skazał mnie pan na karę śmierci? - pytał. Bo dożywocie to jakby humanitarna forma kary śmierci.

Z końcem 2024 r. do Kancelarii Prezydenta trafił czwarty wniosek, sformułowany przez adwokatów Piotra. Bardzo obszerny, jeszcze dobitniej podkreślający, że do zabójstwa przyznał się Tomasz W. i karę za nie „odsiedział", zaprzeczył, by Piotr był na miejscu przestępstwa i w napaści na Ecaterinę uczestniczył. Wyliczający, że oskarżony był 103-krotnie nagradzany przez dyrekcję zakładu karnego, 23 razy przyznawano mu ulgi.

- Jest aktywny życiowo w ramach możliwości, jakie są w Zakładzie Karnym, tj. obecnie pracuje w zakładzie konserwatorskim, uczestniczył w programach resocjalizacyjnych, brał udział w programie readaptacji społecznej oraz licznych programach i zajęciach kulturalnych – zaznacza się we wniosku. - Według aktualnej opinii dyrektora Zakładu Karnego prognoza penitencjarna kształtuje się jako pozytywna.

Zresztą w ZK w Załężu, gdzie wciąż przebywa, chyba wszyscy znają jego historię.

Piotr wciąż z nadzieją czeka, że po ponad 20 latach, spędzonych za kratami za cudzy grzech śmiertelny, będzie miał jeszcze szansę oddychać wolnością. Ten, który rzeczywiście zabił, odsiedział połowę tego czasu i od pięciu lat jest wolny.

- On wciąż żyje nadzieją - mówi łamiącym się głosem pani Helena, matka Piotra, o czwartej już prośbie syna o ułaskawienie. - Ale widzę, co się z nim dzieje, jak i tym razem się nie uda i nie wyjdzie, to nie wiem co zrobi. Żeby się tylko psychicznie nie załamał. Kiedyś w drodze do Włoch miał wypadek samochodowy, teraz czasem powtarza: mamo, żałuję, że wtedy nie zginąłem na tej drodze.

Z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy podtrzymują syna na duchu, tych którzy walczyli i walczą o to, by Piotr odzyskał wolność, także ks. prof. Edwarda Stańka. To postać powszechnie znana w środowiskach krakowskich, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, który - dopóki pozwalało mu na to zdrowie - odwiedzał Piotra w więzieniu, a poza nim zabiegał o uwolnienie niesłusznie skazanego.

- Jeżdżę do syna raz na miesiąc, bo przepisy pozwalają na dwie godziny odwiedzin w miesiącu - mówi pani Helena. - Gdyby przebywał w niemieckim więzieniu, to może już byłby wolny. A chciał tam odbywać karę, ale tam powiedziano mu, że ma polskie obywatelstwo i w Polsce powinien być, że go tam nie chcą. A obiecali mu, że jak się znajdzie prawdziwy sprawca, to wznowią proces. Nigdy tego nie zrobili.

O uwolnienie Piotra P. zabiega Fundacja Dowód Niewinności, Sąd Okręgowy w Rzeszowie cztery razy zaakceptował jego prośbę o prezydenckie prawo łaski, o naprawienie niesprawiedliwości, jaka go spotkała, wielu apeluje głośno bądź kuluarowo. Nie tylko dla dobra Piotra, także w imię powszechnej wiary w istnienie sprawiedliwości.

ROZMOWA

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Prokurator Piotr Kosmaty, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. kształcenia ustawicznego prokuratorów

Co przekonuje prawnika, że pan Piotr nie jest winien tego, za co został skazany?

Wszystko wskazuje na to, że człowiek ten odbywa karę, i to dożywotniego pozbawienia wolności, za czyn, którego nie popełnił. Działania naszych organów: sądu, prokuratury i CBŚP, wykazały, iż zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zbrodnię przypisaną panu Piotrowi dokonała inna osoba. W każdym systemie prawnym demokratycznego państwa są instytucje prawne, które w tym stanie rzeczy muszą takie przesłanki skontrolować. Bo tak: mamy pochwyconego człowieka, który - jak ustaliły polskie służby - dokonał tego przestępstwa, a nie pan Piotr, przekazując go do Niemiec, Niemcy przeprowadzają proces, on się do popełnienia tego przestępstwa przyznaje, jest skazany i odbywa karę. Ponadto jednoznacznie, bez żadnego interesu osobistego, wskazuje na to, że pana Piotra na miejscu zdarzenia nie było. Nadto na miejscu zdarzenia nie znaleziono żadnych śladów obecności pana Piotra: DNA, odcisków palców, zapachowych, po prostu żadnych. W europejskim systemie prawnym obowiązuje zasada trafnej reakcji karnej, która wymaga, by za czyn odpowiadał ten, który się go dopuścił, a nie może być sytuacji, w której konsekwencje ponosi ktoś, kto tego nie zrobił. Toteż w momencie, kiedy pojawią się nowe dowody lub fakty, wskazujące, że dana osoba nie popełniła czynu, należy wznowić postępowanie, celem ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia. I taka sytuacja tu zachodzi.

Polski wymiar sprawiedliwości jest wobec tego przypadku bezsilny, bo prawomocny wyrok wobec pana Piotra orzekł sąd niemiecki.

I dlatego w 2013 roku prokurator z Tarnobrzega wystąpił do strony niemieckiej z wnioskiem, sugestią, czy aby nie należałoby wznowić tego postępowania, bo ustalone fakty wskazują co innego, niż zawierał to wyrok tamtejszego sądu. Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać.

Pan Piotr po raz czwarty ubiega się o prezydenckie prawo łaski, a jeśli nawet je uzyska, włącznie z odzyskaniem wolności, to ułaskawienie nie jest uniewinnieniem. On wciąż będzie miał status prawny człowieka winnego zabójstwa, który przypisał mu sąd niemiecki.

Dlatego kiedy zostanie już ułaskawiony, powinny zostać podjęte wszelkie kroki prawne, przy współpracy ze stroną niemiecką, celem oczyszczenia tego człowieka z zarzutów. Powtórzę: niezrozumiałe jest dla mnie stanowisko strony niemieckiej, bo to albo zła wola, albo ignorancja, jedno i drugie bardzo niedobre.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Express Bydgoski
Piątek, 17.10.2025

DR ARTUR SZKLENER: JAK GRAĆ CHOPINA, BY NIE ZGUBIĆ JEGO DUCHA

– Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka – mówi dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina

Anita Czupryn

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?
Tegoroczny konkurs pokazuje, że muzyka Chopina – tak głęboko polska – należy do ogólnoświatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianiści z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje chopinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach, nie zatraciliśmy połączenia ze źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że granie Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?
Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci, którzy nie mają dużego doświadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielnie poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne – inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walca. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt – zwłaszcza w dojrzałych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwianie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie z pulsem – szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?
Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach, bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy – w tym kontekście – wręcz egzotyczne.

FOT. CC

Fryderyk Chopin w 1849 r., kilka miesięcy przed śmiercią. To jedyne zachowane zdjęcie kompozytora, zrobione przez słynnego fotografa Louisa-Auguste'a Bissona

CHOPIN, BĘDĄC JEDNYM Z NAJDOSKONALSZYCH PIANISTÓW SWOICH CZASÓW, NIGDY NIE TRAKTOWAŁ TECHNIKI FORTEPIANOWEJ JAKO CELU SAMEGO W SOBIE

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?
Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato – to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?
W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studniówkę), polonezy słyszymy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kultywujących rodzimą tradycję. To wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europejskiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębnymi studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykłym wzrostem ich możliwości dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?
Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określeń wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artyście, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż – i tak będzie zawsze – liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?
Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać czucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór nie-

eprasa.pl 2c2fca0f6e

FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Dr Artur Szklener: Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją

zwykle szczegółowo. Słychać od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszymy perfekcję, a z drugiej mamy poczucie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił szczekania fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?
Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykłe możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno. W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie – gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem, fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko, źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?
Myślę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etiudy, traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym – jak powiedzieliby matematycy – by Chopina grać dobrze. Chopin w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny w swobodnych przekształceniach muzycznych, zatopiony w myślach, pełen głębokiej refleksji, ale też dandys i dusza towarzystwa. Te wszystkie antytezy słychać w jego muzyce, a jednocześnie potrafił w mistrzowski sposób budować z nich czytelne i bardzo osobiste wypowiedzi. Cechy te wskazują, jak ważne są głębokie studia i zrozumienie tajników jego muzycznego języka. Często ledwo dostrzegalne niuanse powodują bowiem, że poważnie zmienia się cała narracja.

Przywołam jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniej, a o czym milczał?
To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkicach do metody gry fortepianowej", których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć niewysłowione – bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słychać tam wyznania miłosne, śpiew, piętrzenie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomniał Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?
Przede wszystkim mamy połączenie młodzieńczego entuzjazmu z wielkim dziedzictwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinowskiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonalenia zaszli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?
Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pewnej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspomniał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz", lecz był to bardziej impuls do wytężonej pracy niż poczucia satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan – jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zwyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?
Wzruszyć – jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myślę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo – Pana zdaniem – świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?
Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne – w tym muzyka – dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretowało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

NIE POTRAFIĘ SOBIE WYOBRAZIĆ NASZEJ CYWILIZACJI, ALE TEŻ NAS SAMYCH, LUDZI, JAKIMI SIEBIE ZNAMY, BEZ SZTUKI, BEZ WSPANIAŁEJ TWÓRCZOŚCI CHOPINA

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Express Bydgoski
Piątek, 17.10.2025

Czego ludzie szukają w górach? Ponoć każdy z nas postrzega je inaczej, każdy przeżywa wędrówkę na swój sposób, bo góry to bardzo prywatna sprawa. Ale wszyscy chodzimy w nie, aby odetchnąć, pomyśleć sobie, jak jest pięknie, pogadać z samymi sobą. W tym roku w Tatrach padł kolejny rekord, szlakami Tatrzańskiego Parku Narodowego spacerowały miliony turystów, ale tłumy były także w Bieszczadach, Sudetach, Beskidach, Karkonoszach

Dorota Kowalska

GÓRY DAJĄ ŚWIADOMOŚĆ PROPORCJI. SĄ WIELKIE

Powolność. Po-wolność. Rozgryzam to słowo, smakuję i na ostatnich metrach na szczyt Śnieżki: puk, puk olśnienie. Po to właśnie chodzę w góry. „Slowly, slowly" - mówi mi mój ulubiony głos w głowie. Uczę się wolno chodzić. Wolno siadać, wolno wstawać. Uczę się wolno zdobywać szczyty. I wolno żyć. Na starość jak znalazł" - napisała w mediach społecznościowych moja redakcyjna koleżanka, Anita Czupryn.

Ludzie z najróżniejszych powodów chodzą w góry. Jedni szukają w nich ciszy i ukojenia, inni chcą po prostu pogadać w górach z samymi sobą, jeszcze inni na górskich szlakach ćwiczą odwagę.

Pod koniec września do sieci trafiło nagranie, które wywołało prawdziwą burzę. Widać na nim gigantyczną kolejkę na szlaku na Orlą Perć, jednej z najbardziej wymagających tras w polskich górach.

„Mówili: jest po sezonie, idź na Orlą" - mówi Magda, autorka nagrania.

Chwilę później, z widocznym rozbawieniem, dodaje: „Lepiej iść na promocje do Lidla".

Jej towarzyszka odpowiada bez wahania: „W Lidlu nie ma tylu ludzi".

Na reakcję internautów nie trzeba było długo czekać. „OMG. Tatry są nowym Everestem?", „Kiedyś: chodzenie po górach. Teraz stanie po górach", „W tygodniu nie ma kolejek", „Tragedia", „OMG" - piszą.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Od stycznia do początku września szlakami Tatrzańskiego Parku Narodowego spacerowało około 4 mln osób

Kolejny górski rekord

To prawda. W tym roku w Tatrach padł kolejny rekord. Od stycznia 2025 roku do początku września szlakami Tatrzańskiego Parku Narodowego spacerowało około 4 mln osób, wynika z danych TPN. Tylko w sierpniu TPN odwiedziło około 1 mln 97 tys. 653, najwięcej w historii. Drugim miesiącem pod względem frekwencji był lipiec - 794 tys. 17 wejść, trzecim czerwiec - 589 tys. 443.

Najwięcej turystów wybrało trasę do Morskiego Oka - w punkcie wejściowym na Palenicy Białczańskiej odnotowano 467 tys. 248 wejść. Stąd można wyruszyć w wyższe partie gór, choćby na Kozi Wierch czy Rysy. Kolejką na Kasprowy Wierch wyjechało 436 tys. 7 osób, a Dolinę Kościeliską odwiedziło 358 tys. 243. Najrzadziej zapuszczaliśmy się w Dolinę Lejową (3 tys. 658 wejść), Dolinę Olczyską (22 tys. 140) oraz szlak z Zazadniej w kierunku Rusinowej Polany.

Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, Szymon Ziobrowski mówi, że ten trend jest stały: w Tatrach rośnie liczba turystów, nie tylko z Polski, także z zagranicy. - To wyraźny powrót do masowej turystyki po pandemii COVID-19. Zjawisko to widoczne jest na całym świecie i często przekracza poziomy sprzed 2020 roku – tłumaczy. Cieszy go, że coraz więcej osób wybiera aktywny wypoczynek w górach.

- To zdrowe i potrzebne - dodaje.

Ale i stawia przed nimi wyzwania. Muszą dbać o to, by organizacja ruchu turystycznego była jak najbardziej efektywna i jak najmniej uciążliwa dla natury. - Na razie nie planujemy wprowadzania dalej idących ograniczeń. To rozwiązanie ostateczne, które można rozważać tylko w przypadku wyraźnego pogorszenia stanu przyrody – stwierdza dyrektor Ziobrowski.

Mają jednak problemy, z którymi muszą sobie radzić na bieżąco. W tym roku w Tatrach pojawił się znak, który zaskoczył wielu turystów: chodzi o defekację. - Przy tak dużym ruchu turystycznym, który mamy w Tatrach, chcemy zachęcać turystów, by załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne albo w toaletach stacjonarnych, które będą powstawać, albo w toi-toiach, albo w schroniskach, żeby nie fekalizować Tatr, bo to wszystko dostaje się do wody i spływa w dół. Chcemy tego uniknąć - mówi Ziobrowski.

Władze parku chcą, by w Tatrach hasło „zostaw tylko ślady stóp, zabierz jedynie wspomnienia", oznaczające bezinwazyjne podziwianie przyrody, wkrótce weszło na nowy poziom. Turyści mają otrzymywać specjalne foliowe worki, do których będą mogli załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne.

- Te worki są wyposażone w środek, który powoduje, że to, co tam zrobimy, zmieni zupełnie swoją konsystencję. Worek jest nieprzezroczysty, można go szczelnie zamknąć i bezpiecznie przytroczyć do plecaka. Te standardy obowiązują w wielu miejscach świata i chcemy je wprowadzać również w Polsce - tłumaczy Ziobrowski.

Podobne rozwiązania funkcjonują w kilku miejscach w USA i Kanadzie, a od zeszłego roku także na Mount Everest.

Zdania turystów na temat nowego rozwiązania są podzielone, ale może warto spróbować, twierdzi większość z nich.

Chleb z kolejki wąskotorowej

Nie tylko Tatry przeżywają turystyczne oblężenie. Na parkingu przy wejściu czerwonym szlakiem na Połoninę Wetlińską w Bieszczadach sporo samochodów. W górę idą dorośli i dzieci, chociaż rodziny w pewnym momencie odbijają w lewo i wchodzą na żółty szlak. Na początku podejście jest w miarę łagodne, potem bardziej strome. Ci bardziej wytrawni w górskich wspinaczkach idą tym samym, równym tempem. Wielu z nich wejdzie jeszcze dzisiaj na Połoninę Caryńską, która jest tuż obok, pójdzie na Rawki.

Ci, którzy w góry chodzą okazjonalnie – co jakiś czas przystają i próbują złapać oddech. Dla nich zameldowanie się w Chatce Puchatka, schronisku na szczycie połoniny będzie prawdziwym zwycięstwem.

Irena, 60-latka, pierwszy raz chodziła po Górach Świętokrzyskich, w podstawówce na obozie wędrownym, z pożyczonym od kogoś plecakiem typu żółw – miękkim i przemakalnym. Z późniejszym mężem Andrzejem ruszyli w Tatry i Bieszczady, kiedy po górach chodziło się w skórzanych traperach i wełnianych swetrach. Nie było jeszcze polarów, ale plecaki już miały stelaże z aluminiowych rurek.

W góry pierwszy zaczął jeździć Andrzej, po Bieszczadach chodził z kolegami od czasów liceum. Zbudowali nawet tratwę na Solinie. To był czas, kiedy sklepy w Bieszczadach spotykało się rzadko. Chleb przyjeżdżał do ludzi kolejką wąskotorową, która docelowo woziła drzewo. Można go było kupić na stacji kolejowej.

– Ludzie po Bieszczadach chodzili na długo przed nami. Wtedy góry były naprawdę egzotyczne, w latach 60., 70., nawet 80. jeszcze - mówi Irena. - Co roku jeździliśmy i w Tatry i Bieszczady, po latach częściej w Bieszczady – dodaje.

W 1994 roku kupili składany kajak, wodowali go w Teleśnicy i pływali po Jeziorze Solińskim. Rozbijali namiot pod jabłonkami nieistniejącej wsi Horodek, w sąsiedztwie Julka, który zajął miejscówkę na wysokości wielkiego suchego dębu, od którego nazwę wzięła zatoka. Więc rozkładali się po drugiej stronie zatoczki, albo jeszcze dalej, na Baranich Rogach.

– Kim jest Julek? – dopytuję.

– Julek Pustelnik, czyli Juliusz Wasik, który obwołał się Królem Świata Włóczęgów, a wielu mówi o nim Król Bieszczadów. Rocznik 1928, umarł w 2022 roku – odpowiada Irena.

Julek pochodził z Olsztyna, adres miał na ulicy Dworcowej. Był budowlańcem, ale też esperantystą i pacyfistą, bardzo walczył o pokój. W Bieszczadach spędzał kilka miesięcy, właści-

eprasa.pl 2c2fca0f6e

wie większość roku. Przyjeżdżał, kiedy z gór schodziły śniegi, przychodził do Brossa i Bross przewoził go łódką do jego pustelni, jak już ją zbudował, a swoją chatę stworzył z tego, co przyniosło jezioro i co znalazł w lesie. Miał kilka żon, na pewno dwie, kilkoro dzieci w różnym wieku.

– Na początku byliśmy na Julka źli, bo to my z Andrzejem znaleźliśmy sobie to miejsce pod jabłonkami w 1988 roku, kiedy byliśmy w Bieszczadach pierwszy raz razem. Potem pojawił się tam Julek. Zaczął budować swoją pustelnię, robił hałas, chodził na golasa, znaczy w kaloszach i w kapeluszu. Dziwny nam się wydawał – wspomina ze śmiechem. – Ale zakumplowaliśmy się z czasem. Julek robił za atrakcję turystyczną. Jak już zbudował tę swoją chałupkę, przepływały do niego statki z Polańczyka. Julek podobno kazał turystom sobie płacić – dodaje rozbawiona.

Kiedyś byli świadkami dość niezwykłej historii: do Julka przepłynęli łódką strażacy. Wszystkie służby ćwiczą na Solinie, tam jest odpowiednio głęboko, można nurkować.

– Więc przepłynęli do Julka poprosić go o błogosławieństwo, cytuję, bo mieli jechać na jakieś zawody strażackie. I on uroczyście im tego błogosławieństwa udzielał – wspomina.

Potem, zawsze jak byli w Bieszczadach, niezależnie od tego czy pływali, czy chodzili po górach, zachodzili do Julka. Zanosili mu konfitury i zdjęcia, które mu zrobili. On parzył herbatkę z ziół, siedzieli i gadali. Wpisali się Julkowi do księgi pamiątkowej. Wszyscy mu się do niej wpisywali. Księga była grubaśna. Kiedy Julek zmarł, poszła do jego pustelni, księgi nie było.

Przemierzali Bieszczady przez lata. Wchodzili na połoniny, Tarnicę, Otryt, Bukowe Berdo czy na trójstyk granic. Najbardziej pociągały ich miejsca, w których od 1947 roku nikt nie mieszka, a po ludziach zostały tylko drzewa, groby i kamienie.

Wędrowali z namiotem najchętniej jesienią, czasem wiosną, która w Bieszczadach raczej przypominała zimę.

- Była taka fajna trasa od Zatwarnicy na Połoninę Wetlińską przez Przełęcz Orłowicza. Pewnego razu szliśmy nią, to była jesień, albo zima, w każdym razie wcześnie zapadał zmrok. Idziemy i patrzymy, a po lewej stronie stoją wieżyczki. Bardzo szybko obojgu przyszło nam do głowy, że to jest jakiś obóz. Wszystko z drewna, brama jak w sowieckich łagrach, baraki. Nikogo tam nie było, kompletnie pusto i dosyć przerażająco – opowiada.

Weszli do baraku, zobaczyli piętrowe, drewniane prycze. Skonstatowali, że to chyba jakiś plan zdjęciowy. Kiedy wrócili do cywilizacji, dowiedzieli się, że rzeczywiście był tam kręcony film.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Aż 76 proc. badanych chce podziwiać widoki

Do dziś wspomina pierwszy wyjazd w Bieszczady, kiedy próbowali obejść Jezioro Solińskie. Doszli z Polańczyka do Wołkowyi, dalej nie dało rady. Mokro i gąszcz, straciła tylko bluzę. Teraz, jakby się człowiek postarał i miałby dużo czasu, to kto wie. W tym roku po raz pierwszy Zatokę Suchego Drzewa od początku do końca pokonała suchą stopą. To się nigdy dotąd nie zdarzało, bo zawsze było tam co najmniej upiorne bagno, a najczęściej po prostu woda.

– Jeszcze w latach 90. Bieszczady były takie jak lubię: były jakieś domki, jakieś ośrodki, ale drogi były marne, to i ludzi mniej. Kiedy zaczęło się szalone inwestowanie w Bieszczadach, czyli na początku XXI wieku, to się zmieniło – mówi.

W zdumienie wprawiła ją kolejka do kupienia biletów do parku narodowego przy wejściu na Tarnicę. Ale i tak na bieszczadzkich szlakach przez lata obserwowała mniej ludzi w adidasach niż spotykała w Tatrach.

Wędrowała w Sudetach i w Pieninach, ale, do dzisiaj największe wrażenie robią na niej Bieszczady i ukraińska część Karpat. Wyprawę na Zakarpacie i Czarnohorę w 2019 roku wspomina dziś z ogromną nostalgią.

Inny rodzaj sentymentu wiąże się w kilkoma sylwestrami obchodzonymi w czasach studenckich na najwyższym w Polsce poziomie – 1671 m n.p.m. w schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Nocny pociąg, szlak z Łysej Polany przetarty już przez poprzedników, nocleg na podłodze albo na schodach, ale jakie towarzystwo! O północy szampany strzelały na zamarzniętym Przednim Stawie, pierwszego stycznia zbieranie pustych butelek. Pewnego roku, do Pięciu Stawów przyjechała przezabawna ekipa, mieli z sobą smokingi i suknie. Ubrali się w nie i tańczyli na stołach w jadalni.

– Dlaczego ludzie chodzą po górach? – pytam

– Ludzie chodzą po górach, bo te są – mówi. – A tak serio, ludzie chodzą po górach, bo góry dają, tak myślę, świadomość proporcji. One są wielkie. Człowiek ustawia sobie pewne rzeczy w głowie. Myślę, że idzie się w góry po to, aby się spotkać ze sobą. Nie z innymi ludźmi, ze sobą. Nawet jak chodzisz z kimś, to góry są tylko twoje, widzisz je po swojemu. Jeden patrzy na znaki, inny patrzy na tyczki, inny na kosodrzewinę w Tatrach, jeszcze inny na jarzębiny w Bieszczadach, na kamienie i strumienie. A poza wszystkim, jestem absolutnie pewna, że wszyscy chodzimy w góry po to, aby odetchnąć, pomyśleć sobie, jak jest pięknie. Góry są strasznie prywatne, wiesz? – tak odpowiada.

Stefa, ich córka, jako trzymiesięczne niemowlę pierwszy raz była w górach, w Beskidzie Żywieckim.

- Innego razu, zimą, do schroniska na Hali Ornaku wybraliśmy się z sankami pożyczonymi od gaździny. Tak nam się fajnie szło, że w pewnym momencie zorientowaliśmy się, że nie ma dziecka. Półroczna dzidzia spadła z sanek, ale się nie obudziła. To była pierwsza jej zima – wspomina Irena. Pierwsze urodziny jej córka obchodziła w Bieszczadach na Połoninie Wetlińskiej. Miała pięć lat, kiedy na własnych nogach weszła w Tatrach na Zawrat. Wciąż chodzi po górach.

Trzeba trzymać się zasad

Do schroniska Chata Wuja Toma na Przełęczy Karkoszczonka idzie się z Brennej niewiele ponad godzinę. Podejście żółtym szlakiem nie jest trudne. Anna i Tomek pochodzą z Katowic. Ona, księgowa, pracuje w prywatnej firmie, on jest informatykiem. Mają dwójkę dzieci w wieku szkolnym. Nie jeżdżą w góry od lat, jak Irena, ale coraz częściej się w nie wypuszczają. Najbliżej mają Beskidy, ale byli już w Tatrach, Górach Stołowych. Kupili odpowiednie buty, mają dobre plecaki, zaopatrzyli się w mapy.

- W chodzenie po górach wciągnęli nas znajomi z pracy – zaczyna Anka.

- W weekendy, tak jak dzisiaj, wybieramy Beskidy. Znamy je dobrze. Dzień wcześniej uzgadniamy, którą trasę robimy. Bierzemy z sobą dzieci, zarówno Basia jak Kuba, lubią te weekendowe wycieczki – wtrąca Tomek.

Urlopy dzielą między morze i góry. Na dłużej jeżdżą dalej od domu. W ostatnie wakacje odwiedzili Sudety. Przeszli z Jakuszyc do Chatki Górzystów. Dość łatwa trasa, szeroka szutrowa, miejscami asfaltowa droga. Mijali po drodze dwa schroniska: Orle i Chatkę Górzystów, zobaczyli kopalnię kwarcu „Stanisław". Cały dzień zajęło im przejście z Karpacza przez Odrodzenie na Śnieżkę. Cudowne widoki i potworny wiatr. Ruszyli też z Przełęczy Karpnickiej w Rudawy Janowickie. Szli przez Starościńskie Skały, Skalny Most, widzieli Zamek Bolczów, odwiedzili schronisko Szwajcarkę, zameldowali się na Krzyżnej Górze.

- W górach odpoczywamy, nabieramy dystansu, „czyścimy głowy" – mówi Ania. Tomek dodaje, że pracę mają biurową, potrzebują ruchu. Dzieci też siedzą nad książkami, najpierw w szkole, potem w domu.

Trasa na Przełęcz Karkoszczonka, na której stoi Chata Wuja Toma, powoli pnie się w górę.

- Dzień dobry! – rzucają ci, którzy schodzą już w dół.

- Cześć! – odpowiadają Ania z Tomkiem.

To stary, niepisany zwyczaj - nawet nieznajomi mówią sobie „Dzień dobry" albo „Hej" na szlaku. Nie do końca wiadomo, skąd się ten zwyczaj wziął. Jedni uważają, że kiedyś po górach chodziło mało ludzi, więc drugiego turystę spotkanego w drodze należało odpowiednio przywitać. Inni, że witano się, by sprawdzić, czy u tej drugiej osoby wszystko w porządku, czy nie trzeba jej pomóc. Jeszcze inni twierdzą, że chodzi o życzenie innemu podróżnikowi powodzenia.

Jest zresztą kilka zasad savoir-vivre'u obowiązujących na szlaku: chodzimy po nim tak, aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i innym. Dlatego trzymamy się zawsze swojej strony, osoby idące z naprzeciwka mają swobodnie nas mijać. Jeśli szlak jest bardzo wąski, ustępujemy pierwszeństwa osobie wchodzącej pod górę. Poza tym - nie hałasujemy, nie śmiecimy, nie pijemy na szlaku alkoholu.

W Chacie Wuja Toma ruch, jak zawsze. Na Przełęcz Karkoszczonka można wejść także od strony Szczyrku, więc turystów nigdy tu nie brakuje. Ania z Tomkiem siadają na zewnątrz, zamawiają jajecznicę i ciepłą herbatę. Patrzą na góry.

- Magia – rzuca Tomek.

„Każdy z nas góry postrzega inaczej, każdy przeżywa pobyt w górzystych regionach na swój sposób. Dla jednych celem jest osiąganie i zdobywanie kolejnych szczytów, dla drugich – góry są refleksyjne i magiczne, niewytłumaczalne, wymagające zastanowienia się nad sobą i rzeczywistością. Często towarzyszących nam wrażeń nie można nawet opisać, gdyż dotyczą one bardzo głębokiej, wręcz intymnej strefy przeżyć. Dla wielu góry to wolność, odpoczynek, spokój, radość, żądza przygód, wejście w inny wymiar doznań. Góry dają możliwość pewnego rodzaju odizolowania bądź zdystansowania się od codziennych spraw czy obowiązków. Dla mnie góry są drugim domem; czuję się w nich bardzo swobodnie. Pozwalają mi odpocząć od zgiełku miasta, dają energię do życia. Czy mnie „kręcą"? Oczywiście, że tak! Chodzę po nich już 35 lat i jeszcze mi się nie znudziły. Cały czas odkrywam coś nowego i dopóki starczy mi sił – będę się wspinał" - pisze Artur Sieczko, beskidzki przewodnik górski. I dalej: „Góry się nie nudzą. Można zdobywać różne szczyty, te małe i duże. Każde pasmo ma inny charakter, inaczej się je zdobywa, dodatkowo o każdej porze roku wygląda inaczej. Poszukiwanie najpiękniejszej góry świata to dziecięcy sen o pięknie, one wszystkie są wyjątkowe i wspaniałe. Każde pasmo jest wyjątkowe, na każde należy spojrzeć inaczej. Jedne skrywają tajemnice geologiczne, a inne posiadają cudowną florę i faunę. Jedne szczyty są ponad chmurami, inne są chmurami okryte".

Polacy wyjeżdżają w góry przede wszystkim, aby podziwiać piękne widoki i oddychać świeżym powietrzem – tak zadeklarowało aż 76 proc. uczestników badania Polskich Kolei Linowych przeprowadzonego przez Instytut Badań Rynkowych i Społecznych IBRIS. Infrastruktura: dobrej jakości oferta restauracyjna, komfortowe miejsca noclegowe, dodatkowe atrakcje, między innymi koleje górskie czy parki linowe, są ważne dla 30 proc. badanych. Aż siedmiu na dziesięciu wyjeżdżających w góry chce skorzystać z kolei linowych, wwożących na szczyt. Decydują się na to przede wszystkim, żeby zaoszczędzić czas – odpowiedziało tak 35 proc. zapytanych. Prawie jedna trzecia badanych wjazd koleją traktuje po prostu jako atrakcję turystyczną. Niemal trzech na dziesięciu uważa, że taka podróż ułatwi im podziwianie widoków - nie mają kondycji lub możliwości, żeby samodzielnie wejść na górę.

Niezależnie od tego, jak zdobędziemy szczyt, na górze chcemy przede wszystkim relaksować się i opalać (wskazało tak 56 proc. respondentów). Prawie tyle samo osób (55 proc.) planuje robić zdjęcia i filmy dokumentujące wycieczkę, a 32 proc. skorzystać z oferty schroniska lub restauracji.

Zimą jest inaczej – jeździmy w Tatry, Beskidy, czy Karkonosze przede wszystkim po to, żeby poszusować na nartach, ale wchodzimy też na szlaki, opalamy się, zwiedzamy.

Wygląda na to, że każdy próbuje w górach znaleźć coś dla siebie. I znajduje.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Express Bydgoski
Piątek, 17.10.2025

LITERACKIE WOJAŻE LÁSZLÓ KRASZNAHORKAIA, MORALISTY Z WĘGIER

9 października na Węgrzech strzeliły szampany. Literackiego Nobla dostał László Krasznahorkai. Za - jak uzasadnili to Akademicy -„fascynującą i wizjonerską twórczość, która w obliczu apokaliptycznego terroru potwierdza siłę sztuki”

Mariusz Grabowski

Krasznahorkai nie jest literatem „znikąd”, przeciwnie, już od lat orbituje w establishmencie najlepszych pisarzy europejskich. Podróżuje, bywa na festiwalach, bryluje w literackich gremiach. Znany jest ze swoich fascynacji Dalekim Wschodem. Polskim czytelnikom znany jest przede wszystkim jako autor „Szatańskiego tanga”, „Melancholii sprzeciwu” i „Wojny i wojny”.

Obywatel świata

„Nobla dobrze jest dostać około siedemdziesiątki” - żartował Ernest Hemingway, który sam dostał laur, mając 55 lat. „Człowiek nie ma wtedy zbyt wiele czasu na radykalne zmiany w życiu” - dodawał. László Krasznahorkai, rocznik 1954, wydaje się więc w odpowiednim Hemingwayowskim momencie do zbierania nagród i hołdów.

Szczególnie, że - jak twierdzi - nie naraził się jak dotąd żadnym wpływowym środowiskom politycznym i ideowym. Ceniony jest na Węgrzech, choć znany tam jest z niepochlebnych opinii na temat rodzimej polityki i społeczeństwa, lubią i nagradzają go liberalne kręgi Zachodu, ale czytają i wydają go także na Wschodzie. Z jednej strony chwaliła go przed laty Susan Sontag, wysławiał Allen Ginsberg, teraz oficjalną radość z jego triumfu wyraził Viktor Orbán.

Być może sprawia to tematyka pisarstwa Krasznahorkaia, oscylująca wokół „egzystencjalnej melancholii”. Melancholia jest bowiem tą sferą bytu, która podoba się wszystkim. W wielu jego książkach pojawia się ona równie często co Nizina Węgierska, a błotnista puszta w czas jesieni to wszak jeden z najbardziej melancholijnych pejzaży, jakie można sobie wyobrazić.

Z Europy Środkowej

W noblowskim CV pisarza czytamy, że urodził się 5 stycznia 1954 r. w Gyuli, niewielkiej mieścinie w południowo-wschodnich Węgrzech w komitacie Békés, liczącej dziś nieco ponad 30 tys. mieszkańców, i że jego dzieciństwo i młodość „przykrył cień komunistycznej dyktatury, co głęboko ukształtowało jego literacką wrażliwość”.

Można powiedzieć, że nie był odosobniony - podobne doświadczenie przeżyły dziesiątki milionów ludzi zza Żelaznej Kurtyny, ale faktem jest, że niewielu przekuło to w literacki oręż. Krasznahorkai pytany o rodzinne miasto przypominał, że miewało w historii epizody wzniosłe: np. przed wiekami jego burmistrzem był jeden z braci Dürerów, ale akurat nie ten od słynnych drzeworytów.

Jego twórczość, czytamy dalej, „nasycona dystopijnymi wizjami, melancholią i apokaliptycznymi lękami”, odzwierciedla nie tylko trudną historię Węgier, ale także „uniwersalne pytania o kruchość ludzkiej egzystencji”. Słowem, to literatura, a właściwie moralistyka akuratna na nasze wielowymiarowe czasy.

FOT. PAP/EPA

Tegoroczny Nobel tylko potwierdza dobrą passę László Krasznahorkaia i sympatię u krytyków i czytelników

Szukając węgierskiej duszy

W recenzji „Melancholii sprzeciwu”, jednej z kilku powieści pisarza wydanych w Polsce, Krzysztof Varga napisał: „Świat Krasznahorkaia to nie są Węgry gulaszu, czardasza, papryki, widokówek z Budapesztu, tych wszystkich przyjemnych makatek dla zorganizowanych wycieczek. To są Węgry zapadłej prowincji, schyłkowego komunizmu, który wyprał mózgi swoim obywatelom, a reszty dokonała tania palinka”.

Ale sprowadzenie Krasznahorkaia do roli opisywacza i kronikarza zapomnianych przez wszystkich peryferiów jest cokolwiek mylące. Owszem, jego pisarstwo, wyróżniające się długimi, hipnotycznymi zdaniami, wciąga czytelnika w świat pełen niepokoju i refleksji, ale zawiera też przebłyski optymizmu.

Choćby odwołania do postaci i twórczości Beli Hamvasa, węgierskiego filozofa i pisarza zajmującego się zagadnieniami metafizycznymi i estetycznymi, ale też wielkiego znawcy win, lekarstwa na „węgierską duszę”.

Z lewej w prawą

W kwartalniku „Tekstualia”, w nr 3 z 2013 r. opublikowano esej Krasznahorkaia „O prędkości”. Pokazuje precyzyjnie sposób narracji pisarza, stosowane przezeń chwyty literackie, kierunek myślenia. Zacytujmy fragment:

„Chcę prześcignąć Ziemię, wybiegam na łąkę przy moście nad potokiem, wybiegam za paśnikiem z leśnych ciemności, wybiegam z bramy na rogu dwunastej przecznicy i Avenue A, i chcę być szybszy niż Ziemia, w którąkolwiek stronę nie skierowałbym myśli, wszystko sprowadzało się do jednego, rzuć wszystko i prześcignij Ziemię, więc wyruszyłem i zacząłem biec, i instynktownie dobrze zacząłem, bo nie obrałem kierunku na Wschód1 na Południe, na Północ, ani pod żadnym kątem, ale na Zachód, i dobrze postąpiłem, właśnie tak, ponieważ Ziemia kręci się z lewej strony w prawą, czyli z Zachodu na Wschód, bo tak jest prawidłowo, bo tak właśnie jest, utwierdziłem się w pierwszej chwili w przekonaniu, przecież bez wątpienia wszystko obraca się z Zachodu na Wschód, dom, kuchnia o poranku, stół z filiżanką, filiżanka z herbatą parującą szmaragdowo i wijący się z niej ku górze zapach, i każde źdźbło trawy na łące pokryte perłową poranną rosą, i pusty paśnik w leśnych ciemnościach, to wszystko w istocie porusza się z Zachodu na Wschód (...)” (przekład Joanny Wilczak).

Ten tekst, który zdaje się nigdy nie kończyć, ma przecinki, ale pozbawiony jest kropek. To celowy zabieg, ma oddawać pęd i gonitwę Krasznahorkaiowych myśli. Na Węgrzech krąży dowcip, że „jeśli jesteś starszy, to lepiej nawet nie zaczynaj czytać jego prozy”.

Podróże do Azji

Noblista kojarzony jest z środkowoeuropejską prowincją, ale on zdaje się być na równi zafascynowany Dalekim Wschodem. Już w 1990 r. pojechał do Azji. Zwiedził Mongolię, Chiny i Japonię (w tym ostatnim kraju, w Kioto mieszkał ponad pół roku). W powieściach bez trudu znaleźć można echa tamtych wojaży: kontemplacyjny ogląd świata, poszukiwanie równowagi, precyzyjnie wyważony ton.

Przykładowo jego „Góra na północy, jezioro na południu, ścieżki na zachodzie, rzeka na wschodzie” z 2022 r. opowiada o poszukiwaniu sekretnego ogrodu, a co za tym idzie traktująca o roli piękna i twórczości artystycznej w świecie wszechogarniającej ślepoty i przemijania.

To właśnie „Górę...” otwiera opis przypominający japońską akwarelę: śnieżnobiała czapla stoi nieruchomo na środku rzeki Kamo w Kioto, czekając na swoją ofiarę w wirujących poniżej wodach. Niewidoczny dla przechodzących obok ludzi ptak staje się nieuchwytnym symbolem artysty mierzącego się z rzeczywistością.

Kolekcjoner

Krasznahorkai bywa autoironiczny, czasem wręcz autosarkastyczny. W wywiadach pokpiwa, że bywa jednym z najczęściej nagradzanych współczesnych pisarzy. Faktycznie: już w 1993 r. otrzymał nagrodę dla najlepszej książki w Niemczech - Bestenliste-Preis - za „Melancholię sprzeciwu”, zaraz potem najważniejszą nagrodę państwową Węgier, czyli Nagrodę Kossutha; następnie został członkiem Digitális Irodalmi Akadémia; w 2008 r. profesorem Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego, a dwa lata później uhonorowano go w tym mieście Nagrodą Brücke Berlin. W listopadzie 2010 r. był także gościem 2. Międzynarodowego Festiwalu Literatury im. Josepha Conrada w Krakowie. Idźmy dalej: w 2014 otrzymał America Award za całokształt twórczości, a z kolei w roku 2019 National Book Award w kategorii najlepsze tłumaczenie, które przygotowała Ottilie Mulzet. Tegoroczny Nobel tylko potwierdza jego dobrą passę i sympatie wśród krytyków i czytelników.

Ale popularności przydaje mu także kino. Wspólnie ze swoim przyjacielem, reżyserem i scenarzystą Bélą Tarrem Krasznahorkai jest autorem kilku scenariuszy filmowych m.in. do adaptacji filmowej „Szatańskiego tanga”, powieści, która w 1985 r. utorowała mu drogę literacki parnas.

„László Wędrowniczek”

Krasznahorkai to kolejny węgierski Noblista po Imre Kertészu, który laur Akademii dostał w 2002 r. Wziąwszy pod uwagę, że Węgry liczą 9,5 mln mieszkańców statystyka wypada imponująco.

Na koncie pisarza widnieje oficjalnie 14 powieści, niektóre z nich wciąż pozostają nieprzetłumaczone z węgierskiego. Pisze też eseje, miniopowiadania i scenariusze.

W latach 1974-1976 Krasznahorkai był studentem wydziałów prawa na uniwersytetach w Segedynie oraz Budapeszcie. Ostatecznie dyplom zdobył na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Loránda Eötvösa w ramach specjalności „hungarystyczno-nauczycielskiej”. Pisarz ma trzy córki: Katę, Ágnes i Emmę. Jego druga żona, Dorka Krasznahorkai (panieńskie: Dóra Kopcsányi) jest sinolożką i typografką, Od czasu upadku bloku wschodniego Krasznahorkai, czując się „obywatelem świata”, wciąż zmienia miejsce zamieszkania. Na Węgrzech nazywają go „László Wędrowniczek”.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

TEGOROCZNY NOBEL W MEDYCYNIE TO KLUCZ DO WALKI Z RAKIEM

Limfocyty T regulatorowe pozwalają zachować równowagę między obroną a autoagresją - mówi prof. Edyta Brzóska-Wójtowicz z Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

Zwykle, gdy słyszymy o Nagrodzie Nobla w medycynie, spodziewamy się przełomu w leczeniu. Tymczasem w tym roku wyróżniono badania czysto podstawowe, które dotyczą mechanizmu, w jaki nasz układ odpornościowy powstrzymuje się przed atakiem na samego siebie. Czy może pani profesor wytłumaczyć laikowi, na czym to odkrycie polega i dlaczego jest tak ważne, że zasłużyło na Nobla?

Faktycznie, w tym roku Nagroda Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny ma charakter fundamentalny, można wręcz powiedzieć, że to wyróżnienie o akademickim znaczeniu. Ale nie możemy zapominać, że trzej nagrodzeni badacze: Mary Brunkow, Shimon Sakaguchi i Fred Ramsdell położyli fundamenty naszej dzisiejszej wiedzy o tym, jak układ odpornościowy jest regulowany. Zanim dokonali swojego odkrycia, uważano, że główną rolę w regulacji odpowiedzi immunologicznej pełni przede wszystkim tzw. układ centralny, czyli grasica, gdzie dojrzewają limfocyty T. Natomiast ich badania pokazały, że istnieje jeszcze inny, niezwykle ważny mechanizm i właśnie on był dotąd niedoceniany. To tak zwane limfocyty T regulatorowe, czyli bohaterowie tegorocznej Nagrody Nobla. To one już na obwodzie naszego organizmu pilnują, by odpowiedź układu odpornościowego nie była zbyt silna, żeby nie przekroczyła granicy i nie zaczęła atakować naszych własnych komórek. Innymi słowy, stoją na straży samokontroli naszego układu odpornościowego. To odkrycie ma naprawdę podstawowe znaczenie, bo właśnie dzięki niemu możemy dziś opracowywać coraz bardziej precyzyjne immunoterapie i to w leczeniu chorób autoimmunologicznych, jak i nowotworowych. Bez zrozumienia roli limfocytów T regulatorowych wiele współczesnych terapii po prostu by nie istniało. Dlatego, choć te badania miały charakter podstawowy, ich konsekwencje są jak najbardziej praktyczne i bardzo ważne dla współczesnej medycyny.

Trójka tych naukowców pracowała nad tym mechanizmem od wielu lat. Shimon Sakaguchi już w latach 90. opisał limfocyty T regulatorowe, a Ramsdell i Brunkow odkryli później gen FoxP3, niezbędny dla ich prawidłowego działania. Jeśli ten gen jest uszkodzony, system odpornościowy traci zdolność samokontroli. Czyli to nie jest odkrycie ostatnich lat, prawda?

Komitet Noblowski w tym roku zdecydował się wyróżnić odkrycie, które faktycznie ma już swoją historię i bardzo ugruntowaną pozycję. My tę wiedzę już oswoiliśmy, dlatego wielu osobom może się wydawać zaskakujące, że to właśnie te badania zostały uhonorowane Nagrodą Nobla. Ale jeśli przyjrzymy się temu uważniej, to naprawdę jest to odkrycie, które zmieniło nasze myślenie o układzie odpornościowym. Odkrycie roli limfocytów T regulatorowych pozwoliło dostrzec mechanizmy kontroli, równowagi i tolerancji wobec własnych tkanek. I to właśnie ta równowaga między aktywacją a hamowaniem reakcji odpornościowej jest kluczem do naszego zdrowia. Gdy system traci zdolność samokontroli, rozwijają się choroby autoimmunologiczne, a gdy działa zbyt słabo, to otwiera się droga dla nowotworów czy infekcji.

Dlaczego to jest ważne, że tegoroczna Nagroda Nobla z medycyny bardziej dotyczy zmiany sposobu myślenia o układzie odpornościowym niż gotowych terapii.

Odkrycie tegorocznych laureatów jest niezwykle istotne właśnie dlatego, że stało się podstawą dla całego szeregu badań klinicznych. W tej chwili terapie z wykorzystaniem limfocytów T regulatorowych nie są jeszcze stosowane rutynowo w praktyce klinicznej. Ale obecnie toczy się ponad 200 badań klinicznych na świecie, które analizują możliwości wykorzystania tych komórek w leczeniu różnych chorób. Mówimy tu o chorobach, z którymi medycyna do tej pory radziła sobie słabo lub wcale. To choroby autoimmunologiczne, takie jak cukrzyca typu 1, reumatoidalne zapalenie stawów, stwardnienie rozsiane czy choroba Crohna.

Hashimoto także?

Hashimoto również należy do tej grupy. To schorzenia, w których układ odpornościowy błędnie atakuje własne tkanki, a my dotąd potrafiliśmy jedynie łagodzić objawy, nie rozwiązując przyczyny. Te badania są ważne, bo dają nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli wpływać na sam mechanizm choroby, a nie tylko na jej skutki.

FOT. PAP/EPA

Mary Brunkow, Shimon Sakaguchi i Fred Ramsdell położyli fundamenty wiedzy o tym, jak działa układ odpornościowy

To oznacza, że wkrótce poradzimy sobie z tymi chorobami?

Nie mam prostej odpowiedzi na pani pytanie; nauka też nie daje prostych odpowiedzi. Badacze zwykle są bardzo ostrożni w formułowaniu zbyt optymistycznych wniosków. Dlatego zachowując ten naukowy dystans, mogę powiedzieć, że mam nadzieję, iż tak właśnie będzie; że uda się te choroby skuteczniej leczyć. Ale ostatecznie wszystko zależy od wyników badań klinicznych, na które musimy jeszcze poczekać.

Po pandemii jesteśmy chyba trochę bardziej wyedukowani, jeśli chodzi o odporność, a już na pewno układ odpornościowy kojarzy nam się głównie ze zwalczaniem wirusów czy bakterii. Tymczasem w przypadku odkryć tegorocznych laureatów eksperci mówią o tzw. tolerancji układu odpornościowego. Czy to znaczy, że Komisja Noblowska nagrodziła sztukę powstrzymywania się od zwalczania wirusów?

Może nie tyle sztukę powstrzymywania się od walki z wirusami, ile sztukę zachowania równowagi. Układ odpornościowy to precyzyjny i złożony system, który musi pełnić dwie, pozornie sprzeczne funkcje jednocześnie. Z jednej strony ma za zadanie zwalczać wirusy, bakterie czy nieprawidłowe, zmienione nowotworowo komórki. Ale z drugiej strony ten sam układ nie może atakować własnych komórek organizmu. I właśnie w tej umiejętności odróżniania swojego od obcego ogromną rolę odgrywają limfocyty T regulatorowe. Ich zadaniem jest hamowanie nadmiernej reakcji obronnej wtedy, gdy nie jest potrzebna. Dzięki nim układ odpornościowy nie niszczy naszych własnych tkanek. Oczywiście, limfocyty T regulatorowe nie są jedynym mechanizmem chroniącym organizm przed autoagresją; takich mechanizmów jest kilka, działają na różnych etapach odpowiedzi immunologicznej. Niemniej to właśnie te komórki pełnią kluczową rolę w procesie wyhamowywania reakcji obronnej w odpowiednim momencie, zanim stanie się ona destrukcyjna. Gdy limfocyty T regulatorowe nie działają prawidłowo albo jest ich za mało, to wtedy układ odpornościowy zaczyna błędnie atakować własne tkanki. Wówczas rozwijają się choroby autoimmunologiczne, jak stwardnienie rozsiane, cukrzyca typu 1 czy toczeń. Odkrycie tegorocznych laureatów Nobla pozwala zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, skąd się bierze sytuacja, w której nasz własny układ odpornościowy zamiast chronić, zaczyna zwalczać nas samych. To zupełnie zmieniło sposób, w jaki myślimy o chorobach autoimmunologicznych.

Czy nowotwory nie wykorzystują tych samych mechanizmów, by ukrywać się przed układem odpornościowym

Dokładnie tak.

A zatem ta sama wiedza może nam pomóc i w walce z rakiem, i z chorobami autoimmunologicznymi?

Tak, można powiedzieć, że limfocyty T regulatorowe mają podwójne oblicze. Z jednej strony chronią nas przed autoagresją, czyli przed niszczeniem własnych tkanek, ale z drugiej strony mogą też, niestety, sprzyjać rozwojowi nowotworów. W obrębie guza często obserwuje się dużą liczbę tych komórek, a ich obecność nie jest korzystnym sygnałem. Dlaczego? Ponieważ limfocyty T regulatorowe, pełniąc swoją funkcję hamulca, mogą nadmiernie tłumić aktywność innych komórek odpornościowych, które w normalnych warunkach powinny rozpoznać i zniszczyć komórki nowotworowe. W efekcie nowotwór może się jak gdyby ukryć przed układem odpornościowym i swobodnie rosnąć. Z tego powodu wiedza o mechanizmach działania limfocytów T regulatorowych ma ogromne znaczenie zarówno dla leczenia chorób autoimmunologicznych, jak i onkologii. W pierwszym przypadku chcemy wzmocnić ich aktywność, by układ odpornościowy przestał atakować własne tkanki. W drugim, przeciwnie, staramy się czasowo osłabić ich działanie, aby nie blokowały odpowiedzi immunologicznej przeciwko nowotworowi.

Jeśli od dwóch dekad znamy już limfocyty T regulatorowe oraz gen FoxP3, to dlaczego do tej pory ta wiedza nie przełożyła się jeszcze na masowe terapie? Czy powodem jest to, że nasz organizm jest po prostu znacznie bardziej skomplikowany, niż byśmy chcieli, i że w praktyce nie da się tak łatwo odkryć leku, który od razu będzie działał na konkretne choroby?

Dokładnie tak się dzieje. Regulacja układu odpornościowego to proces, w którym bierze udział ogromna liczba komórek, białek i sygnałów chemicznych. My często mamy ogromne oczekiwania wobec nauki. Chcielibyśmy, żeby odkrycie konkretnego genu czy mechanizmu natychmiast prowadziło do opracowania skutecznego leku. Trzeba pamiętać, że od odkrycia do terapii droga jest długa. Badania kliniczne w tej dziedzinie są skomplikowane i czasochłonne, wymagają wielu etapów weryfikacji, testów bezpieczeństwa, badań na dużych grupach pacjentów. W tym kontekście 20 czy 30 lat, jakie minęły od odkrycia limfocytów T regulatorowych, to wcale nie jest tak długo. W historii medycyny wiele przełomowych terapii dojrzewało właśnie przez tyle lat.

Czyli można powiedzieć, że ta Nagroda Nobla uczy nas cierpliwości w nauce?

Zdecydowanie. Uczy cierpliwości, ale też przypomina o czymś ważnym: o roli badań podstawowych. To właśnie badania podstawowe pozwalają nam zrozumieć mechanizmy działania organizmu, dzięki czemu możemy później budować konkretne zastosowania kliniczne. Tegoroczna Nagroda Nobla dobitnie pokazuje, że takie odkrycia otwierają drzwi do przyszłych terapii. Jest tu jeszcze jedna ważna rzecz: limfocyty T regulatorowe odgrywają istotną rolę również w transplantologii. Obecnie prowadzone są badania kliniczne nad możliwością wykorzystania ich do ochrony przeszczepionych narządów. Jeśli udałoby się opracować skuteczną terapię z ich udziałem, byłby to naprawdę ogromny przełom. Największym wyzwaniem w transplantologii jest reakcja odrzutu przeszczepu, czyli sytuacja, w której układ odpornościowy rozpoznaje nowy organ jako obcy i zaczyna go niszczyć. Limfocyty T regulatorowe mogłyby pomóc w utrzymaniu tej równowagi, pozwalając organizmowi zaakceptować przeszczep, a jednocześnie nie osłabiać całkowicie jego zdolności do obrony przed infekcjami.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

KIEDY MYŚLIWY „WIDZI" DZIKA

W Polsce trwa właśnie jesienny sezon polowań, a wypadki się zdarzają. Mieszkańcy podleśnych miejscowości często boją się wychodzić z domu. Według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 przypadków śmiertelnych postrzeleń. Częste tłumaczenie to pomylenie dzika z człowiekiem.

Matylda Witkowska

W ostatnią niedzielę 60-latka z Masłowic koło Wielunia wyszła na podwórko i nagle poczuła silne uderzenie w ramię. Ból był tak silny, że mimo braku widocznych obrażeń, kobieta trafiła do szpitala. W tym czasie w pobliżu odbywało się zbiorowe polowanie. Dlatego wieluńska policja sprawdza, czy nie miało to związku i kobieta nie dostała rykoszetem. Bada sprawę pod kątem „ewentualnego narażenia osoby na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia".

Jeśli rzeczywiście był to efekt polowania, to kobieta miała sporo szczęścia. Zaledwie dwa miesiące temu w Młyniskach w województwie lubelskim od strzału myśliwego zginął 60-latek. Mężczyzna czekał na przyjazd rodziny, dlatego gdy po godz. 22 usłyszał hałas samochodu, wyszedł przed furtkę. Nie wiedział, że w sąsiednim polu kukurydzy trzej myśliwi wraz z 12-letnim chłopcem czatują na niszczącego plony dzika. Mężczyzna został trafiony kulą w klatkę piersiową i ramię, zginął na miejscu.

Strzelający do niego 40-letni Sławomir A. przekonywał, że pomylił ofiarę z dzikiem. Prokuratura zauważyła jednak, że mężczyzna strzelał wzdłuż drogi i blisko zabudowań, nie rozpoznał też właściwie celu.

- Można powiedzieć, że podejrzany oddał strzał z pogwałceniem wszelkich zasad obowiązujących myśliwego w tej sytuacji - stwierdziła prokurator Jolanta Dębiec z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Mężczyzna usłyszał zarzut zabójstwa z zamiarem ewentualnym.

Jeszcze głośniejszym echem odbiła się tragedia w Kluczkowicach na Lubelszczyźnie. Wieczorem 1 listopada 2020 roku trzej uczniowie będący na wymianie międzynarodowej w szkole rolniczej wymsknęli się z internatu do szkolnego sadu na jabłka. Bali się przyłapania przez wychowawcę, więc gdy usłyszeli samochód - kucnęli. Wtedy w ich kierunku padł strzał. 16-letni Imanali z Kazachstanu został trafiony w nerkę, płuco i wątrobę. Wykrwawił się w szkolnej stołówce. Polujący bez zgłoszenia myśliwy został skazany na 4 lata i 9 miesięcy pozbawienia wolności i 100 tys. zł nawiązki dla rodziny. Natomiast w listopadzie ubiegłego roku na poligonie w Szczecinie dwaj kłusownicy zastrzelili... żołnierza. 21-latek zginął podczas ćwiczeń na strzelnicy z rąk 53-latka, który z kolegą wybrał się tam nielegalnie na dziki.

Na polowaniach giną też sami myśliwi. Sześć lat temu koło Tomaszowa Mazowieckiego jeden z uczestników polowania zabił kolegę. Mężczyzna sięgał po nabitą i niezabezpieczoną broń leżącą w samochodzie, jednocześnie próbując uspokoić psy. Kula przebiła szybę i trafiła ofiarę w głowę.

FOT. ARCHIWUM NAM, PP

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony – mówi Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego

Raz, dwa, trzy, dzikiem będziesz ty

Każda taka historia - zwłaszcza jeśli poszkodowane są osoby postronne - budzi pytania o bezpieczeństwo i kontrolę polowań.

- Mam domek koło lasu, często w nocy budzę się, bo słyszę z lasu strzały. Te odgłosy są przerażające - opowiada mieszkaniec powiatu radomszczańskiego.

Powracają też protesty organizacji ekologicznych. Rok po tym jak zginął 16-latek tuż przed myśliwskim Hubertusem przez Lublin przeszedł marsz pamięci dla ofiar polowań. Lubelski Ruch Antyłowiecki zorganizował go pod wymownym hasłem „Raz, dwa, trzy, jutro dzikiem będziesz ty!" i przekonywał, że myśliwi są zagrożeniem dla społeczeństwa. Ruch chce ograniczenia możliwości polowań, m.in. przez zwiększenie odległości od zabudowań i podwyższenie kar.

Natomiast do większej kontroli i przestrzegania przepisów nawołuje Ośrodek Edukacji Ekologicznej „Źródła" w Łodzi. Jak przyznaje działający w ośrodku Krzysztof Wychowałek, w przypadku polowań zorganizowanych zagrożenie nie jest tak duże jak się ludziom wydaje.

- Takie polowania są zapowiedziane, sformalizowane, a myśliwi strzelają w określonym kierunku. Spotkanie w lesie z uzbrojonymi mężczyznami i widok zakrwawionych zwierząt może skutkować traumą psychiczną, ale raczej nie bałbym się, że ktoś mnie zastrzeli - wyjaśnia.

Jego zdaniem dużo groźniejsze są polowania indywidualne, podczas których samotny myśliwy czyha nocą lub nad ranem ukryty w ambonie. Taki myśliwy może trafić na złą pogodę, mieć gorszy dzień, kłopoty ze wzrokiem albo nawet umilić sobie czekanie alkoholem. I łatwiej może pomylić kręcącego się po chaszczach człowieka z dzikiem.

- Indywidualne polowanie to najbardziej niebezpieczna sytuacja dla grzybiarzy - podkreśla Krzysztof Wychowałek.

Dwa, trzy postrzelenia rocznie

Jednocześnie trzeba pamiętać, że wypadki śmiertelne na polowaniach, choć są głośne, zdarzają się naprawdę rzadko. W trwającym od października do stycznia sezonie w Polsce co roku odbywa się około 4-5 mln polowań, według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 wypadków śmiertelnych. To oznacza jedną śmierć na około milion polowań.

Według samych myśliwych np. w regionie łódzkim dochodzi do dwóch-trzech postrzeleń człowieka rocznie i zwykle nie są to rany groźne. Dlatego policja nie prowadzi osobnych statystyk dla uszkodzeń ciała na polowaniu.

Takie wypadki zdarzają się sporadycznie - przyznaje kom. Edyta Machnik z z biura prasowego KW Policji w Łodzi.

- Polowania są jak najbardziej bezpieczne - przekonuje też Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego.

Jak podkreśla zdobycie uprawnień myśliwskich wymaga półtora roku przygotowań, w tym rocznego stażu, dwumiesięcznego kursu i egzaminów.

- W ramach kursu myśliwi mają przekazywaną wiedzę na temat bezpieczeństwa polowań, budowy broni, amunicji, mają również praktyczny trening strzelecki, w ramach którego zdobywają wiedzę o tym, jak bezpiecznie strzelać - wylicza Kobacki. - Sam tłumaczę kursantom, że wystrzelonej kuli nie da się już zawrócić. Dlatego jeśli nie mam pewności, to nie strzelam.

Dodatkowo każde koło co roku powtarza szkolenia i pilnuje swoich członków - w zeszłym roku decyzją sądu łowieckiego jedna osoba została wyrzucona ze związku za niewłaściwe posługiwanie się bronią palną.

Polowania są też ewidencjonowane. Wszystkie legalne polowania muszą być przez myśliwych zgłoszone w elektronicznej książce, a plan polowania zbiorowego trzeba też przesłać 14 dni wcześniej gminie, która informuje o nim mieszkańców. Nie zawsze jest to skuteczne.

- Kto, jadąc na wycieczkę do lasu, wie, w której gminie się znajduje i sprawdza na jej stronie, czy są polowania?- mówi Krzysztof Wychowałek.

Zdaniem Wychowałka bezpieczeństwo można by łatwo zwiększyć np. wprowadzając ogólnopolską aplikację, która pokazywałaby, gdzie w okolicy użytkownika jest polowanie.

Jak podkreśla, nie zawsze pomocne są obowiązkowe tablice informujące o polowaniach zbiorowych. Zgodnie z przepisami mogą być wieszane i zdejmowane do 24 godzin przed i po wydarzeniu.

- Więc jeśli w niedzielę widzimy w lesie tablicę z informacją o polowaniu, nie wiemy, czy właśnie się odbywa, odbyło się w sobotę, czy może zacznie się dopiero w poniedziałek - tłumaczy Wychowałek.

Czy potrzebne są badania dla myśliwych?

Od dawna wysuwanym postulatem jest też wprowadzenie okresowych badań dla myśliwych - dziś ktoś, kto otrzyma uprawnienia łowieckie w młodym wieku, ma je bezterminowo. Tymczasem z wiekiem sprawność i zdolność do oceny sytuacji może się zmienić.

Jednak według leśników głównymi przyczynami wypadków na polowaniach są nieumiejętne posługiwanie się bronią palną i nieprzestrzeganie regulaminu polowań. Nie było natomiast wypadków spowodowanych stanem zdrowia. Jednocześnie nowoczesny sprzęt pozwala dokładnie określić cel.

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony - mówi Przemysław Kobacki.

Jego zdaniem niebezpieczne zachowania wykazują często osoby postronne.

- Mam wrażenie że tablice z informacjami o polowaniu przez niektórych traktowane są jako trofea, bo często nam giną - mówi. Zwraca też uwagę, że działacze ekologiczni, którzy zakłócają polowania organizując w ich trakcie marsze lub fałszywe grzybobrania, sami stwarzają dla siebie zagrożenie.

Tylko pięciu strażników i jeden posterunek

Przestrzegania prawa związanego z polowaniami ma pilnować Państwowa Straż Łowiecka. Ale takich strażników jest bardzo mało. W regionie łódzkim to zaledwie pięć osób z jednym posterunkiem w Piotrkowie Trybunalskim.

- Przy pięciu etatach nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkich zbiorowych polowań. Kontrolujemy wyrywkowo - przyznaje Krystian Gruchała, komendant straży w Łódzkiem.

Podkreśla jednak, że dzisiejsi myśliwi są raczej odpowiedzialni i bardzo się pilnują, żeby nie stracić pozwoleń. Dlatego najczęstsze przewinienia to brak przy sobie legitymacji związkowej lub pozwoleń, za co grozi 500 zł mandatu i wykluczenie tego dnia z polowania. Czasem zdarza się, że ktoś ustrzeli więcej zwierząt niż ma w zezwoleniu, pomyli gatunek lub płeć w okresie ochronnym - takie działania są przestępstwem.

Organizacje ekologiczne najchętniej zakazałyby polowań, myśliwi nic by nie zmieniali.

- Zakazanie polowań nie jest takie proste - przyznaje Krzysztof Wychowałek. - Ale zamiast je zakazywać, można by je zupełnie inaczej zorganizować.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

Premier Tusk: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość".

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Premier Donald Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał przed wyborami

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku". Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tylu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo miliarde 200 mld zł", podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko- białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku".

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekryminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna". Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał". PAP

Express BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 326 31 00
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT bez zdolności 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA sprzątająca zatrudni tel. 502630031

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

ZATRUDNIĘ murarzy, dekarzy i na wykończenie wnętrz tel.606432661

Zatrudnię pracownika gospodarczego - umowa zlecenie. Osowa Góra-tel. 604136606.

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlańców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**
nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011407828

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0011396030

Firma SPRZEDA
lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).
znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.
Tel. 510 026 836

eprasa.pl 2c2fca0f6e

0011417922

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 15.10.2025 r. zmarł
nasz kochany Tata, Teść i Dziadek

ś†p

Stanisław Baczyński

lat 96

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 18.10.2025 r. o godz. 14.00
na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.

Syn z Rodziną

0011417767

„Życie niedokończone,
gdy oczy Ci zamkną i zapalą świecę.....
Bożej powierzamy opiece”
(ks. J. Twardowski)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 października 2025 r.
odeszła od nas Nasza Kochana Żona, Mama, Teściowa, Babcia i Siostra

ś†p

Maria Grazia Wichrowska

lat 77

Pogrzeb wraz z Mszą Św. odbędzie się 18 października 2025 r. (sobota)
o godzinie 11.00 na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011416521

„Pokój Ci wieczny w cichej krainie,
gdzie ból nie sięga i łza nie płynie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 14 października 2025 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Mąż, Dziadek i Teść

ś†p

Andrzej Chudy

lat 74

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona różańcem
odprawiona zostanie w dniu 18.10.2025 r. (sobota)
o godzinie 10.00 na cmentarzu komunalnym
przy ul. Kcyńskiej w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku

Żona z Rodziną

0011417756

„Cicho zasnęłaś, odeszłaś w wieczną dal, pozostawiłaś tęsknotę, smutek i żal”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 października 2025 r. odeszła od nas

ś†p

Maria Anna Gulik

lat 87

Msza Św. żałobna odprawiona zostanie 23 października 2025 r. (czwartek)
o godzinie 10.00 (Różaniec 9.30) w kościele Chrystusa Króla przy ul. Lotników w Bydgoszczy.
Pogrzeb po Mszy Św. o godzinie 11.00 na cmentarzu komunalnym przy ul Lotników w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011416538

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim smutkiem żegnam
Drogiego Szwagra

ś†p

Andrzeja Chudego

lat 74

Siostrze Aleksandrze
i Jej Rodzinie

wyrazy współczucia składa

Ewa

0011417657

Dnia 13 października 2025 r.

zakończyła swoje pracowite życie

Śp.

Halina Kocznur

lat 81

O czym zawiadamiają

Synowie z Synową i Wnuczkami

0011415063

Serdeczne podziękowania dla przyjaciół i znajomych
za wyrazy współczucia, modlitwę, intencje mszalne
i udział w uroczystościach pogrzebowych
w dniu 06.10.2025r.
naszego kochanego Taty, Dziadka, Pradziadka i Wujka
MISTRZA KRAWIECTWA

Śp.

Józefa Kruszyńskiego

składa Rodzina

Szczególne Podziękowania przekazujemy
księdzu Piotrowi Książkiewiczowi z Duszpasterstwa
Osób Niesłyszących i Słabosłyszących Diecezji Bydgoskiej
za odprawienie uroczystej mszy świętej i słowa wsparcia.

AUTOPROMOCJA

Zleć **nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia**

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2

tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express Bydgoski · Gazeta Pomorska · Nowości Dziennik Toruński

0310733261

Kolory na talerzu

- **Pomarańczowy:** witamina C, prowitamina A, beta-karoten - znajdziesz, m.in. w: dyni, marchwi, pomarańczach.
- **Czerwony:** głównie witamina C, dostarczą m.in.: buraki, papryka, jabłka.
- **Fioletowy:** witamina A, E, witaminy z grupy B - źródłem m.in. śliwki.
- **Żółty:** witamina C, z grupy B; źródła: miód, cytryny; tłuszcze omega 3, przeciwutleniacze - znajdziesz przykładowo w: oliwa z oliwek, tłuste ryby morskie.
- **Zielony:** sulforan, witaminy A, C, E - źródło: brokuły.
- **Brązowy:** tłuszcze omega 3, witaminy z grupy B, żelazo - źródło: orzechy, kasza gryczana.

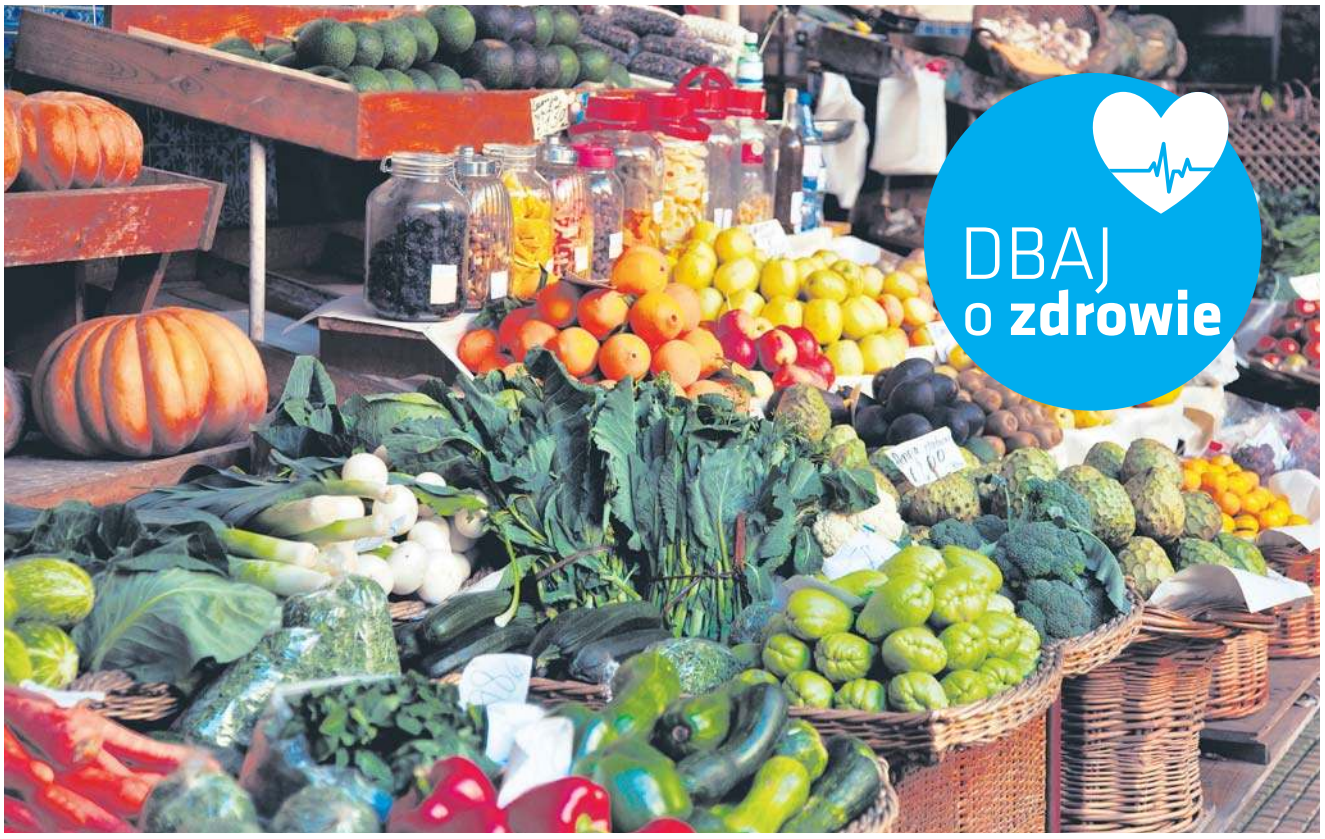

Kolory warzyw i owoców podpowiedzieć Ci mogą, jakiego rodzaju wartości odżywcze i witaminy dostarczą do Twojego organizmu.

Jesienne kolory odporności

▸▸ Warto zadbać o ich obecność na talerzu

Joanna Jankowiak

Jesień to czas, gdy każdy z nas odczuwa spadek zdrowotnej formy. Szaruga za oknem i rozprzestrzeniające się wirusy mogą szybko i skutecznie przykuć nas do łóżka...

Na szczęście na pomoc przybywają nam jesienne barwy i kryjące się pod nimi witaminy oraz inne, wspierające odporność, składniki. Znajdziemy je w bogactwie sezonowych warzyw i owoców.

Wieczna zieleń

Jesiennymi wieczorami najlepiej ogrzewać się zieloną herbatą. Zawarte w niej polifenole zwiększają bowiem liczbę komórek należących do układu odpornościowego. Spośród warzyw nie sposób pominąć brokułów. W swoim składzie mają on sulforan, który chroni organizm przed stanami zapalnymi. Ponadto jest bogatym źródłem witamin A, C, E.

Brązowy budulcem odporności

Orzechy, które są przecież dobrodziejstwem jesieni, zawierają w sobie kwas elagowy. To jeden z antyoksydantów, który odpowiada za odporność naszego organizmu.

Czerwony - stop infekcjom

Kolor ten zapowiada nam sporą dawkę witaminy C w danym warzywie czy owocu. Dzięki niej z powodzeniem skrócimy czas trwania przeziębienia, czy po prostu wzmocnimy odporność.

Bogatym źródłem witaminy C jest czerwona papryka, czy jabłka. Wywarem ze skórek tych owoców z powodzeniem płukać możemy podrażnione gardło.

Ostrzeżenie dla wirusów

Żółty kolor jest symbolem dobrodziejstw, które pozostają z nami po lecie, głównie dzięki miodom. Ich zbawienny wpływ na zdrowie znany jest każdemu - to najsłodszy, całkowicie naturalny antybiotyk. Z kolorem tym utożsamiać można również tłuszcze, w tym oliwę z oliwek. Dzięki niej możemy wspomóc błony śluzowe gardła, pijąc kilka razy dziennie mieszaninę łyżki oliwy i odrobiny soku z cytryny lub miodu.

Energetyczny pomarańcz

W większości pomarańczowych roślin znajdziemy wartościowy beta-karoten. Jest on podstawą produkcji witaminy A, która wspiera funkcjonowanie wzroku oraz wzmacnia odporność. Jesienna dynia dodatkowo wzmocni układ odpornościowy bogactwem składników mineralnych (fosfor, żelazo, wapń, potas i magnez) oraz witamin: C, PP, B1, B2. Marchew z kolei, oprócz beta-kartonenu, zawiera dużo witamin z grupy B i kwasu foliowego, zbawiennych dla układu nerwowego oraz trawiennego. To także źródło falkarinolu - substancji dobroczynnej w profilaktyce nowotworów.©℗.

REKLAMA 0011407216

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI
Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kregosłup.pl

AUTOREKLAMA

strona zdrowia
Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA 009500638

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY REGIONALIZOWANY SERWIS GOSPODARCZY W POLSCE

- Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- Baza komunikatów i przetargów

www.strefabiznesu.pl

AUTOPROMOCJA 0010660996

Zdrowie

REKLAMA: Joanna Nagrodzka
tel. 605 651 968 | joanna.nagrodzka@polskapress.pl

eprasa.pl 2c2fca0f6e

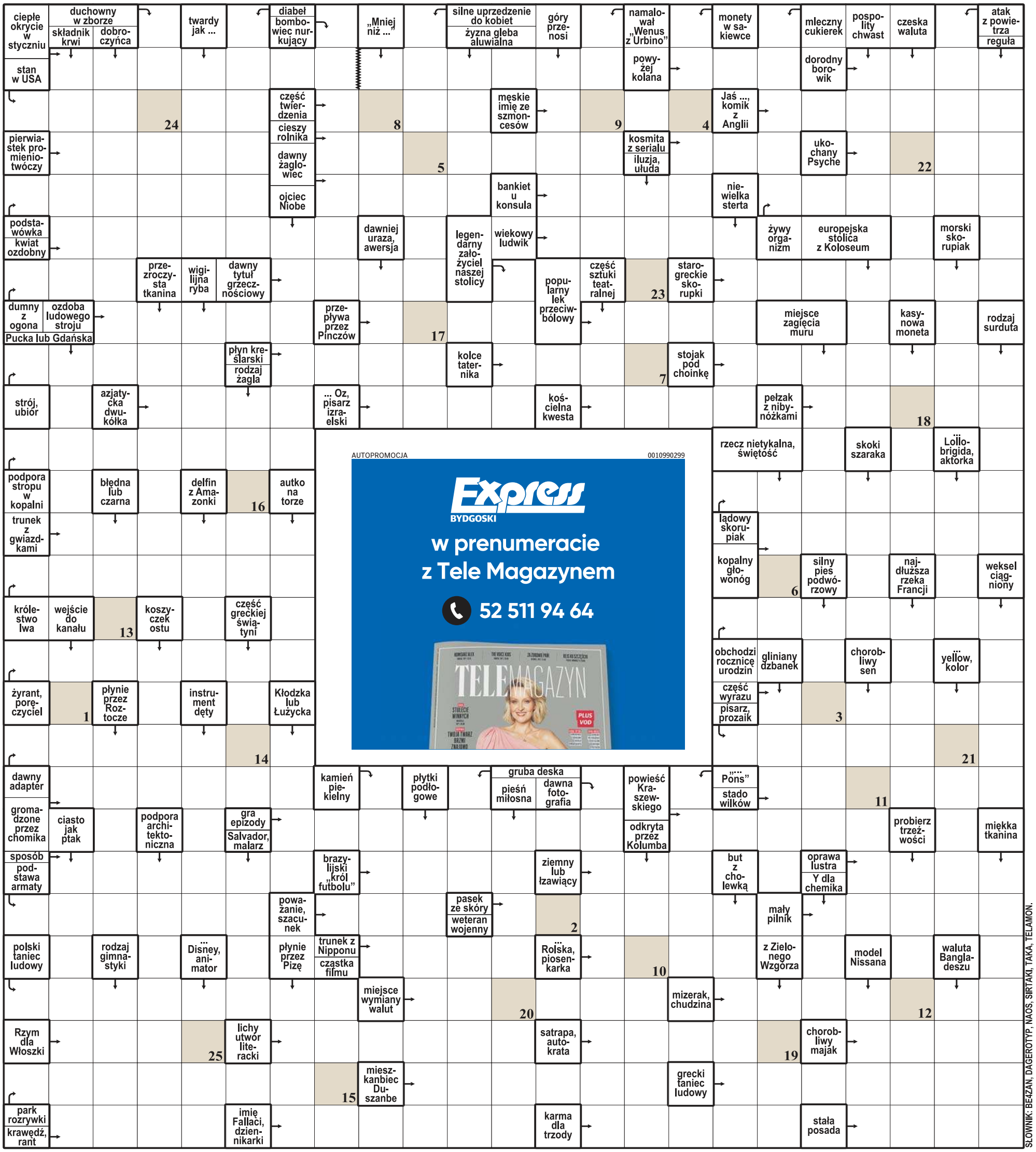

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: ŁZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

eprasa.pl 2c2fca0f6e

LEKKOATLETYKA PIĘĆ MIESIĘCY DO HALOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA. WIEMY, KIEDY RUSZA SPRZEDAŻ BILETÓW

Gąska będzie biegać w Toruniu

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

Maskotka Halowych Mistrzostw Świata czeka na imię. Sprawdzamy jak wyglądają przygotowania do największej sportowej imprezy w historii regionu.

Nic związanego z piernikiem, Kopernikiem, historią miasta czy regionu. Maskotką Halowych Mistrzostw Świata w Toruniu będzie... gęś. Trzeba przyznać, że pomysł jest dość oryginalny i wzbudził spore zaskoczenie.

- Gęś jest mocno związana z naszym województwem. Gąska jest naszym wizerunkiem, jest także ważna w innych krajach. Znajdziemy tam wiele opowieści, których gęś jest główną bohaterką. Choćby we Włoszech ostrzegła Rzymian przed najazdem barbarzyńców - wyjaśnia Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego.

Polską, a może i światową stolicą gęsiny jest Zakład Doświadczalny w Kołudzie Wielkiej koło Inowrocławia, który istnieje już ponad 60 lat. Dziś 98 procent pogłowia tego gatunku w kraju to rasa gęsi Białej Kołudzkiej. Polska jest także czołowym eksporterem gęsiny, głównie na rynek niemiecki i japoński.

Teraz organizatorzy czekają na propozycję imienia dla lekkoatletycznej gęsi. Zgłoszenia można przesyłać drogą elektroniczną poprzez stronę internetową mistrzostw. Autor najciekawszej propozycji zgarnie dwa bilety na wybraną sesję HMŚ.

Do mistrzostw świata w Toruniu zostało pięć miesięcy i trwają intensywne przygotowania. Skompletowano już m.in. 700 wolontariuszy. Gotowa jest już nowa nawierzchnia mondo w toruńskiej hali. W sumie cała modernizacja Kujawko-Pomorskiej Areny Toruń przed HMŚ będzie kosztowała 20 mln zł. - Nowa bieżnia jest miękka i sprężysta, idealna - śmieje się Adrianna Sułek-Schubert.

Nasza najlepsza wieloboistka i kandydatka do medalu w Toruniu została ambasadorką HMŚ. - Jestem niesamowicie podekscytowana tym startem, rywalizacja na swojej ziemi i przed własnymi kibicami jest czymś absolutnie wyjątkowym. To ogromne wyróżnienie dla naszego regionu, a dla polskich sportowców wielka przewaga. W Toruniu poprawiałam wiele razy rekord Polski, a teraz jeszcze będzie mi towarzyszył mój syn, moi najbliżsi - podkreśla Adrianna Sułek-Schubert.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Nową maskotkę Halowych Mistrzostw Świata zaprezentowano w towarzystwie młodych sportowców z toruńskich szkół

Na początku grudnia w Toruniu pojawi się delegacja światowej federacji lekkoatletycznej, która sprawdzi postępy w przygotowaniach. Zapewne wtedy ustalone zostaną m.in. ostatnie szczegóły ceremonii otwarcia mistrzostw. Generalnym sprawdzianem przed HMŚ będzie Copernicus Cup 22 lutego, który tym razem będzie wielkim finałem elitarnego cyklu World Indoor Tour oraz Halowe Mistrzostwa Polski tydzień później.

- Zwłaszcza ta pierwsza impreza jest naszym flagową marką lekkoatletyczną. W tym sezonie obsada z pewnością będzie wyjątkowa. Gwiazdy przyciągnie nowa bieżnia toruńskiej hali i wielu kandydatów do walki o medal na mistrzostwach świata będzie chciało przyjechać na nasz mityng, aby ją przetestować - podkreśla Krzysztof Wolsztyński.

Pierwszy etap sprzedaży biletów na HMŚ ruszy 27 października, druga pula będzie do kupienia w styczniu. W sumie na każdą z sześciu sesji będzie trzy tysiące miejsc dla kibiców, więc w sumie przygotowano 18 tysięcy wejściówek. - Dla zainteresowanych lekkoatletyką, którzy nie będą mieli szczęścia i nie dostaną biletów, przygotujemy strefę kibica na czas mistrzostw - dodaje Całbecki.

HMŚ w Toruniu odbędą się od 20 do 22 marca 2026 roku.

Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.**

Anglicy łatwo poradzili sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Stadiums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mamy wspaniałych kibiców. Dla nich warto się poświęcać. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

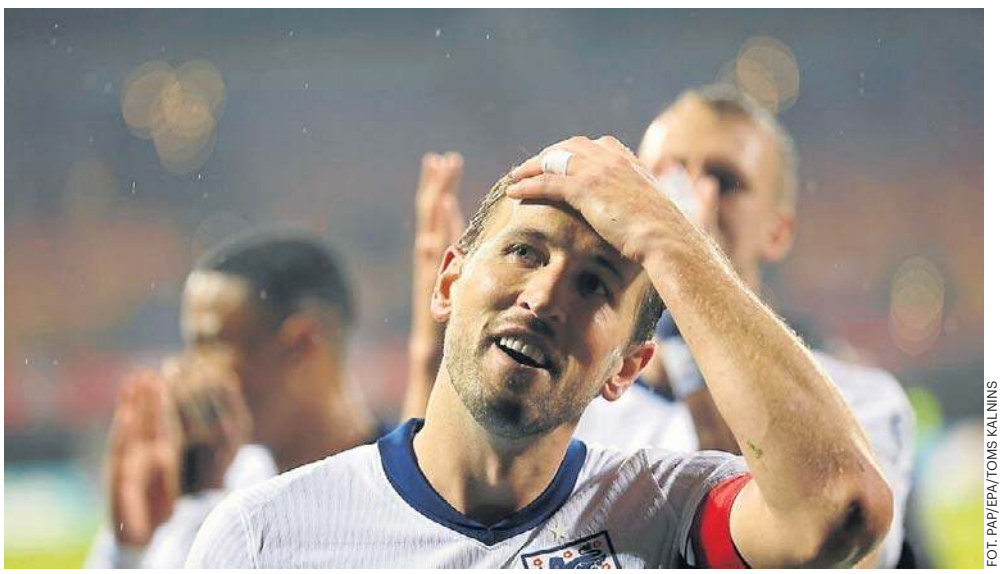
FOT. PAP/EPA/TOMS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekcjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogniwem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zawdzięczający wiele Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdzał na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekcjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mimo że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15-0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmieni sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsumował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Drogę do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapionego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witselem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelanda, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©℗

eprasa.pl 2c2fca0f6e

SPORT

www.sportowy24.pl

HOKEJ
KH Energa Toruń ma nowego obrońcę
Toruńscy hokeiści w piątek zagrają w Sanoku, w niedzielę o godz. 17.00 podejmą Polonię Bytom. Jest szansa na dwa zwycięstwa i awans nawet na 1. miejsce, do którego KH Energa traci tylko dwa punkty. W toruńskim zespole nie zagra już Mikkel Jensen, z którym kontrakt został rozwiązany. Jego miejsce zajmie obrońca Vila Laitinen. 25-latek grał dotąd głównie w Finlandii, ale także w Danii, we Włoszech oraz juniorskich reprezentacjach swojego kraju.

FOT. KH ENERGA TORUŃ

KOSZYKÓWKA
Derby dla Mogilna
Pogoń Mogilno pokonała Basket 2010 Kruszwica 67:63, była to pierwsza porażka gości. AZS UMK Transbruk Toruń wygrał 80:68 z MKK Gniezno. Basket i AZS UMK z bilansem 4-1 są współliderami II ligi.

Derby Zawisza - Elana o prestiż i wysoką stawkę. Olimpia będzie bronić lidera

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kibiców futbolu w regionie w najbliższy weekend czeka wiele emocji. Aż cztery nasze drużyny zagrają na własnych boiskach.**

Wydarzeniem kolejki w Betclic 3. Lidze będą derby Zawisza Bydgoszcz - Elana Toruń. Spotkania tych rywali mają 43-letnią historię. W ligowych meczach zagrali ze sobą dotychczas 26 razy - 9 wygranych torunian, tyle samo remisów i 8 zwycięstw (raz walkowerem) bydgoszczan.

Gospodarze będą mieli więc okazję doprowadzić do remisu w potyczkach z Elaną. Zawisza jest obecnie wiceliderem z dorobkiem 26 pkt. W ostatnich trzech spotkaniach niebiesko-czarni ponieśli jednak aż dwie porażki. Z kolei żółto-niebiescy mają 3 „oczka" mniej i zajmują 6. miejsce. Podopieczni Rafała Więckowskiego ostatni mecz przegrali jednak 22 sierpnia, a później zanotowali sześć zwycięstw i dwa remisy. W przypadku wygranej w Bydgoszczy zrównają się punktami z Zawiszą. Niebiesko-czarni na zwycięstwo nad Elaną na boisku czekają od sezonu 2010/11. W ówczesnej 2. Lidze Grupie Zachodniej 20 maja 2011 r. pokonali torunian 2:0, a jedną z bramek zdobył Jakub Bojas, który w sobotę może pojawić się na boisku. Mecz o godzinie 19.

Trudne spotkania czekają innych naszych III-ligowców. Wda Świecie gościć będzie (sobota, godz. 15) trzecią w tabeli Flotę Świnoujście. Gospodarze zajmują 10. lokatę mając na koncie 14 pkt., czyli aż 12 mniej od rywala. W ostatniej kolejce ekipa trenera Krzysztofa Urtnowskiego doznała kolejnej w tym sezonie wysokiej porażki (1:5 z Polonią Środa Wielkopolska), zaś „Wyspiarze" w meczu kolejki wygrali 1:0 u siebie z Zawiszą.

Tłuchowia Tłuchowo przed tygodniem pokonała 3:2 w Szczecinie rezerwy Pogoni i stanie przed szansą wygrania - po raz pierwszy w historii - dwóch spotkań z rzędu. Będzie to jednak niezwykle trudne zadania bowiem na Kujawy przyjedzie lider ze Środy Wielkopolskiej, który wygrał pięć ostatnich meczów. W tabeli sobotnich (mecz o godz. 14) rywali dzieli aż 13 lokat i 16 punktów.

W Betclic 2. Lidze Olimpia Grudziądz gościć będzie (niedziela, godz. 12) Chojniczankę. Przed tygodniem podopieczni Artura Kosznickiego przegrali 2:3 w Poznaniu z Wartą. Mimo pierwszej porażki od ośmiu spotkań (10 sierpnia) biało-zieloni utrzymali pozycję lidera. Rywal spisuje się słabo i z dorobkiem 11 pkt. zajmuje dopiero 16. lokatę. Gospodarze będą więc faworytem meczu, a kolejna wygrana umocni ich na pierwszym miejscu.

4 Liga Kujawsko-Pomorska: sobota - Noteć Łabiszyn - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (godz. 11), Łokietek Brześć Kujawski - Unia Wąbrzeźno (11), Kujawiak Kowal - Piast Kołodziejewo (11), Victoria Czernikowo - GLKS Dobrcz (11), Chemik Bydgoszcz - Pogoń Mogilno (12), Start Pruszcz - Unia Gniewkowo (12), Lech Rypin - Unia Solec Kujawski (13), Mustang Ostaszewo - Sparta Brodnica (15), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Cuiavia Inowrocław (15).

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Ostatnie derby Zawisza - Elana odbyły się 31 maja 2025 roku w Bydgoszczy. Wygrali 2:1 goście z Torunia.

KRÓTKO

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

SIATKÓWKA
Łódzkie wyzwania naszych pań
W weekend rozegrana zostanie 2. kolejka Tauron Ligi. Już w piątek o godz. 17.30 Metalkas Pałac Bydgoszcz zagra w Łodzi z ŁKS. Dwa dni później o godz. 20.30 Sokół & Hagric Mogilno podejmie Budowlane Łodź. Oba mecze do zobaczenia w Polsacie Sport 1. Pałacanki zanotowały falstart na inaugurację rozgrywek. Podopieczne Martino Volpiniego uległy Radomce Radom 0:3. Szkoleniowiec nie może skorzystać z dwóch kontuzjowanych podstawowych zawodniczek - przyjmującej Poli Nowakowskiej i libero Moniki Jagły. Zespół jest cały czas na etapie zgrywania, bo w ponad połowie tworzą go nowe siatkarki. Łodzianki na inaugurację wygrały na wyjeździe z UNI Opole 3:1. Każda zdobycz punktowa bydgoskiego zespołu będzie dużym osiągnięciem. Sokolanki w pierwszym meczu sezonu uległy na wyjeździe Chemikowi Police 2:3. - Jest w nas duży niedosyt po tym meczu, bo była duża szans, na to, by wygrać 3:1, ale zabrakło nam konsekwencji w grze - powiedziała Agnieszka Laskowska, prezes klubu z Mogilna. Teraz zagrają z Budowlanymi, które na inaugurację sprawiły największą niespodziankę in minus, przegrywając u siebie 1:3 ze Stalą Mielec. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa, że straty z pierwszego meczu będą chciały sobie powetować w Mogilno. **(dk)**

LOTTO
ŚRODA, 15.10
Multi Multi, godz. 22.00
5, 6, 16, [18], 25, 28, 33, 35, 38, 41, 42, 43, 44, 51, 55, 57, 59, 66, 69, 75
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 3, 4, 5, 6, 12, 13, 16, 22, 23, 24
Mini Lotto 11, 19, 20, 24, 35
Ekstra Pensja 4, 9, 12, 20, 31 - 2
Ekstra Premia 1, 5, 25, 28, 29 - 3
CZWARTEK, 16.10
Multi Multi, godz. 14.00
1, 4, 9, 13, 16, 21, 26, 27, 31, 32, 35, 41, [54], 62, 63, 64,67, 69, 71, 75, 80
Kaskada, godz. 14.00
5, 6, 8, 9, 10, 12, 13, 15, 16, 18, 21, 24

Pucharowe rozczarowanie. Anwil na razie nie działa

FOT. OLIWIA NOWAK

Koszykarze Anwilu Włocławek mają już na koncie porażki w lidze i FIBA Europe Cup. Niedzielny mecz z MKS Dąbrowa Górnicza też z pewnością łatwy nie będzie

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Porażka w Brunszwiku komplikuje europejskie plany Anwilu Włocławek, a w weekend kolejny trudny mecz w lidze.**

BRUNSZWIK - ANWIL WŁOCŁAWEK 98:97
Kwarty: 15:15, 25:26, 17:231, 25:20, d. 16:15
Brunszwik: N'Guessan 23 (2), Sherfield 18 (4), Nlje 10 (1), Flanigan 7 (1), Hartwich 0 oraz Scuka 30 (4), Zylka 7 (1), Worthy 3, Obiesie 0, Laar 0
Anwil: Mucius 24 (3), Lockett 14 (2), Vucić 13, 14 zb., Michalak 10 (1), Fridriksson 8, 7 as. oraz Slaughter 16 (4), Pearson 4, Furmanavicius 3, Kołodziej 3, Borowski 2, Słupiński 0.

Anwil zwycięstwem w Niemczech mógł się ustawić w bardzo komfortowej sytuacji już na samym starcie rywalizacji w grupie F FIBA Europe Cup. Gospodarze w tym sezonie przegrali dotąd wszystko: cztery mecze w lidze i jeden w eliminacjach Ligi Mistrzów, choć i Anwil nie obszedł się bez wpadek. Nic z tego, po fatalnej grze w ostatniej kwarcie, znowu wielu błędach w obronie Grzegorz Kożan musiał przełknąć gorycz już trzeciej porażki w tym sezonie.

A wcale nie musiało tak być. Anwil zaczął z dużymi kłopotami w ofensywie, ale w końcu momentami zaczął bronić na pucharowym poziomie i popisał się serią 9:0 (23:26). Lepsza defensywa, to łatwiejsze akcje po drugiej stronie parkietu. Skuteczność z gry Anwilu na koniec 1. połowy skoczyła do 55 procent i dzięki temu do przerwy to goście prowadzili 41:40.

Problem w tym, że to drużyna wciąż bardzo niestabilna. Trener Kożan momentami aż podskakiwał, gdy jego zawodnicy zostawiali rywali na czystych pozycjach na obwodzie (14/33 za 3 Brunszwiku).

W ostatniej kwarcie gospodarzom wystarczyły trzy minuty do serii 16:0 i z 10-punktowej przewagi zostały tylko wspomnienia. W regulaminowym czasie Anwil uratował jeszcze AJ Slaughter, który trafił trudną „trójkę" na dogrywkę. W dodatkowym czasie gry prowadzenie przechodziło z rąk do rąk niemal co akcję. Tym razem to Anwil bronił w ostatnich sekundach prowadzenia, ale nie udało się i decydujące punkty w ostatniej akcji Brunszwiku zdobył Luka Scuka (11/14 z gry).

- Po pierwszej połowie mieliśmy tylko trzy straty, ale do końca uzbieraliśmy ich już 14. Te straty, a także fakt, że spudłowaliśmy 14 rzutów wolnych, bardzo nam zaszkodziły. W tak wyrównanym meczu to zdecydowanie za dużo. Na początku meczu spisaliśmy się dobrze w obronie i udało nam się odskoczyć. Ale daliśmy też kilka łatwych punktów w kontratakach, co pomogło wrócić rywalom do gry. To, wraz ze stratami i rzutami wolnymi, przesądziło o losach meczu - podsumował Kożan.

W przyszłą środę domowy mecz z najmocniejszym w grupie PAOK Saloniki i trzeba wygrać, aby liczyć się w wyścigu o pierwsze miejsce w grupie F.

W niedzielę o godz. 15.00 Anwil w lidze podejmie MKS Dąbrowa Górnicza i ewentualna porażka z pewnością sprowokuje pytania o przyszłość trenera Kożana. Tymczasem rywal jest wymagający, ma dwa zwycięstwa na koncie i w składzie kilka gwiazd ze strzelcami Lutherem Muhammadem i Ronaldem Currym na czele.

Arriva Lotto Toruń boryka się z jeszcze większymi kłopotami. Po dwóch domowych porażkach z ligowymi potentatami ze Szczecina i Warszawy teraz drużyna Srdjana Suboticia poszuka pierwszego zwycięstwa na wyjeździe. W sobotę o godz. 15.00 zmierzy się w Lublinie ze Startem. Wicemistrzowie Polski zdobyli Superpuchar, ale w lidze wiedzie im się tak sobie (wysoka porażka w Warszawie i wymęczone zwycięstwo w Krośnie).

Ciekawy weekend dla kibiców basketu w Bydgoszczy. W sobotę o godz. 20.00 komplet kibiców obejrzy mecz niepokonanej Enea Abramczyk Astorii z PGE Spójnią Stargard. To starcie dwóch najpoważniejszych pretendentów do awansu w tym sezonie, choć goście mają sporo problemów z kontuzjami i już porażkę w Pelplinie na koncie.

Dwa trudne wyjazdy naszych koszykarek. Artego Bydgoszcz zagra w Poznaniu z Eneą AZS (sobota, 18.00), Energa Toruń w Lublinie z AZS UMCS (niedziela, 18.00). ©℗

eprasa.pl 2c2fca0f6e